

Poezja w czasach zagłady • **Winni nieosądzeni** • Pacyfikacje wsi • **Dwie matki**

**cena 8 zł** (w tym 8% VAT)

NR 9 (190) • wrzesień 2021

**DVD z filmami z cyklu „Errata do biografii”:**

*Marek Nowakowski i Kazimierz Wierzyński*

# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

# PISARZE POLSCY

**Baczyński**

*Bojarski*

Gajcy

**Gawroński**

Herbert

**KISIELEWSKI**

**LANCKOROŃSKA**

*Libera*

Meysztowicz

**Piasecki**

Różewicz

Trzebiński

**Wańkowicz**



numer indeksu 433713  
nakład 15 000 egz.

# SPIS TREŚCI

## **„Pokolenie Baczyńskiego” oraz niezależni twórcy w PRL i na emigracji**

Marek Klecel – Poezja w czasach zagłady. Historia i pamięć o wojennym pokoleniu poetów (Baczyński, Gajcy, Stroński, Trzebiński) **16**

Krzysztof Dybciak – Konserwatywno-katolicki interpretatorzy XX-wiecznej historii z włoskiej diaspory (K. Lanckorońska, ks. W. Meysztoż, J. Gawroński) **12**

Grzegorz Łukomski – Sergiusz Piasecki **8**

Piotr Klimczak – Pamięć i Ojczyzna w poezji Herberta **12**

Cecylia Kuta – „Przebijał barierę strachu i wskazywał drogę”. Kisiel (1919–1991) **10**

Paweł Chojnacki – „Wartość z gatunku rzeczy bezpowrotnych”. Zygmunt Nowakowski o polskiej stolicy **14**

Mariusz Solecki – Akowska biografia Tadeusza Różewicza „Satyra” **13**

Justyna Błażewska – Poznać smak czynu. Antoni Libera **12**

Gracjan Giżewski – Podróż Melchiora Wańkowicza po Prusach Wschodnich **11**

Adam Hlebowicz o wystawie centrali IPN Pokolenie Baczyńskiego (m.in. Karol Wojtyła) ok. **3**

## Komentarze historyczne

Paweł Niziołek – Pacyfikacje wsi w pow. wysokomazowieckim 10

Joanna Lubecka – Winni nieosądzeni – rozważania o niemieckich sprawcach w rocznicę procesów Greisera i Stroopa 10

## Sylwetki

Jerzy Dąbrowski – Alodia Witaszek 8

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,  
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski,  
dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski,  
dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Źyckiński – fotoreporter

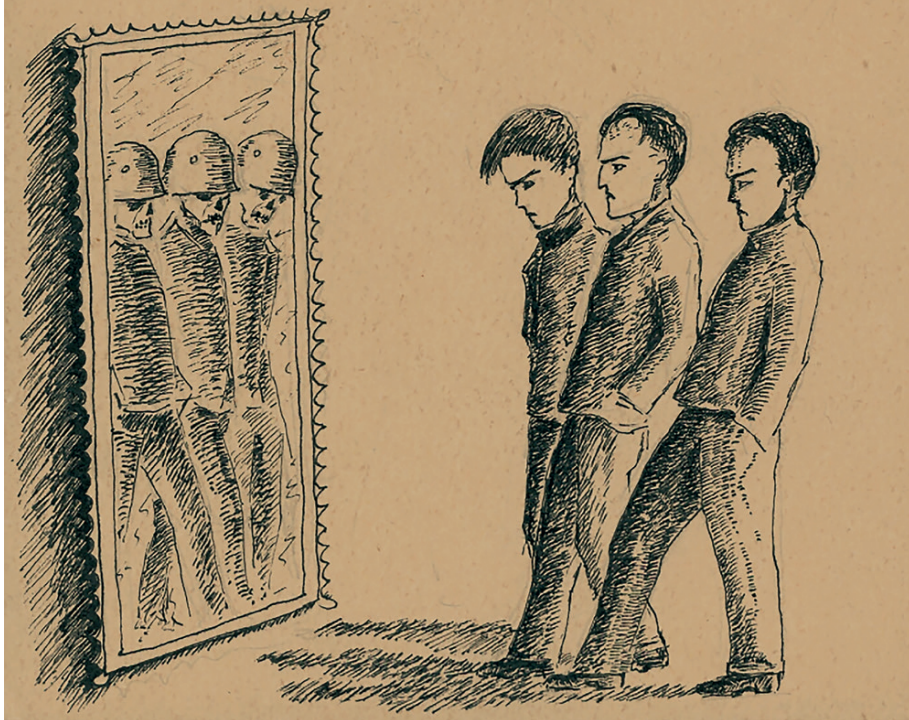
Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:  
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków



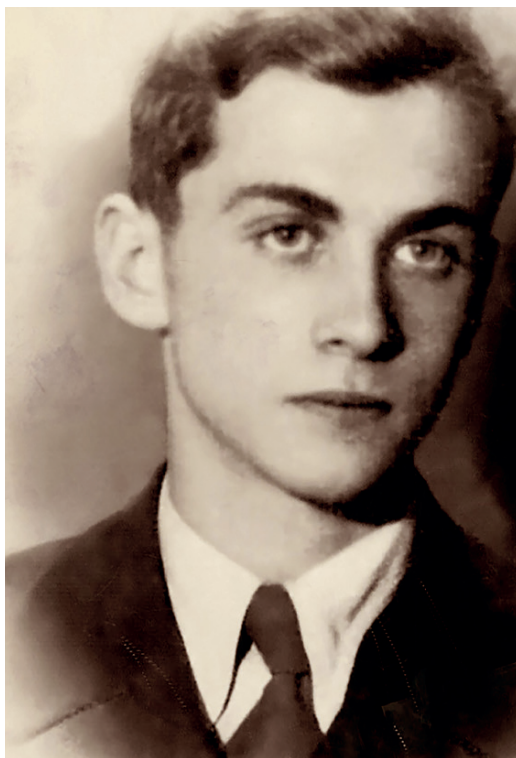
Marek Klecel

## Poezja w czasach zagłady

### Historia i pamięć o wojennym pokoleniu poetów

Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Andrzej Trzebiński, Wacław Bojarski, Zdzisław Stroiński, Onufry Kopczyński, Krystyna Kraheńska, Jerzy Kamil Weintraub-Krzyżanowski... Poeci, prozaicy, publicyści, konspiratorzy walczącej Polski – wszyscy oni zginęli podczas okupacji niemieckiej, wszyscy, prócz Kopczyńskiego (ofiary Majdanka), w Warszawie w czasie akcji ulicznych, zbiorowych egzekucji, w końcu w powstaniu.

**W**yróżniali się w niebezpiecznych warunkach wojny twórczością literacką, aktywnością konspiracyjną, środowiskową działalnością kulturalną, ale ginęli tak samo jak wszyscy Polacy zagrożeni eksterminacją, obozami śmierci, nieludzką pracą niewolniczą. Tych młodych, dwudziestoletnich ludzi, często różnych postaw i poglądów spoiły wtedy wojenna sytuacja, konieczność walki i obrony – nie tylko, jak w wypadku pisarzy, walki słowem, lecz i czynem – połączyły konspiracja i zryw zbrojny, jak to się w ostateczności stało w Powstaniu Warszawskim.



Krzysztof Kamil Baczyński. Fot. AAN

## Pióro i karabin

Młodzi konspiracyjni poeci postanowili rozstrzygnąć kwestię, która pojawiała się już od czasu zaborów i pierwszych powstań w literaturze polskiego romantyzmu jako dylemat słowa i czynu, myśli i działania. Uznali, że są to sprawy nierozdzielne, że w sytuacjach ostatecznych, zagrożenia wspólnego, trzeba przejść od słów do czynów, podjąć większą odpowiedzialność obywatelską, a także walkę zbrojną na rzecz ocalenia narodowej wspólnoty, zamienić w decydującym momencie pióro na karabin. Szli tu już nie tyle szlakiem romantycznych poetów, którzy wiele mówili o czynie, ile raczej tropem pisarzy poprzednich pokoleń, ojców niepodległości, którzy przystąpili czynnie do walki w czasie I wojny światowej i obrony w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.; tych, którzy wtedy zamieniali pióro na karabin. Poeci czystej wody – Baczyński i Gajcy – byli ostatnimi żołnierzami tej walki, zakończonej w Powstaniu Warszawskim.

Już na początku wojny poległ poeta mający największy wpływ na młodszych kolegów po piórze, którzy dorastali i dojrzewali twórczo w dobie okupacji. W śmierci Józefa Czechowicza, poety katastrofisty, który przepowiadając niejako swój los, zginął, „trafiony bombą w stallach” w bombardowanym przez Niemców Lublinie, zobaczono spełniającą się grozę czasów i zarazem wagę poezji, siłę prawdziwego, przepowiadającego słowa poetyckiego, już nie tylko literackiego i czysto artystycznego, lecz także mającego moc wnikania i wyrażania prawdy o ostatecznych wydarzeniach wojennych, a też o ludzkiej i ponadludzkiej rzeczywistości.

Okupacja była dla młodych twórców czasem zagrożenia, a jednocześnie próby i przyspieszonego rozwoju, dojrzewania osobowego i twórczego; okresem zarówno gwałtownego, żarliwego przeżywania intensywnych przyjaźni i wojennych miłości, jak i dyskusji oraz sporów (często gwałtownych), nieraz nawet awantur ideowych na konspiracyjnych spotkaniach, polemik i kontrowersji nie tylko wokół twórczości literackiej, lecz także o wybory i postawy światopoglądowe, wreszcie o kształt przyszłej Polski, bo na początku wojny nie wątpiono, że konflikt zbrojny szybko się skończy.

Poetą, który najwcześniej rozwinął i wyćwiczył swój talent, był oczywiście Krzysztof Kamil Baczyński, świetnie przygotowany literacko przez ojca Stanisława, znanego krytyka literackiego, a po jego przedwczesnej śmierci przez matkę, w której znajdował troskliwego opiekuna, ale też doradcę i pierwszego czytelnika. Zaczął pisać i publikować już w szkole, którą było znane w Warszawie Gimnazjum (później Liceum) im. Stefana Batorego, i wszedł wcześniej w środowisko literackie stolicy, uznany przez takie autorytety, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski. Rodziło to pewien dystans wobec rówieśników, zwłaszcza wobec młodych twórców o orientacji narodowej skupionych wokół Trzebińskiego, Bojarskiego i Gajcego, którzy formowali główną grupę tajnej polonistyki warszawskiej organizowanej przez profesorów zamkniętego uniwersytetu. To oni zakładali później konspiracyjną Konfederację Narodu i zaczęli wydawać jedno z najważniejszych pism podziemnych „Sztuka i Naród”, opatrzone hasłem wziętym z Cypriana Kamila Norwida: „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”. Baczyński pozostał poetą indywidualnym, rozwijał się osobno, wypracowywał własną stylistykę, obrazowanie, metafory, co wykraczało już poza poetykę literatury międzywojennej, sięgał także do

wcześniejszych tradycji: romantycznej, biblijnej, metafizycznej. Jego stylistyka powstawała przecież w niezwykłych warunkach, w obliczu grozy powszechnego zniszczenia, unicestwienia, śmierci, wytępienia fizycznego człowieka, ale i myśli o nim, jego pojmowaniu, o kresie samego człowieczeństwa, który ukazywał się w ogniach wojny. To prawda, że to przyjdzie później, już pod koniec wojny jako jej ostateczny rezultat. Wypowie tę prawdę, uzyska taką świadomość dopiero Tadeusz Borowski po przejściu Auschwitz, gdy napisze: „Przeżyłem. Umarli milczą”.

### Katastrofizm spełniony

To prawda, że na początku wojny wierzono w rychły jej koniec, wiara ta jednak szybko podupadła po klęsce Francji w połowie 1940 r., a już zupełnie znikła po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w połowie następnego roku. Na początku i poezja rozwijała się bujnie jak w pięknym obrazowaniu wczesnych wierszy Baczyńskiego czy w aktywizmie poetów „Sztuki i Narodu”, którzy nie tylko pisali i konspirowali, lecz także snuli wyobrażenia o imperium słowiańskim i Polsce, która odrodzi się po wojnie i obejmie mocarstwowo cały wschód Europy.

Baczyński, uprawiający jeszcze na początku wojny lirykę czysto osobistą, zaprawioną tylko nastrojem spełniającego się w wojnie katastrofizmu, stopniowo przechodził do liryki powinności, w której coraz większą rolę odgrywała refleksja historiozoficzna, moralna, w końcu patriotyczna. Poeta nie przeżywał już katastroficznie swej epoki, lecz odwoływał się do natury historii, porządku szerszego czy wyższego, w którym człowiek odnajduje się lub gubi, rozwija lub upada. Kazimierz Wyka, pierwszy komentator poezji Baczyńskiego, jeszcze w czasie okupacji, po podziemnym wydaniu przez poetę *Wierszy wybranych* pod pseudonimem Jan Bugaj, napisał do autora *List do Jana Bugaja*, w którym uchwycił tę ewolucję jego poezji, co powtórzył później we wstępie do *Utworów zebranych*: „Katastrofizm czysto literacki i zapożyczony poczyna się więc przeradzać u Baczyńskiego w aktywny stosunek do wypadków gwałtownie spieszącej historii podówczas, kiedy złudzenia pierwszego okresu wojennego, żywione przez społeczeństwo polskie, trzeba było poddać zasadniczej rewizji. Wydarzenia, które w pisarstwie Baczyńskiego rozpoczynają się jesienią 1941 [...] i trwały nieprzerwanie do wiosny 1942 [r.] [...], dają się nazwać tylko jednym słowem: wybuch. Nagły wybuch dojrzałego całkowicie talentu. Przyniósł on z sobą wszystkie właściwe temu pocie zagadnienia, wszystkie środki



Okładka podziemnego wydania wierszy  
Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z 1942 r. Fot. polona.pl

wyrazu, nad którymi gwałtownie i suwerennie on zapanował. Ten wybuch mówi zarazem o siłach, które napierały na całe pokolenie Baczyńskiego. Pod ich gwałtownym ciśnieniem inne się stawały prawa dojrzewania i jego przebiegi. Kto zapowiadał o sobie i rówieśnikach: – »tak się dorasta do trumny, jakeśmy w czasie doroshi« – ten dla siebie w milczeniu wyciągnął wniosek, który zawarty jest w wybuchu talentu Baczyńskiego. Za każdą datą ukończonego wiersza stał obóz, łapanka, tortury, śmierć, Oświęcim. Spieszno więc było i niewiele czasu”<sup>1</sup>. *W Liście do Jana Bugaja*, opublikowanym w podziemnym „Miesięczniku Literackim”, Wyka dodawał

jeszcze uwagę o ewolucji twórczości Baczyńskiego: „Z katastrofizmu wyłoniło się męskie zrozumienie historii, jej przebiegów i praw. Z pesymizmu pozostał jedynie nurt czystości i religijności. Pan jest już po stronie nadziei”<sup>2</sup>.

W połowie 1943 r., gdy twórczość Baczyńskiego osiągnęła poetycką i myślową dojrzałość, podjął także brzemienną w skutkach decyzję obywatelskiej służby. Wstąpił do konspiracyjnych szeregów Armii Krajowej (najpierw w Harcerskich Grupach Szturmowych), a po przeszkoleniu wojskowym trafił do batalionu „Zośka”. Doszedł do tej decyzji, o której opowiada w wierszu *Wybór*, później niż jego koledzy – głównie ze środowiska „Sztuki i Narodu” – aktywni w konspiracji prawie od początku wojny,

<sup>1</sup> K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, wstęp K. Wyka, Kraków 1979, s. 20.

<sup>2</sup> Cyt. za: L.M. Bartelski, *Genealogia ocalonych*, Kraków 1963, s. 66.



» W wojennym zgiełku powstały dwie główne postawy młodego pokolenia. Jedną wyrażały najpełniej wiersze Tadeusza Borowskiego, pełne rezygnacji, defetyzmu, rozpacz. Postawa obozu drugiego to postawa walki. »

ale było to postanowienie dojrzałe i przemyślane. Zrodziło się zapewne także pod wpływem tragicznych wydarzeń, które miały niedługo tak mocno uderzyć w środowisko Konfederacji Narodu oraz „Sztuki i Narodu”.

### Postawy i wybory

Nadszedł bowiem przełomowy dla wojny rok 1943 i początek klęsk młodej konspiracji, niemiecki atak na podziemne organizacje, siatkę drukarni i kolportażu „Sztuki i Narodu”, aresztowania członków Konfederacji, wyłapywanie najważniejszych, ciężkie śledztwa, więzienie na Pawiaku. Życie konspiracyjne młodych twórców – liczne spotkania, wieczory autorskie, koncerty – było, mimo zachowania ostrożności, często narażone na dekonspirację. Sprzyjały temu pewna swoboda młodzieży, demonstracja odwagi, nieliczenie się z wrogiem, swoisty fason, dezynwoltura, nieraz poza w zachowaniach publicznych. A rzeczywistość okupacyjna w połowie wojny przerastała już często wyobraźnię twórców i ich niedawne wizje katastroficzne lub programy literackie i kulturowe.

W wojennym zgiełku, w konspiracyjnym fermentcie myśli, słów i wezwań do działania, pod ciśnieniem nieustannego zagrożenia, a zarazem konieczności dalszego życia zbiorowego, odpowiedzialności za wspólny jednak los powstały dwie główne postawy i orientacje w podziemnym życiu młodego pokolenia. Jedną wyrażały najpełniej wiersze Tadeusza Borowskiego z jego konspiracyjnego tomu *Gdziekolwiek ziemia*, wydanego w końcu 1942 r. – ze słynną *Pieśnią* kończącą się frazą „Zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”. W środowisku „Sztuki i Narodu” odebrano to nie tyle jako katastroficzny opis wojennej sytuacji, ile wyraz rezygnacji, defetyzmu, rozpacz. Wacław Bojarski podjął na łamach tego samego pisma polemikę z Borowskim, określając jednocześnie stanowisko swego środowiska i zarazem jego swoisty program ideowy: „Bo w tej chwili sytuacja jest taka. Dzielimy się na dwa obozy. W jednym wy [lewicowe środowisko Borowskiego] – zmęczeni rzeczywistością, zagubieni w niej, ukrywający twarz w dłoniach, żeby nie oglądać draństwa i walki, łajdactwa i męki. Bo – mówicie –



Wacław Bojarski.  
Fot. Wikimedia Commons

wszystko, cokolwiek się dzieje, jest dziełem człowieka aż po serce i po mózg nawet wypełniony złem. Wegetujące gdzieśgdzie dobro, jeśli chce się zachować odpowiednio w skali kosmicznej, może co najwyżej cierpieć. I niszczyć, i ustępować, i usuwać się powoli poza granicę rzeczy i spraw ziemskich.

Tak właśnie! Według was, cokolwiek jest jeszcze na ziemi wartościowego – powinno pogardzić ziemią. Gdy zło przejawiało się w działaniu, znaczy to, że samo działanie jest z gruntu złe. Należy z nim zerwać i tylko kontemplować rzeczywistość. Można się zamyśleć nad nią, uciec od niej w sen, ale nic ponadto.

Postawa obozu drugiego to postawa walki. Jedyne ona odważa się podjąć troskę o człowieka. Kontemplacja, załamanie rąk od tej troski uwalnia, rozgrzesza. Nie chcemy tego rozgrzeszenia! [...] Dzisiaj chodzi o to wreszcie, by dobro otrzymało siłę. Wojna obecna nie jest dla nas karuzelą szatana. Jest starciem dobra i zła. Nie przeraża nas, że jest to starcie dwóch sił. Troska o człowieka? Tak, ona przede wszystkim. Ale niech nie przybiera metody budowania mu sennej ojczyzny mgieł, gdy w ojczyźnie ziemskiej żyć mu zbyt ciężko. Sztuka nasza ma być po to, aby stworzyć w człowieku postawę mocnego dobra. Tak trudniej? Zapewne. Ale i piękniej.

Autor tomu »Gdziekolwiek ziemia«, jeden z bardzo wielu z jego obozu – tak kończy jeden ze swoich wierszy: »Zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń«. Otóż nie! Choćby miał po nas przemaszerować chamski but kata, choćby wgniół w ziemię nasze ciała, zniszczył, zgnoił, rozmazał, choćby zmienił naszą, jakże nędzną broń w kupę złomu – to przecież dla przyszłych pokoleń będzie ten nasz krzyk niezaspokojony, niezadławiony, żarliwy – pragnieniem mocnego dobra»<sup>3</sup>.

### Fatalizm śmierci

Pierwszym ciosem dla środowiska narodowego było aresztowanie Bronisława Kopyńskiego, jednego z założycieli i pierwszego redaktora naczelnego „Sztuki i Narodu”.

<sup>3</sup> „Sztuka i Naród” 1943, nr 6; cyt. za: L.M. Bartelski, *Genealogia...*, s. 113–114.

Świetnie zapowiadający się muzyk i kompozytor okazał się też dobrym organizatorem środowiska Konfederacji Narodu oraz „Sztuki i Narodu”. Na początku stycznia 1943 r. aresztowano go (już drugi raz) i wysłano do obozu na Majdanku, gdzie zmarł wiosną tego samego roku. W lutym zatrzymano i zamknięto na Pawiaku Tadeusza Borowskiego; wkrótce znalazł się w Auschwitz. Od Kopczyńskiego zaczęła się tragiczna seria śmierci wszystkich kolejnych redaktorów „Sztuki i Narodu”: Bojarskiego, Trzebińskiego i Gajcego już w Powstaniu Warszawskim.



Bronisław Kopczyński  
Fot. domena publiczna

Nie wiadomo, czy koledzy Kopczyńskiego wiedzieli o jego śmierci, gdy podejmowali następną demonstracyjną akcję. W 1943 r. przypadało czterechsetlecie śmierci Mikołaja Kopernika i Bojarski z kolegami postanowili potwierdzić jego polskość, składając 25 maja kwiaty pod pomnikiem astronoma na Krakowskim Przedmieściu. Niemcy wyjątkowo nie zniszczyli tego upamiętnienia, lecz starali się przypisać Kopernika narodowości niemieckiej, co zaznaczono odpowiednią tablicą z niemieckim napisem. Akcja była ryzykowna, bo w jej przededniu podobny wieniec złożyli członkowie Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, pomnik znalazł się więc zapewne pod obserwacją, a naprzeciwko mieściła się komenda policji. Bojarski przekonał do tego pomysłu Gajcego i Stroińskiego, nie znalazł chyba jednak szerszej akceptacji. Natalia Bojarska, jego ówczesna narzeczona, a później żona, w swych wspomnieniach zapisała rozmowę, w której przyszły mąż przekonywał ją:

„– Czy rozumiesz? Oni robią z Kopernika Niemca, a my milczymy. A my nic... To znaczy co? Aprobujemy?! – wściekał się.

– Bajdurzysz. Kto ci tam aprobuje? Przecież każde dziecko wie... – próbowałam uspokajać. Przerzywał.

– No i co z tego, że każde dziecko? To jest postawa biernej rezygnacji. Postawa barana ciągniętego do rzeźni! Pozwalamy okradać się z naszej kultury i nic, milczymy... Co z tego, że ty wiesz, że ja wiem? Że pójdzie artykuł w SiN-ie, w Biuletynie czy gdzie tam jeszcze.... Pomyśl, jak to wygląda z zewnątrz! Nie

tu, u nas, ale od tamtej strony? Nic się w Polsce nie dzieje! Nikt nie protestuje, a więc godzimy się na niemieckiego Kopernika!... A może tam tylko czekają na mój znakomity artykuł, jaki ukaże się w SiN-ie, żeby go przedrukować, w prasie całego świata... – śmiał się ironicznie i zgryźliwie.

A potem już poważnie:

– Trzeba czegoś innego. Trzeba jakiejś demonstracji, która byłaby dostrzeżona i stamtąd...<sup>4</sup>.

Akcja pod pomnikiem Kopernika skończyła się tragicznie. Wczesnie rano 25 maja Bojarski złożył pod monumentem laurowy wieniec z napisem „Geniuszowi Słowiańszczyzny – Rodacy”. Redaktora naczelnego ubezpieczali uzbrojony w pistolet Gajcy i Stroiński, który miał wykonywać zdjęcia dokumentujące to wydarzenie. Nagle z boku pojawił się policjant i krzycząc, nakazał Bojarskiemu szybko opuścić to miejsce. Gajcy, który stał w pewnej odległości i nie widział dokładnie, co się wydarzyło pod pomnikiem, zaczął strzelać. Policjant też odpowiedział strzałami. Od ul. Kopernika pojawił się patrol niemiecki. Gajcemu udało się zbiec, porzucając broń, ukrył się na klatce schodowej kamienicy. Patrol postrzelił uciekającego Bojarskiego i schwytał Stroińskiego. Podczas konfrontacji ранego Bojarskiego i Stroińskiego na komisarzacie policji udało się im zmylić podejrzenia Niemców; Bojarskiego odwieziono do szpitala, a Stroińskiego, który zdążył jeszcze zniszczyć klisze fotograficzne, przewieziono na Pawiak. Ciężko ранego Bojarskiego natychmiast zoperowano i były już pewne nadzieje na ratunek, ale wdało się zapalenie płuc. Zmarł 5 czerwca. Przed śmiercią zawarł ślub z Natalią Marczak, odtąd Bojarską, którego udzielił im kapelan Konfederacji, jezuita o. Paweł, czyli Józef Warszawski<sup>5</sup>.



Zdzisław Stroiński, 1943 r.  
Fot. Wikimedia Commons

<sup>4</sup> *W gałązce dymu, w ognia blasku... Wspomnienia o Wacławie Bojarskim, Tadeuszu Gajcym, Onufrym Bronisławie Kopczyńskim, Wojciechu Menclu, Zdzisławie Stroińskim, Andrzeju Trzebińskim, zebrał i oprac. J. Szczyпка, Warszawa 1977, s. 172.*

<sup>5</sup> Natalia Bojarska podaje wersję wydarzeń przekazaną jej zapewne przez męża. Na rozbieżności w innych relacjach wskazuje Stanisław Bereś w książce *Uwięziony w śmierci. O twórczości Tadeusza Gajcego*, Warszawa 1992, s. 15.

# SZTUKA I NARÓD

Nr. 13

Listopad 1943

Cena 5 zł.

„Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej“ — C. K. Norwid.



## STANISŁAW ŁOMIEN

redaktor „Sztuki i Narodu“ padł w służbie kultury polskiej, rozstrzelany na ulicy Warszawy 12 listopada 1943 roku. Śmierć Jego trudno zawrzeć w słowach, pozostaje nam wewnętrzny nakaz urzeczywistnienia Jego myśli.

K o l e d z y.

Stanisław Łomien.

### W KLIMACIE KULTURY IMPERIALNEJ

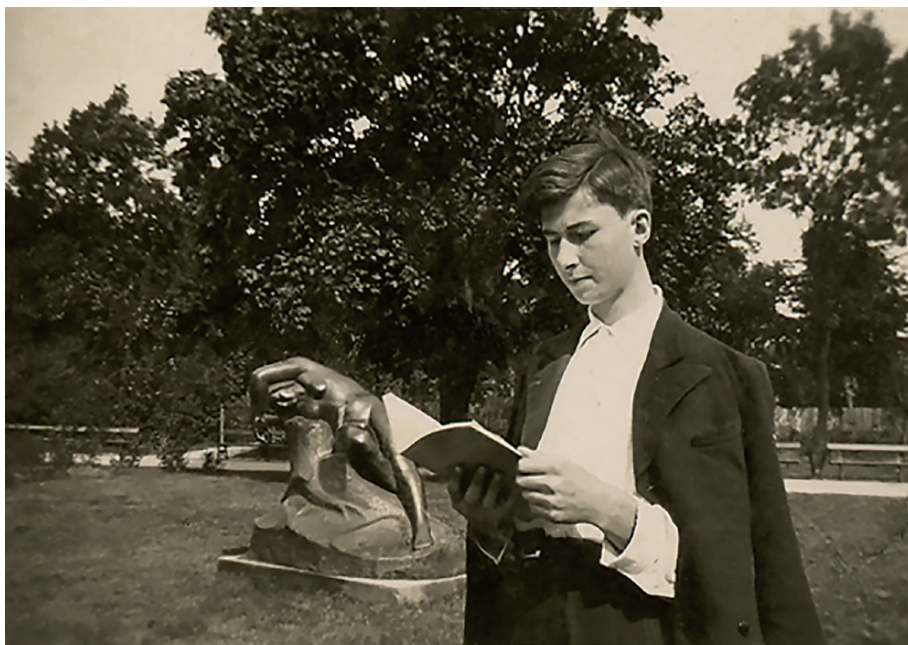
#### 1. Demagogia przemocy.

Zwrot, jakim się operuje dzisiaj: „rewolucja świadomości kulturalnej“ czy „rewolucja świadomości politycznej“ — nie jest bynajmniej czymś echem Brzozowskiego, jest wogóle dzisiaj frazesem mniej niż kiedykolwiek. To rozstrzyga w stawianiu zagadnień.

Ponieważ teatrem rewolucji jest tylko i wyłącznie nasza świadomość kulturalna i nie ponadto — nie może istnieć i nie może wykolejać przebiegających rewolucyjnie procesów żadna dręcząca przemoc. Wszystko, co powstaje w zrewolucjonizowanej świadomości kulturalnej Polski, jest rezultatem wewnętrznych, własnych, z pogłębionego sumienia płynących nakazów, jest rezultatem — by raz jeszcze podkreślić — jedynie własnej, dobrej woli.

Tradycyjne lęki polskiego inteligenta przed wiązaniem rewolucji kulturalnej z jakimkolwiek przemianami i bodźcami płynącymi z przemian politycznych, małoduszne i instynktowne zapieranie się przez polskiego inteligenta kultury, mającej ambicję oddziaływania poza strefę określoną po-

„Sztuka i Naród“ z nekrologiem Andrzeja Trzebińskiego „Stanisława Łomienia“. Fot. muzeumliteratury.pl



Andrzej Trzebiński w parku Ujazdowskim na tle rzeźby Edwarda Wittiga *Ewa*. Fot. muzeumliteratury.pl

Zmarłego przyjaciela żegnał następny redaktor „Sztuki i Narodu” Andrzej Trzebiński w numerze poświęconym Bojarskiemu: „Miałeś w sobie zresztą oba nurty bohaterstwa: i tego zdobywczego wobec życia, i tego drugiego – wyzywającego śmierć... Twój stosunek do śmierci był zawsze intymny i oryginalny. Afirmowałeś życie, ale dojrzałe i po męsku. Znałeś całą jego gorycz, dziwność i trudność. Wierzyłeś w życie nie dlatego, że się do niego przyzwyczaiłeś i że widziałeś w nim coś niezmiernie oczywistego, ale dlatego właśnie, że widziałeś w nim wieczyste musowanie i burzenie się – cudu. Gorzkiego, dziwnego i trudnego wprawdzie, ale cudu... »To śmierć nasza dopiero – mówiłeś kiedyś – jest tym ostatecznym dożeglowaniem naszym do spokojnego, pełnego ciszy brzegu zwyczajności, dożeglowaniem pod białymi, bardzo białymi żaglami siwych włosów...« Być może brzmiało to nieco inaczej, nie tak lirycznie jak tutaj, ale znaczyło to samo. Śmierć to był cały system myślenia, całe odgałęzienie Twojej myśli. »Śmierć nie jest bynajmniej zanikaniem życia – mówiłeś gdzie indziej – ona jest tylko przekazywaniem energii życiowej komuś innemu. Śmierć nasza rozpala życie w innych. Daje im świadomość, siłę, odwagę...

[...] Nie piszę nekrologu. Nie daję przeglądu twórczości artystycznej. Nie daję nawet zarysu ideologii Zmarłego. [...] To, co napisałem tu, to tylko wspomnienie o Przyjacielu. Nic więcej. I tak niełatwo wracam do tych rzeczy, do przeszłości naszych wspólnych trzech lat. Ale nie miałem w tym wyborze. Przyszłość nasza bowiem zredukowała się do jednego uświadomienia sobie: do myśli, że jesteśmy nadal blisko od siebie, że mogę Cię każdej godziny dopaść jednym susem, jedną po prostu kulą wymierzoną mi gdzieś w tył czaszki czy między oczy. Dlatego też nie żegnam Cię patetycznie i »na zawsze«. Tak tylko, jak co dzień wieczorem, kiedy kończyliśmy pod Kolumną Zygmunta czy pod Kościołem Świętego Aleksandra nasze »cyniczne« opowiadanie o »życiu«. No, tak. Tak tylko. Nic ponadto: Czołem. Czołem, Drogi. ...Czołem chłodnym sięgający, dorastający powoli zimnej i gwiazdzistej, rozpiętej nad nami cieniście – wieczności...»<sup>6</sup>.

Trzebiński miał świadomość wspólnego przeznaczenia, gdy pisał w swym pamiętniku: „Pochłonie nas historia. Młodych, dwudziestoletnich chłopców. Nie będziemy Mochnackimi, Mickiewiczami, Norwidami swej epoki. Moglibyśmy być Rimbaudami. Ale odrzuciliśmy to, bo szliśmy gdzie indziej. Rozumieliśmy siebie dobrze, bardzo dobrze. Myślałeś o sobie jako o postaci historycznej. Ja także. Nie byliśmy specjalnie do historii – upozowani, nie, przecież nasz gest miał powstać naturalnie, prosto, jako cień naszego działania”.

Jako następny po Bojarskim redaktor „Sztuki i Narodu”, Trzebiński w tym pożegnaniu przyjaciela przezuwał już swą śmierć. Nastąpiła ona pół roku później i zwyczajnie, tak jak to zwyczajnie działo się w czasie wojny i okupacji. Aresztowano go w jakiejś stołówce fabrycznej i wywieziono na Pawiak, a później rozstrzelano w ulicznej egzekucji 12 listopada 1943 r. na rogu Nowego Świata i Wareckiej. „Stanisław Łomień, bo tak go powszechnie nazywaliśmy, mimo iż znaliśmy jego prawdziwe imię i nazwisko – wspominał jego kolega, a później kronikarz i historyk wojennego pokolenia Lesław Bartelski – padł na posterunku. Zostanie on w naszej pamięci jako wybitny teoretyk nowej sztuki, autor znakomitego dziennika z tamtych lat, w których panowały »olbrzymia śmierć i przerażenie«, jak to formułował w jednym ze swych wierszy Tadeusz Gajcy. Należał do

<sup>6</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu*, „Sztuka i Naród” 1943, nr 9–10; cyt. za: *W gałgącze dymu...*, s. 194–195.

meteorów, które zabłysły na okupacyjnym niebie i zaraz zgasły. Tadeusz Borowski oddał mu hołd, jak i Wacławowi Bojarskiemu, pisząc w opowiadaniu „*U nas, w Auschwitzu...*”: »widzę ich twarze przez próg innego świata i myślę o nich, o chłopcach mojego pokolenia, i czuję, że pustka wokół nas robi się coraz większa. Odeszli tak niesłuchanie żywi, tak ze środka dzieła, które budowali. Odeszli tak bardzo należący do tego świata. Żegnaj ich, przyjaciół z innej barykady»<sup>7</sup>. Borowski przeżył Auschwitz, po wojnie powrócił raz jeszcze do tych tragicznych śmierci swych kolegów w przejmującym *Portrecie przyjaciela*.



Tadeusz Borowski. Fot. Wikimedia Commons

### Apokalipsa codzienna

Po śmierci Trzebińskiego „*Sztuka i Naród*”, jedyne podziemne pismo literackie, miała trwać nadal niczym wojenna reduta. Wypadało, by redakcję objął Gajcy. Wiadomo było, że po śmierci trzech redaktorów to widmo z wierszy Gajcego będzie krążyć i nad nim. „Stanowisko redaktora SiN-u wróżyło śmierć” – pisała poetka Mieczysława Buczkówna, która uczestniczyła w życiu konspiracji. Od końca 1943 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego Gajcy żył i pisał z obsesją nieuchronnej śmierci, w spełniającej się codziennie apokalipsie, poza którą nie było już świata i nadziei na przyszłość. Bartelski przytacza jego niemal intymne zwierzenia w liście do Kazimierza Wyki: „Bo czy dziś wolno mówić w tonie kategorycznym o jutrze, gorzej, odgrażać się, że ja jeszcze... Przecież po prostu może nie być dane, by trwać. Jak trzem moim kolegom, których wysłuchiwałem, kiedy mówili o przyszłości, o tej wielkiej i pięknej. [...] Przeradza się to już we mnie w obsesję: lęk przed samym marzeniem o jutrze, i wydaje mi się to wyzwaniem,

<sup>7</sup> L.M. Bartelski, *Prawo przyjaźni*, [w:] *W gałgźce dymu...*, s. 299–300.



bluźnierstwem. Zwłaszcza że stoję teraz na miejscu tamtych trzech, o którym mówi się, że jest fatalne”<sup>8</sup>.

Twórczość poprzednia i ta ostatnia Gajcego jest naznaczona piętnem tej ostatecznej perspektywy: apokalipsy spełniającej się stopniowo od początku wojny i dokonanej definitywnie u jej końca i w perspektywie osobistej, wielu jej świadków i ofiar. Przeczuwanej od początku jak w wierszu Baczyńskiego *Miserere* z wiosny 1940 r.: „Oto stoimy nad ziemią tragiczną./ Pobojowisko dymi odwarem strzaskanych wspomnień i snów./ Lepkimi krwią pytaniami/ zdejmujemy hełmy przyrosłe do głów./ Głowy – czerwone róże przypniemy hełmom pokoleń./ Widzę: czas przerosły kitami dymów,/ widzę czas: akropol zarosły puszciami traw./ Rzuć się, ostatni kainie, na ostatniego abla,/ dław!” – i w wizjach *Widm* Gajcego u kresu wojny... Mimo obsesji śmierci Gajcy pisał, musiał widzieć w poezji jakieś ocalenie, ocalenie przynajmniej w pamięci i słowie, jak to wyraził w swym poetyckim testamencie *Do potomnego*: „Kochałem tak jak ty zapewne,/ ale mi serca dano skąpo/ na miłość moją niepotrzebną,/ bowiem stawały nad epoką,/ której imiona dajesz teraz/ olbrzymia śmierć i przerażenie./ Nie żebym uląkł się lub płakał,/ nie żebym czekał już skazany/ na trwałość kruchą – szukam w gwiazdach/ zarysu twego. Między nami/ jak dłonie dwie złączone są/ pamięci nasze i miłości”.

Wkrótce wypełnił się los poetów, ich przeczucia i poetyckie przepowiednie nie okazały się chybione. W pierwszej dobie powstania zginęła na Polu Mokotowskim Krystyna Kraheńska, dwa dni później w pałacu Blanka Baczyński, a kilkanaście dni po nich, w połowie sierpnia Gajcy i Stroński w kamienicy na skraju Starego Miasta, wysadzonej przez Niemców. Przeżył w Auschwitz Tadeusz Borowski. Pozostał jedynym z nielicznych ocalałych z wojennego pokolenia poetów, które uległo zagładzie. Po powrocie do zniszczonej Warszawy poczuwał się do obowiązku pamięci, a może i czegoś więcej, jak się później okazało, wobec kolegów z „innej barykady” – wobec innych postaw, wyborów ideowych i politycznych – z którymi łączył go wspólny wojenny los: doświadczenie eksterminacji i śmierci. Nie znał ostatnich lat okupacji w Warszawie, nie brał udziału w powstaniu. Wędrując zrujnowanym Nowym Światem, natknął się na mur, pod którym rozstrzelano Trzebińskiego. Zapisał później swe wspomnienie o nim w szkicu *Portret przyjaciela* z 1947 r.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 300–301.



Tadeusz Gajcy. Fot. polona.pl

„Kiedy wiosną szedłem z redaktorem »Drogi« [Stanisławem Marczakiem-Oborskim] Nowym Światem, w miejscu, gdzie wznosił się prosty, chropowaty mur, a pod murem leżały zwiędłe, zeschnięte kwiaty, [...] on uchylił kapelusza i rzekł do mnie, gdy zdziwiony spojrzałem nań przelotnie:

– Tu rozstrzelano Andrzeja.

Zdejmij czapkę. [...] Czy wiesz,

że gdy ciebie aresztowano, Andrzej wystarał się w Delegaturze Rządu o stypendium na paczki? Był jednym z pierwszych, którzy o ciebie zadbali. [...]

– Wiesz, ci chłopcy – ciągnął redaktor, gdy mijaliśmy strzaskany kościół Świętego Krzyża, z którego krążganku Chrystus dźwigający krzyż wskazywał drogę przechodniom – ci chłopcy dziwnie dojrzewali przed śmiercią. Taki Andrzej! Wyrzekł się ciasnych tendencji nacjonalistycznych. Poczul w sobie powołanie artysty. Przecież był twórcą Ruchu Kulturowego, ponadpartyjnego bloku artystów. Dziwny chłopiec, przedziwny!

Zawieziono go na Pawiak. Był w dobrym humorze.

– Kto wie, może bym teraz, gdy w celi więziennej mam trochę czasu, może bym teraz tę pracę magisterską napisał?

Nie napisał jej. Rozstrzeliwani skazańcy wznosili okrzyki antyniemieckie, wołania na cześć wolności. Na dziedzińcu Pawiaka dla oszczędności zdejmowano z nich ubrania i nakładano na nagie ciała papierowe koszule. Dawano im zastrzyki, żeby nie szarpali się w więzach. [...] I jego usta, usta poety, zalano gipsem i zamordowano go w biały dzień, na głównej arterii stolicy, na oczach zgromadzonych w bramach przechodniów.

Ilekcroć przechodzę koło tego rudawego, strzaskanego muru, wydaje mi się, że jestem winny ja i my wszyscy, że żyjemy”<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> *Portret przyjaciela*, [w:] T. Borowski, *Wiersze, wspomnienia, opowiadania*, Warszawa 1979, s. 24–25.

## Pamięć zdradzona i pamięć przywrócona

Zaraz po zakończeniu wojny pamięć o wojennym pokoleniu poetów i ich twórczości była żywa i wierna. W 1947 r. zdążył się jeszcze ukazać wybór wierszy Baczyńskiego *Śpiew z pożogi*, Wyka pisał komentarze do jego twórczości, a wspomniany poeta Zagórski opublikował artykuł o nim pt. *Śmierć Słowackiego*. W następnych latach, gdy w Polsce zapanował sowiecki system komunistyczny, który ścigał i bezwzględnie eliminował swych przeciwników, poeci pokolenia wojennego musieli zamilknąć. W propagandzie komunistycznej wszyscy, którzy nie byli zwolennikami nowej ideologii, mogli zostać „faszystami”, „bandytami”, „wrogami ludu”. Dotyczyło to nie tylko antykomunistycznych partyzantów, żołnierzy „z lasu”, lecz i niedawnych AK-owców, powstańców warszawskich, weteranów konspiracji. Poeci wojenni znaleźli się wśród Żołnierzy Wyklętych i „bandytów z AK”. Gdy w kulturze zapanował w 1949 r. socrealizm, zostali również wyklęci jako reakcyoniści, wstecznicy, których powinno się usunąć z nowej literatury, walczącej o „światłą przyszłość”.

Borowski, który w piekle Auschwitz zobaczył kres człowieczeństwa, uwierzył, że można zbudować na tych gruzach nowy, lepszy świat. Stał po stronie komunizmu, mało tego, oddał mu się całkowicie: stał się gorliwym, ambitnym i często agresywnym jego heroldem i propagandystą, dla literatury socrealizmu jednym z głównych przewodników najmłodszego pokolenia pisarzy. Uwierzył w misję nowej poezji, która miałaby nadawać ton spóźnionej rewolucji w Polsce. Rzucił się w nurt tej rewolucji z takim samozaparciem, jakby chciał wszystko poprzednie zamknąć, zatrzeć, zapomnieć. Wcześniej mówił: „Przeżyłem. Umarli milczą”. Myślał zapewne także o umarłych poetach, z którymi wiązały go węzły wojny. Umarli poeci mieli zamilknąć również pod jego wpływem. Zamknięto im usta, obciążając ich pomówieniem, kłamstwem, obmową, skazując na niebyt, zapomnienie.

Borowski przeżył Auschwitz, nie przeżył jednak komunizmu. Kiedy po kilku latach ukazała się pełniejsza prawda o budowie nowej utopii, gdy oczom niedawno pokuszonych nową wiarą objawiły się rezultaty rewolucyjnej walki, opadły zbiorowa euforia i zbiorowe samooszustwo, przyszły wielkie rozczarowanie i załamanie, pierwsza, można by rzec, postkomunistyczna depresja. Pryncypialny Borowski, który wcześniej poczuwał się do winy, że przeżył swych wojennych przyjaciół, jako jeden z nielicznych wziął na siebie odpowiedzialność za udział w komuni-

stycznym opętaniu, postanowił sam sobie wymierzyć karę. Popęłił samobójstwo w 1951 r., przeżywszy ledwie o kilka lat swych wojennych rówieśników, którym w czasie wojny odmawiał racji, a których po wojnie odrzucał i oskarżał.

Te dwie różne postawy i dwa różne przesłania, zawarte w poglądach, wyborach, a przede wszystkim w dziełach poetów, które ich przetrwały, wynikały z losów i biografii całego wojennego pokolenia. Poeci znów przemówili po pierwszym dziesięcioleciu komunizmu: zaczęły się ukazywać, choć z trudem, ich utwory, zaczęła powstawać ich legenda, którą zawsze jednak chciały kontrolować czynniki polityczne PRL (pierwsza książka o wojennych poetach *Genealogia ocalonych* Bartelskiego przeleżała w cenzurze kilka lat, ukazała się dopiero w 1963 r.). Znaczenie tych różnych doświadczeń wojennych ukazuje się dopiero po latach, dopiero w dłuższej perspektywie można ocenić sens heroicznej w końcu postawy Baczyńskiego, Gajcego i ich kolegów oraz postawy spóźnionej i zwodniczej, źle pojętej walki Borowskiego. Jego przesłanie z wojennej *Pieśni*: „zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń” można bowiem odnieść nie do czasu wojny i okupacji, lecz raczej do powojennego okresu obłędnej walki o iluzoryczną, komunistyczną utopię.



Rysunek Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, lata czterdzieste XX w. Fot. polona.pl



**Marek Klecel** (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).

Karolina Lanczorońska z ks. Walerianem Meyszowiczem i prof. Henrykiem Paszkiewiczem. Fot. pawart.pl



Krzysztof Dybciak

# Konserwatywno- -katoliccy interpretatorzy dwudziestowiecznej historii z włoskiej diaspory

**Po II wojnie światowej wielu polskich twórców znalazło się poza granicami kraju. We Włoszech mieszkali m.in. Jan Gawroński, Walerian Meysztowicz i Karolina Lanckorońska.**

**P**olska kultura rozwijała się we Włoszech od czasu II wojny światowej w dwóch radykalnie różnych okresach. Pierwszy, przypadający na lata 1944–1947, był związany z pobytem na Półwyspie Apenińskim 2. Korpusu Polskiego. Społeczność emigracyjną tworzyli żołnierze i cywile (głównie rodziny wojskowych) związani z tą formacją, walczącą w ramach koalicji alianckiej. Italia stała się wówczas jednym z centrów polskiej twórczości w skali globalnej. Porównywalne są tylko dwa inne miejsca: okupowany kraj i Wielka Brytania, gdzie znajdowały się główne instytucje polskiego państwa na uchodźstwie, w tym kulturalne, naukowe i oświatowe. Środowisko polskie we Włoszech było jednak liczniejsze od przebywającego w Zjednoczonym Królestwie i pod pewnymi względami bardziej zróżnicowane socjologicznie.

W drugim okresie, po roku 1947, we Włoszech były aktywne – spośród polskich twórców – już tylko wybitne jednostki: pisarze i/lub uczeni, jak Gustaw Herling-Grudziński (od końca 1955 r.), Jan Gawroński, Karolina Lanckorońska, ks. Walerian Meysztowicz, rzeźbiarz Igor Mitoraj czy Jan Paweł II. Najbardziej znanym w tym gronie intelektualistą (poza papieżem) jest Herling-Grudziński. Wiele już o nim napisano, dlatego nie on będzie bohaterem niniejszego szkicu.

## Troje pisarzy włoskiej emigracji

Znakomity dorobek pozostałych wymienionych twórców kultury i nauki dopiero poznajemy – i to nierównomiernie, bo ich wartościowa aktywność literacka jest mniej zbadana i spopularyzowana. Jeżeli pisano o Lanckorońskiej i Meysztowiczu, to głównie jako badaczach przeszłości i organizatorach życia naukowego; jeżeli o Gawrońskim, to jako dyplomacie międzywojennym. A przecież ich późno opublikowany dorobek literacki jest bardzo cenny.

Co łączy trójkę emigracyjnych pisarzy z Italii? Podobieństwa są liczne i dotyczą zarówno biografii, jak też twórczości literackiej. Pochodzili z rodzin arystokratycznych lub ziemiańskich, urodzili się w końcu XIX w., zdobyli staranne wykształcenie, działali obywatelsko (wojsko, dyplomacja, organizacja instytucji naukowych lub kulturalnych i kierowanie nimi), późno zajęli się literaturą. Podobna jest ich twórczość: proza niefabularna, głównie eseistyka oparta na fundamencie autobiograficznym, erudycyjność, świetna polszczyzna klasyczna. Istnieją też podobieństwa światopoglądowe – wszyscy byli głęboko wierzącymi katolikami, konsekwentnymi przeciwnikami totalitaryzmów, to znaczy antyfaszystami i antykomunistami, pesymistycznie oceniali historię, zwłaszcza XX w. (pisali przed rozpadem ZSRS i odzyskaniem niepodległości przez narody Europy Środkowej), opowiadali o klęsce Polski i Europy, starając się jednak ocalić wartości oraz pamięć o wyróżniających się ludziach i pięknych miejscach.

W literaturze polskiej i światowej stale pojawiała się niezbyt liczna grupa pisarzy późno debiutujących i traktujących swoją twórczość jako coś innego niż stały zawód. Do pisania książek zmuszały ich nie konieczność zarobkowania i zdobycia wysokiej pozycji społecznej, lecz poczucie obowiązku lub posłannictwa, psychologiczny przymus wypowiedzenia doświadczeń życia bogatego w wydarzenia lub danie świadectwa wartościom. Chyba najslawniejszym w literaturze powszechnej przykładem takiego późnego spełniania literackiego powołania jest Joseph Conrad, a we włoskiej XX w. – Giuseppe Tomasi di Lampedusa, kończący jedyną swą powieść *Il Gattopardo* (w polskich przekładach pojawia się tytuł *Lampart*, a w nowszych *Gepard*) na krótko przed śmiercią w 1957 r. Osobną, dość liczną grupę stanowią w sposób naturalny pamiętnikarze.

Gawroński sformułował nawet swoistą filozofię aktywności poznawczej człowieka, wedle której z wiekiem wzrastają ciekawość świata i pasja odkrywania nie-

poznane. Po latach żywiłowej ciekawości w dzieciństwie, autentyczny wysiłek poznawania rzeczywistości jest tłumiony szkolną koniecznością przyswajania wiedzy sprawdzonej i przydatnej; podobnie dzieje się w dorosłym życiu zawodowym, kiedy nie ma czasu na samodzielne dociekania i myślowe eksperymenty. Tak pisał we wstępie do ostatniej książki, którą zdążył ujrzeć w druku: „Dopiero później, w życiu ciekawość nasza zaczyna wykraczać poza świat rzeczy już przez naukę odkrytych, szukając rozwiązań dla zagadnień istotnych, których nauka nie tyka. Gdy minie młodociane oszołomienie niebывałymi osiągnięciami nowożytnej nauki, szybko dochodzimy do zrozumienia, że tak sławiona wszechmoc nauki, jej rzekoma zdolność dania nam odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące otaczającego nas świata, są bolesną mistyfikacją”<sup>1</sup>.

### Jan Gawroński

Proza eseistyczna i wspomnieniowa Gawrońskiego najczęściej jest zbudowana z następujących materiałów: 1) partii ściśle narracyjnych, relacji z wydarzeń, jakich był świadkiem narrator-autor; 2) dygresji historycznych, kulturowych, filozoficznych itp.; 3) licznych portretów osobiście poznanych ludzi. Równowaga powyższych żywiołów została najlepiej zachowana w *Dyplomatycznych wagarach*. Z kolei w tomie *Wzdłuż mojej drogi* dominują fragmenty poświęcone charakterystyce postaci, w książce *Drogi prowadzą do Rzymu* przeważają zaś refleksyjne dygresje i opisy; tomy eseistyczno-podróżnicze o Grecji składają się głównie z narracji o przygodach wojażera oraz obszernych rozważań o historii i kulturze zwiedzanych krain.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne Gawroński działał w dyplomacji II RP: przebywał m.in. na placówkach w Szwajcarii, Niemczech, Turcji i doszedł do stanowiska ambasadora w Wiedniu. Jego żoną była Luciana Frassati (1902–2007), pisarka, córka założyciela turyńskiej gazety „La Stampa” i włoskiego ambasadora w Niemczech; jej bratem był bł. Pier Giorgio Frassati (1901–1925), patron młodzieży beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1990 r. We Włoszech, przeważnie w Rzymie, Gawroński przebywał od początku II wojny światowej do śmierci w 1983 r. Stał się głową niezwykłej rodziny – miał cztery córki oraz

<sup>1</sup> J. Gawroński, *Gdzie wzrok nie sięga... Refleksje z wędrówki po Jonii*, Warszawa 1973, s. 6.





Jan Gawroński (w środku) – poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP w Wiedniu, 1934 r. Fot. NAC

dwoch synów, znanych intelektualistów: Alfreda (filozofa) i Jasia – popularnego w Italii dziennikarza, a potem polityka<sup>2</sup>.

W pismach Gawrońskiego seniora, podobnie jak u innych przedstawicieli „włoskiej szkoły”, pojawia się wątek krytyki współczesnej im cywilizacji przemysłowo-wielkomiejskiej – krytyki prowadzonej z pozycji tradycyjnego społeczeństwa o chrześcijańskiej dominancie kulturowej, opartego na podstawach gospodarki rolniczej. Nowoczesny świat wywoływał ich sprzeciw moralny i estetyczny. Raziły ich prymitywny kult materialnego sukcesu, niedocenywanie spraw duchowych, nieautentyczność międzyludzkich kontaktów, mierzenie wszelkich osiągnięć wartością pieniądza. Akcenty polemiczne najwyraźniej pojawiają się w prozie Gawrońskiego we wspomnieniach, kiedy porównuje dwie aksjologie i wzory postępowania obowiązujące w obu familiach, które połączył poprzez swoje małżeństwo – u szla-

<sup>2</sup> Biografię Jana Gawrońskiego na tle całej rozgałęzionej rodziny prezentuje monografia: K. Kalinowska, J. Moskwa, *Frassati Gawrońscy. Włosko-polski romans*, Warszawa 2015.



Jan Gawroński (stoi pierwszy z prawej) na przyjęciu, które wydał w Wiedniu na cześć Jana Kiepury (stoi drugi z prawej), 1936 r. Fot. NAC

checkich przodków z polskich Kresów oraz w rodzinie wielkiej burżuazji włoskiej z Piemontu.

Szczególnie to wymowne, że zawodowy dyplomata obracający się w kręgach europejskich elit politycznych, gospodarczych i kulturalnych stanął po stronie postaw ukształtowanych w świecie pokonanej archaiki, z odchodzącego w przeszłość społeczeństwa agrarnego, arystokratycznego także w porządku estetycznym. Podobne łączenie pierwiastków estetycznych z ekonomicznymi i ogólnoustrojowymi spotykamy również u pozostałych arystokratycznych pisarzy włoskiej emigracji. Materializm i hedonizm nowoczesnej cywilizacji industrialnej budził ich niesmak, dyktatura pieniędzy była dla nich nie do zaakceptowania.

Gawroński dopiero w bogatych, kapitalistycznych miastach – Berlinie i Turynie, gdzie pracował i miał rodzinę – zobaczył z bliska nową obyczajowość zdominowaną przez dążenie do zysku: „Gdzie pieniądź jest miarą wszechrzeczy, tam estetyka ma również swój wyraz merkantylny, ocena artystyczna jest potęgowana, gdy jej



Ks. Walerian Meysztowicz, radca Ambasady RP  
w Watykanie, 1932 r. Fot. NAC

umiejętnie łączący witalność z wyrafinowaną kulturą. Opisuje swoją przeszłość, konstruuje postać barwną i bogato uposażoną, posiadającą cechy charakteru zazwyczaj izolowane: to świetnie prezentujący się światowiec z salonów polityczno-arystokratycznych i poszukiwacz prawdy zafascynowany mistyką, smakosz uroków życia, znawca bieżącej polityki i koneser sztuki, a przy tym człowiek szczerze religijny. Postać wykreowana w eseistycznych wspomnieniach Gawrońskiego przypomina

podbudowę stanowi zysk. [...] zacząłem rozumieć wszechpotężną funkcję pieniądza – funkcję, która go wynosiła na ołtarz wszelkich westchnień i wszystkich wysiłków. Czułem się upokorzony własnym zaściankowym prowincjonalizmem i gotów byłem terminować w nauce nowej wiary”<sup>3</sup>. Ostatnie zdanie jest oczywiście autoironiczne i pozwala autorowi przejść, po czterdziestu latach, do rozrachunkowych rozmyślań w smutnej tonacji żalu z powodu straconego czasu poświęconego służeniu sprawom mało ważnym w porównaniu z ostatecznymi celami indywidualnej egzystencji i wartościami chrześcijańskiej cywilizacji.

We wspomnieniach z pierwszej połowy biografii jawi się Gawroński jako król życia,

<sup>3</sup> J. Gawroński, *Dyplomatyczne węgry*, Warszawa 1965, s. 97.

księcia Salinę, bohatera słynnej, wspomnianej wyżej powieści Lampedusy *Il Gattopardo*, choć polski arystokrata był bardziej patriotyczny i emocjonalny, więcej moralizował i zarazem poszukiwał radości życia niż sycylijski pesymista, zmęczony długą historią swej ojczyzny, liczącą parę tysięcy lat.

### Walerian Meysztowicz

Książę Meysztowicz również urodził się w końcu XIX w. (dokładnie: w 1893 r.) i był potomkiem ziemiańskiej rodziny z Litwy, a wychowywał się we dworze w Pojościu, między rzekami Jostą i Niewiażą, niedaleko rodzinnych stron Czesława Miłosza<sup>4</sup>. Ojciec Waleriana, działacz społeczny i polityk Aleksander Meysztowicz, piastował liczne godności, był m.in. członkiem rosyjskiej Rady Państwa, w latach 1921–1922 prezesem Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, ministrem sprawiedliwości II RP w latach 1926–1928; syn poświęcił mu świetny literacko portret. Walerian Meysztowicz po burzliwej młodości został duchownym katolickim i historykiem, był profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, potem założycielem i prezesem Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, autorem wielu prac naukowych wydrukowanych w kilku językach (najwięcej po włosku); mianowano go członkiem hiszpańskiej Królewskiej Akademii Historii.

W pierwszej części życia był aktywnym obywatelem – za służbę w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał Krzyż *Virtuti Militari*, w latach trzydziestych pełnił funkcję radcy kanonicznego w Ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej, wojenne lata spędził w Watykanie jako dyplomata. Po roku 1945 mieszkał i prowadził badania naukowe w Rzymie, tak więc przez kilkadziesiąt lat znajdował się w centrum życia Kościoła katolickiego i poznał wiele postaci, które przeszły do historii. Dzięki tym doświadczeniom mógł napisać wiele plastycznych i wnikliwych portretów kilku papieży, dostojników Kościoła polskiego i powszechnego, czołowych polskich polityków.

Podobnie jak ambasador Gawroński, utwory literackie opublikował późno. Małe formy prozatorskie pojawiały się od 1970 r. w londyńskich „Wiadomościach”, wydał je na osiemdziesiąte urodziny pod tytułem *Gawędy o czasach i ludziach*, tom I:

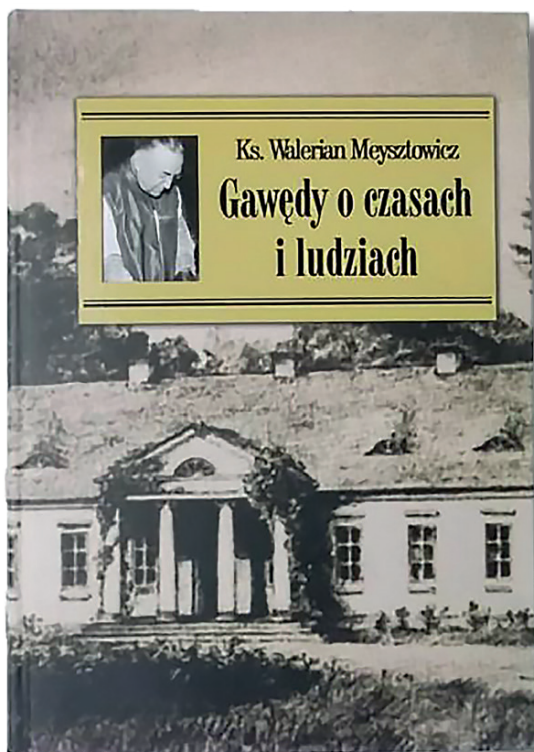
<sup>4</sup> O końcowych losach dworu informuje *Encyklopedia Kresów*, Kraków b.d.w., s. 356: „Bogate archiwum, srebra, porcelanę, cenniejsze obrazy i meble w czasie wojny światowej wywieziono do Petersburga, gdzie zaginęły. To, co zostało w pałacu, skradziono lub zniszczono. Po 1920 [r.] mieściła się tu szkoła lotnicza. Rezydencja została zniszczona w latach II wojny światowej”.

*Poszło z dymem*, Londyn 1973 PFK, rok później opublikował drugi tom zatytułowany *To, co trwałe*. W swoim pisarstwie, przecież „amatorskim”, potrafił wytworzyć dość oryginalną formę prozy niefikcjonalnej. Wykorzystał reguły gatunkowe staropolskiej gawędy oraz eseju, pamiętnikarstwa, narracji historiograficznej.

Pochodzenie Meysztowicza ze środowiska ziemiańskiego Kresów Północno-Wschodnich wpłynęło na jego poglądy historyczne i społeczne. Widział socjologiczną rzeczywistość w całym skomplikowaniu, nie wystarczały mu schematyczne klasyfikacje popularne od XIX w. w naukach społecznych i teorii polityki. Odrzucał na przykład podstawowy dla socjalistycznej myśli i praktyki politycznej podział na dwie antagonistyczne klasy – posiadaczy środków produkcji i pracowników najemnych – przybierający w marksizmie postać doktryny i rewolucyjnego projektu. Dostrzegał różnorodność relacji międzyludzkich oraz zróżnicowania społeczne, psychologiczne i kulturalne nawet w formacji arystokratyczno-szlacheckiej w Polsce, wydawałoby się – tak odrębnej i spójnej.

Podkreślał odmiennność mentalności szlachty polskiej z ziem litewskich. Chociaż jego rodzinny majątek obejmował 3 tys. hektarów pól, łąk i lasów, a było w nim zatrudnionych dwieście rodzin „żyjących z tej ziemi”, to Meysztowicz nie miał poczucia wyższości klasowej i często chwalił demokratyczne obyczaje panujące wśród szlachty jego rodzinnych ziem. W tej właściwości widział zasadniczą różnicę w porównaniu z ziemiaństwem galicyjskim. Z upodobaniem przytaczał anegdotę, jak późniejszy ambasador i wiceminister Władysław hrabia Skrzyński w młodości dostał kosza, starając się o rękę Jadwigi Szembekówny, gdyż jego rodzina była zbyt podłego pochodzenia.

Podobnie przedstawiał Meysztowicz obraz tradycyjnego społeczeństwa rolniczego, z którego się wywodził. Ukształtowana przez wieki wiejska społeczność tworzyła wspólnotę, wprawdzie zhierarchizowaną, ale pełniącą różne funkcje i działającą harmonijnie, bez krwawych konfliktów oraz nieludzkiej eksploatacji niższych warstw, tak charakterystycznej dla nowoczesnych społeczeństw przemysłowych i wielkomiejskich. Te poglądy, odczytywane z dzisiejszej perspektywy jako trochę „pańskie”, kreowały w pisarstwie Meysztowicza koncepcję, zgodnie z którą zintegrowane społeczeństwo szlachty i chłopów tworzyło elementy wspólnej kultury. Poza katolicyzmem zespalającym włościan i ziemian – z całym bogactwem obyczajowości i reguł moralnych – wykazywał uczony duchowny np. estetyczne



analogie łączące chałupę, dwór i pałac na ziemiach litewskich.

Katolicki konserwatysta przeciwny konfliktowym i dychotomicznym teoriom (socjalistycznym i nacjonalistycznym) prezentował bardziej skomplikowany model struktury społeczeństwa i jego rozwoju, w którym zamiast jednostronnie interpretowanych czynników materialnych ważniejsze były bardziej różnicujące ludzi elementy kulturowe, obyczajowe, religijne, psychologiczne. W refleksji historycznej i ustrojowej szedł drogą myśli konserwatywnej, tworzącej bardziej zniuansowane i głębsze koncepcje życia

społecznego – myśli zapoczątkowanej przez francuskich kontrrewolucjonistów, Alexisa de Tocqueville’a czy polskich konserwatystów XIX w.

Czasami trudno było zharmonizować dwie role społeczne: księdza katolickiego i obywatela, niekiedy polityka. Dowodzi tego chociażby zdarzenie z 1939 r., kiedy ks. prof. Meysztowicz tłumaczył 24 sierpnia wieczorem, przed mikrofonami Radia Watykańskiego, wystąpienie Piusa XII „nawołujące Polskę i Niemcy do ustępstw na rzecz utrzymania pokoju”. Polski duchowny i dyplomata spodziewał się, że papież rzeczowo i w jasny sposób potępi agresora, czyli hitlerowską III Rzeszę: „Czułem się zawiedziony. Mogłem oczekiwać, że Papież zrozumie to, co mi w drodze do Castel Gandolfo przyznał [Giambattista] Montini [późniejszy papież Paweł VI] – że sprawiedliwość jest po naszej stronie. Logicznie trzeba było oczekiwać nie wezwania obu stron do zgody – lecz napastnika do zaniechania napaści”.

Swojego stanowiska katolickiego uczonego i patrioty Meysztowicz bezkompromisowo bronił najpierw po orędziu chłodną reakcją, a później po klęsce wrześniowej w rozmowie z Piusem XII, który podkreślał prymat chrześcijańskiej

miłości wobec wszystkich ludzi. Polski duchowny żądał sprawiedliwości i głoszenia prawdy o rzeczywistości historycznej: „Papież mówił *amore* – ja mówiłem *giustizia*”<sup>5</sup>. To zdecydowane stanowisko wywołało rozterki duchowe rzymskokatolickiego księdza – zobowiązanego przecież do posłuszeństwa wobec następcy św. Piotra – oraz wymagało od niego dużej odwagi cywilnej, bo jako uchodząca polityczny był całkowicie zależny od władz kościelnych i korzystał z ich ochrony w eksterytorialnym państwie Watykan. Chociaż ks. Meysztowicz podkreślał obiektywne wobec niego postępowanie papieża („urazy do mnie nie okazał potem, tylko rozmów wołał unikać”), być może ta arcypolska i arystokratyczna hardość („szlachcic na zagrodzie równy...”) uniemożliwiła mu karierę w strukturach Kościoła powszechnego, co w ostatecznym bilansie okazało się pożyteczne dla polskiej historiografii i literatury.

### Karolina Lanckorońska

Współpracownicą i przyjaciółką ks. prof. Meysztowicza była najmłodsza z tej trójki – Lanckorońska, która żyła w trzech stuleciach, choć tylko... 104 lata. Urodziła się w Austrii w 1898 r. w polskiej rodzinie arystokratycznej (dziewiętnaścioro członków tego rodu ma biogramy w *Polskim Słowniku Biograficznym*, jak podaje w *Przedmowie do Szkiców wspomnień* znakomity erudyta Andrzej Biernacki).

Karla (tak ją nazywali krewni i znajomi) Lanckorońska miała duże osiągnięcia naukowe w dziedzinie badań historycznych, zwłaszcza dotyczących sztuki i archiwistyki. Była pierwszym docentem-kobietą na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i pierwszą docentką w dziejach naszej historii sztuki. We Włoszech organizowała studia dla 1,3 tys. młodych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Była współzałożycielką, a potem kierownikiem wspomnianego Polskiego Instytutu Historycznego, gdzie redagowała kilka serii wydawniczych o wielkiej wartości: 28 tomów rocznika „*Antemurale*” oraz zbiory dokumentów historycznych „*Elementa ad Fontium Editiones*” (76 tomów).

Przede wszystkim była wielką opiekunką nauki i kultury polskiej: wspierała finansowo instytucje emigracyjne, fundowała stypendia dla badaczy (zwłaszcza młodych), także z kraju; wreszcie, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości,

<sup>5</sup> W. Meysztowicz, *Garwedy o czasach i ludziach*, Londyn 1986, s. 276.

ofiarowała wspaniałe zbiory z kolekcji Lubomirskich polskim muzeom, głównie Zamkowi Królewskiemu w Warszawie i Wawelowi. Dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu prof. Jan Ostrowski powiedział wtedy, że był to „najbogatszy dar w dziejach muzealnictwa polskiego”. Dość wspomnieć, że wśród przekazanych dzieł sztuki i muzealiów znajdowały się dwa obrazy Rembrandta, 76 obrazów włoskich mistrzów z XIV–XVI w. (m.in. *Anioł* Simone Martiniego), obrazy i 228 rysunków Jacka Malczewskiego...

Utwory literackie Lanckorońskiej zaczęły się ukazywać późno: najpierw trochę krótkich tekstów w latach sześćdziesiątych w londyńskich „Wiadomościach”, większość zaś w ostatniej dekadzie życia autorki; niektóre dopiero wtedy wyszły spod jej pióra (wspomnienie o Janie Badenim i *Badeniowie* z datowaniem „Rzym, luty/marzec 1995”) – a miała wówczas prawie sto lat! To chyba rekord twórczej długowieczności w polskim piśmiennictwie (Miłosz, tworzący do końca, zmarł w wieku 93 lat), a w światowym porównywalny bodajże tylko z wyczynem Ernsta Jüngera.

Pierwszym sporym jej utworem literackim był eseistyczny reportaż *Notatki z podróży do Grecji*, zamieszczony w czterech numerach „Wiadomości” z 1965 r. (nr 2, 4, 12, 25), przedrukowany w książce wydanej w Bibliotece „Więzi” ze znakomitą wstępem i szczegółowymi notami Marka Kunickiego-Goldfingera (Warszawa 2004). Jeszcze za życia autorki ukazał się autobiograficzny tom *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945* (Kraków 2001), nominowany do dwóch najważniejszych nagród literackich w Polsce: Nagrody Nike i Nagrody im. Józefa Mackiewicza. Pośmiertnie wydano w Bibliotece „Więzi” tom jej esejów portretowych *Szkice wspomnień*, zebranych przez Pawła Kądzielę ze wstępem Andrzeja Biernackiego.

Poglądy filozoficzne Lanckorońskiej wyrastały nie tylko z ogromnej wiedzy, lecz przede wszystkim z długich i zróżnicowanych doświadczeń życiowych. Pamiętała czasy sprzed I wojny światowej, a cesarza Franciszka Józefa oraz ministrów monarchii



Karolina Lanckorońska we Włoszech jako oficer prasowy przy 2. Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1945 r. Fot. Wikimedia Commons





Kazimierz Wierzyński i Karolina Lanckorońska w Bibliotece Polskiej w Londynie, 1969 r. Fot. pauart.pl

austro-węgierskiej poznała osobiście. Ze światem nowoczesnym zaznajomiła się jeszcze wszechstronnie – od salonów arystokratycznych i auli uniwersyteckich po przesłuchania NKWD i gestapo oraz pobyty w więzieniach i obozie koncentracyjnym; aktywnie przetrwała epokę zniewolenia jej rodzinnej Europy i dwukrotnie doczekała niepodległości Polski. Jej doświadczenia w przestrzeni geograficznej i kulturowej też są imponujące. Bardzo dobrze znała zachodnią Europę, długo żyła w państwach demokratycznych, ale dane jej było również zaznać rozmaitych form istnienia w ustrojach totalitarnych: rosyjskiego komunizmu i niemieckiego narodowego socjalizmu.

Nazizm traktowała ta duchowa arystokratka i uczona humanistka z pogardą za nieludzkie okrucieństwo i prostactwo, jednak trudnym problemem było dla niej oddzielenie wielkiego dorobku kultury niemieckiej od współczesnego barbarzyństwa narodowych socjalistów wychowanych w tej kulturze. Totalitaryzm nazistowski został dość szybko pokonany, a potem pozostał palącym problemem niemieckim. Z kolei trwalszy totalitaryzm sowiecki był wedle Lanckorońskiej groźniejszy



dla Polski i świata. Na własne oczy widziała sprawność komunistycznych mechanizmów zniewalających, przebiegłość działania nie tak prostacką jak u hitlerowców. Porównała socjotechniki obu despotyzmów na przykładzie stosunku do Adama Mickiewicza – Niemcy rozbili pomnik poety stojący na krakowskim Rynku, a wschodni najeźdźcy składali wieńce przed jego pomnikiem we Lwowie. Jako uczona Lanckorońska była szczególnie wyczulona na sowietyzację w przestrzeni nauki i kultury.

\*\*\*

Trójka polskich twórców mieszkających po II wojnie światowej we Włoszech stroniła od artystycznych eksperymentów, nie tworzyła nowego języka, lecz preferowała klasyczną polszczyznę, doceniała pamięć i krytyczny rozum, trzymała zaś w ryzach wyobraźnię i emocje. Wszyscy oni – Gawroński, Meysztowicz i Lanckorońska – uprawiali podobną literaturę: tworzyli tylko prozę niefabularną o dużym podkładzie autobiograficznym i wyrazistą aksjologicznie: humanistyczną, chrześcijańską, antytotalitarną. Mimo światopoglądowego konserwatyzmu byli jako pisarze oryginalni genologicznie, bo łączyli reguły gatunkowe pamiętnikarstwa, eseju, portretu, gawędy i reportażu. Można stwierdzić, że stworzyli oryginalny wariant polskiej szkoły eseju. Wytworzyli też, jakby przy okazji, interesujące stanowisko filozoficzno-religijne łączące różnorodne pierwiastki – od estetycznych po agrarne. Omawiana w tym tekście twórczość trójki polskich emigrantów wzbogaciła dorobek krytyki nowoczesności i próbowała wysuwać kontrpropozycje z perspektywy stanowiska katolicko-republikańskiego.



**Krzysztof Dybciak** (ur. 1948) – literaturoznawca, prof. dr hab., emerytowany pracownik UKSW w Warszawie. Autor książek: *Gry i katastrofy* (1980); *Personalistyczna krytyka literacka* (1981); *Panorama literatury na obczyźnie* (1990); *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii* (2005); *Wokół czy w centrum literatury? Studia o krytyce i eseju* (2016); *Pisarz, który został papieżem. Twórczość Karola Wojtyły – Jana Pawła II* (2020) i in.

Sergiusz Piasecki. Fot. AIPN



Grzegorz Łukomski

## Sergiusz Piasecki – antykomunista

**Sergiusz Piasecki jest znany przede wszystkim ze swej twórczości literackiej, jako autor kilkunastu poczytnych powieści sensacyjnych i przygodowych, w dużej części opartych na własnym życiu, jakże barwnym, pełnym zaskakujących zwrotów akcji i niebezpieczeństw. Zdecydowanie mniej natomiast wiadomo o jego błyskotliwej, przenikliwie inteligentnej publicystyce politycznej.**

**B**ył także przez lat kilka pełnym poświęcenia agentem polskiego wywiadu wojskowego; w czasie II wojny światowej bohaterskim żołnierzem wojskowych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Później stał się emigrantem politycznym, tropionym przez służby specjalne komunistycznej Polski. Jego życie, prócz cennej twórczości literackiej, wypełniła walka o Rzeczpospolitą. Szczególnym, nadrzędnym – rzecz można kategorycznym – imperatywem owej walki był antykomunizm. Piasecki od 1945 r., przez długie powojenne lata podlegał restrykcjom cenzorskim. Jego książki były w komunistycznym kraju nad Wisłą zakazane, a konsekwentna postawa ideowego antykomunisty, emigranta nieakceptującego powojennej rzeczywistości politycznej sytuowała go na marginesie marksistowsko-polskiej kultury. Dość krótkie i z pewnością niedokończone, fascynujące życie Piaseckiego inspirowane i skłania do refleksji nad kondycją oraz istotą polskości.

## Dziedzic dawnej Rzeczypospolitej

Urodził się 1 kwietnia 1901 r. w Lachowiczach pod Baranowiczami<sup>1</sup>. Był to obszar byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, krainy magicznej i wręcz mitycznej, niegdyś części wielkiego europejskiego państwa – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Owe wschodnie krańce Europy stały się wyjątkowym w swym bogactwie i różnorodności obszarem kultury zachodniej. Ta litewsko-białorusko-polska kraina posiadała swoistą moc przyciągania. Była przez wieki matecznikiem i kolebką całej galerii wybitnych Polaków, którzy kształtowali polską tożsamość narodową i kulturową, wnieśli wielki wkład do skarbnicy kultury europejskiej, a bywało, że także ogólnoświatowej. W czasie powstań narodowych stanowiła istotne, często kluczowe źródło insurekcji.

Kilkunastoletniego Sergiusza wciągnął rosnący wir wydarzeń zapoczątkowanych przez przewrót bolszewicki. W drugiej jego fazie przebywał jakiś czas w Moskwie. Przebieg rewolucji był w całej Rosji bardzo podobny jak w stołecznym Piotrogradzie. Piasecki widział niewyobrażalną zbrodnię, bezprawie, zanik więzi społecznych, zagładę dotychczasowych wartości kulturowych. Istniejący dotąd, znany mu świat legł w gruzach. Młodzieniec miał wówczas możliwość gruntownego poznania systemu bolszewickiego, od samych jego początków. Wydarzenia te pozostawiły trwały ślad w osobowości Piaseckiego, z biegiem lat kształtowały jego postawę ideowego antykomunisty. W dwuletnich zmaganiach wojny polsko-bolszewickiej uczestniczył m.in. w obronie Warszawy – w walkach na przedmościu wołomińsko-radzywińskim, niezwykle ważnym, wręcz przełomowym, dla polskich działań obronnych.

Druga wojna światowa kolejny raz dramatycznie zmieniła życie pisarza i w zasadzie przerwała jego twórczość. We wrześniu 1939 r. walczył jako ochotnik w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza w Rykontach, przy granicy litewskiej. Z kolei od 19 lutego 1940 do 7 lutego 1945 r. był żołnierzem struktur Polskiego Państwa Podziemnego na Wileńszczyźnie. Początkowo w Biurze Informacji i Propagandy, następnie w Kierownictwie Dywersji (Kedywie). Posługiwał się wówczas pseudonimami: „Konrad”, „Kira”, „Suez”. Pod kolejnymi okupacjami

<sup>1</sup> Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie (Lietuvos centrinis valstybės archyvas), Akta personalne Sergiusza Piaseckiego, sygn. 89/4600.

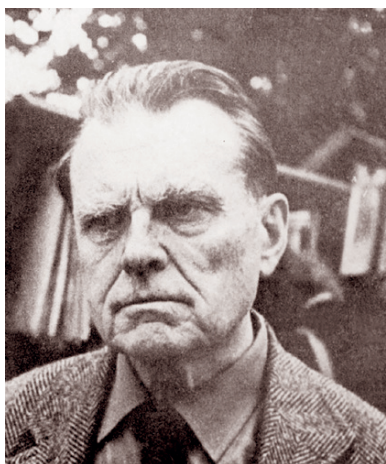
używał też nazwisk Józef Makarewicz i Jan Tomaszewicz. W ramach Związku Walki Zbrojnej działał w tzw. Legalizacji, zajmującej się wykonywaniem i dostarczaniem fałszywych dokumentów. Jednak najbardziej spektakularna była jego służba w Kedywie. Na początku 1943 r. sprawował nadzór nad tzw. Egzekutywą, czyli oddziałem wykonującym egzekucje, a następnie w maju lub czerwcu tegoż roku przez kilka tygodni nią dowodził. Uratował wówczas pisarza i publicystę Józefa Mackiewicza, na którego zapadł wyrok śmierci, inspirowany fałszywymi zarzutami ze strony kolaborantów i agentów sowieckich, zakonspirowanych w wileńskich strukturach PPP.

U schyłku wojny Piasecki nie zerwał kontaktów podziemnych i pozostał czynnym uczestnikiem drugiej konspiracji. Zagrożony aresztowaniem i ścigany, 8 maja 1945 r. opuścił Wileńszczyznę pod przybranym nazwiskiem Jan Tomaszewicz. Ostatecznie, poszukiwany przez służby specjalne okupantów sowieckich, zdecydował się na wyjazd z kraju, co nastąpiło 30 kwietnia 1946 r. To bardzo ważny moment w jego życiu. Doświadczenia, także te wojenne, sprawiły, że ostatecznie ukształtował swoje poglądy polityczne. Dotąd patriota, żołnierz Polskiego Państwa Podziemnego, stał się w pełnym tego słowa znaczeniu ideowym antykomunistą.

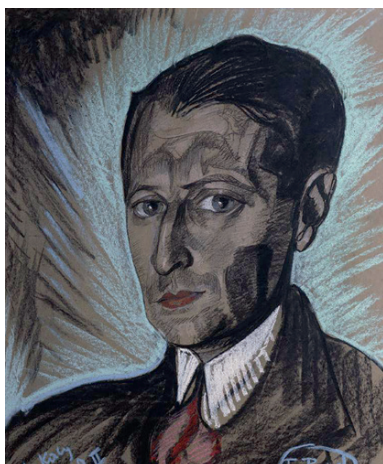
### **Bez kompromisu**

Jesienią 1946 r. przybył do Wielkiej Brytanii i związał z nią swoje losy. Zmagał się z nową, wyspiarską rzeczywistością. Nie zaakceptował zmian politycznych, które zaszły w Polsce, z tego powodu powrót do Ojczyzny był niemożliwy. Ponadto znajdował się w orbicie zainteresowań warszawskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a po jego reorganizacji w 1954 r. – resortu spraw wewnętrznych. Został wpisany do rejestru osób niepożądanych w PRL jako „nastawiony zdecydowanie wrogo do kraju i antyradziecko”.

Mimo rosnącej międzynarodowej popularności – jego książki ukazywały się w przekładach na włoski, hiszpański, niemiecki, a nawet szwedzki i holenderski – żył bardzo skromnie, a nawet ubogo. By zarobić na utrzymanie, podejmował niekiedy dorywcze prace, nawet fizyczne. Tymczasem niezbyt przyjazne Piaseckiemu stawały się niektóre kręgi polskiej emigracji. Polityka rzucała długi cień na losy dziesiątków tysięcy bohaterów II wojny światowej. Piasecki spotykał się z niezrozumieniem, a często nawet z ostracyzmem.



Czesław Miłosz, zdjęcie z albumu *Wałęsa. Pokojowa nagroda Nobla, 5 października 1983 r.*  
Fot. AIPN



*Portret Juliana Tuwima*,  
rys. Stanisława Ignacego Witkiewicza, 1929 r.  
Fot. Wikimedia Commons

Swoje poglądy polityczne i przekonania ideowe zaprezentował w sposób jasny i bezkompromisowy w liście otwartym napisanym na krótko przed wyjazdem z kraju, datowanym w Warszawie, 27 kwietnia 1946 r., a zatytułowanym *Sto pytań pod adresem „obecnej” Warszawy*<sup>2</sup>. Jego nieprzejednana postawa stała się (m.in. ze względu na niemalą rozpoznawalność Piaseckiego jako twórcy) istotnym wsparciem moralnym dla dużej części środowiska emigracyjnych Polaków – dla wielu podobnie myślących jak on i zatroskanych o przyszłość kraju okupowanego przez Sowie-tów. Było to ważne także w kontekście istniejących, niemalych podziałów wśród emigracji. Sposób myślenia politycznego zbliżał go do takich wybitnych postaci diaspory, jak Józef Mackiewicz czy Ferdynand Goettel. Oni także upominali się o godne miejsce Polski i Polaków w powojennym „nowym ładzie europejskim”. Występowali przeciwko komunistycznemu zniewoleniu, niszczeniu polskości i polskiej przestrzeni kulturowej. Mówili otwarcie i – co najważniejsze – prawdziwie o istocie komunizmu i okupacji sowieckiej. Zadawali fundamentalne pytania dotyczące kondycji Polaków i polskości w powojennym zdywersyfikowanym świecie. Nie było w owym szczerym przekazie miejsca na intelektualne światłocienie, a przestrzeń dyskursu została podzielona na zdrajców i kolaborantów oraz patriotów kontynuujących tradycje walki o prawdziwą, wolną Polskę.

<sup>2</sup> S. Piasecki, *Sto pytań pod adresem „obecnej” Warszawy*, Rzym–Londyn 1947.

Piasecki nie próbował w żaden sposób usprawiedliwiać polskiego marksizmu czy też w sposób żenujący szukać pozytywnych stron owej zbrodniczej doktryny, jak czyniło to wielu twórców uwiedzionych jej propagandowym obliczem, a zwłaszcza – mającą swoją siłę przyciągania – marksistowską regułą zakładającą, że „byt kształtuje świadomość”. Doskonałym przykładem są tu chociażby tacy emigranci, jak Czesław Miłosz, Melchior Wańkowicz, Antoni Słonimski, Julian Tuwim czy – w ostatnim okresie swego życia – Stanisław Cat-Mackiewicz, nie mówiąc o tych, którzy nigdy nawet nie próbowali szukać alternatywnej przestrzeni intelektualnej dla rozwoju swoich, często niemałych, talentów twórczych. Piasecki nie należał także do grona owych leninowskich „pożytecznych idiotów” – intelektualistów sławiących, często nawet bezinteresownie, system bolszewicki oraz upiększających obraz „wspaniałej nowej Rosji”. Odcinał się też od grona koncesjonowanych dysydentów wyjeżdżających z kraju, „wybierających wolność”, często za wiedzą i pełną akceptacją komunistycznych służb specjalnych, tylko w tym celu, by – jako tzw. *agents d’influence* – dyskretnie kreować mit mówiący o wspaniałościach i wyższości systemu bolszewickiego nad wszelkimi innymi oraz propagować idee neomarksistowskie, służące osłabianiu siły moralnej wolnego świata.

### Krytyka Miłosza

Kilka lat później, w okresie 1951–1952, autor *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* opublikował m.in. cztery teksty związane z życiem i działalnością Czesława Miłosza<sup>3</sup> – postaci bez wątpienia nietuzinkowej, literacko wyróżniającej się, a politycznie barwnej, wówczas świeżo upieczonego emigranta politycznego. Do powojennej polskiej rzeczywistości Miłosz zaadaptował się wzorowo. Rzec nawet można, że należał do grona tych intelektualistów, którzy wręcz legitymizowali system komunistyczny. Przez jakiś czas pracował bowiem w służbie dyplomatycznej, m.in. jako attaché kulturalny, w Stanach Zjednoczonych oraz we Francji. Nie przeszkadzało mu reprezentowanie tam rządu marksistowskiego. Ostatecznie jednak kolaboracja z komunistami zaczęła go uwierać i 1 lutego 1951 r. „wybrał wolność” – poprosił o azyl polityczny we Francji.

<sup>3</sup> Są to: *Były poputczyk Miłosz*, „Wiadomości” (Londyn) 1951, nr 44; *Sprawa Miłosza*, „Wiadomości” 1952, nr 2; *Nie KTO pisze, lecz CO pisze*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1952, nr 16; *Magiel marksistowski*, „Wiadomości” 1952, nr 12.



Metamorfoza, jaką przeszedł Miłosz, była dla Piaseckiego nieakceptowalna, a jego krytyka takiej postawy, szczególnie w kontekście własnych doświadczeń życiowych, wydaje się w pełni zrozumiała. To były przecież dwie różne – także w sensie charakterologicznym – osobowości. Ważniejsze jednak w ocenie „sprawy Miłosza” były różnice polityczne – i nie tylko one. Piasecki, w odróżnieniu od większości emigrantów, poznał w praktyce system sowiecki, miał więc pełne prawo (także moralne), a nawet obowiązek, by dać świadectwo prawdzie, natomiast jego adwersarze byli w tym zakresie jedynie szlachetnymi teoretykami. Niewielu z nich zaznało w praktyce „dobrodziejstw” komunizmu. To bardzo istotna uwaga. Piasecki zasadnie zauważył, że postawę Miłosza można nazwać oportunizmem lub konformizmem, lecz to zdecydowanie za mało. Jego działalność – pisał – jest zniewagą nie tylko dla dziesiątków tysięcy emigrantów, jest zniewagą nade wszystko dla tych, którzy zginęli w Katyniu, w sowieckich łagrach na Kołymie lub w Republice Komi. Jednak Miłosza trzeba oceniać z jeszcze innej, zdecydowanie szerszej perspektywy. Należał on bowiem do zacnego rodu, wielce zasłużonego dla kultury Wielkiego Księstwa Litewskiego. Panteon Miłoszów, Putramentów etc. zdobi, całkiem zasadnie, karty eposów narodowych. Ich zasługi podnosili i uwieczniali m.in. Adam Mickiewicz (*Pan Tadeusz*, 1834) czy Henryk Sienkiewicz (*Wspomnienie z Maripozy*, 1889). Powiedzmy, nie unikając nuty patosu, że beneficjenci takiej spuścizny mają zdecydowanie większy obowiązek wobec Ojczyzny i od takich swych synów ma ona prawo wymagać zdecydowanie więcej niż od innych. Jak się okazuje, ten obowiązek okazał się jednak dla niektórych zbyt wielkim ciężarem.

Piasecki wyraził także swoją, jakże celną, opinię na temat stanu polskości w zniewolonej Ojczyźnie: „Słyszałem, że Tuwim jest jeszcze gorszy niż Miłosz, bo występuje z historycznymi wierszami na cześć Stalina, Armii Czerwonej, obecnej Rosji. Trudno się z tym zgodzić. Robota Tuwima jest prostacka. Taki »słowik« Stalina jest zrozumiałym dla każdego błaznem, nad którym można się jedynie litować. I im głośniej będzie czkał i rzygał na cześć Stalina, tym więcej ośmiesza i siebie, i Stalina. Mimo wszystko jednak w galerii naszych poetów Tuwim będzie miał wielki portret, u którego stóp przytuli się maleńki portrecik Miłosza. Ale w galerii poputczyków Miłosz będzie miał wielki portret, Tuwim zaś spocznie u jego stóp, nie dorastając mu do pięt<sup>24</sup>”.

<sup>24</sup> J. Piasecki, *Autodenuncjacja. Teksty autobiograficzne, wywiady, wspomnienia, publicystyka*, Łomianki 2013, s. 278–279.

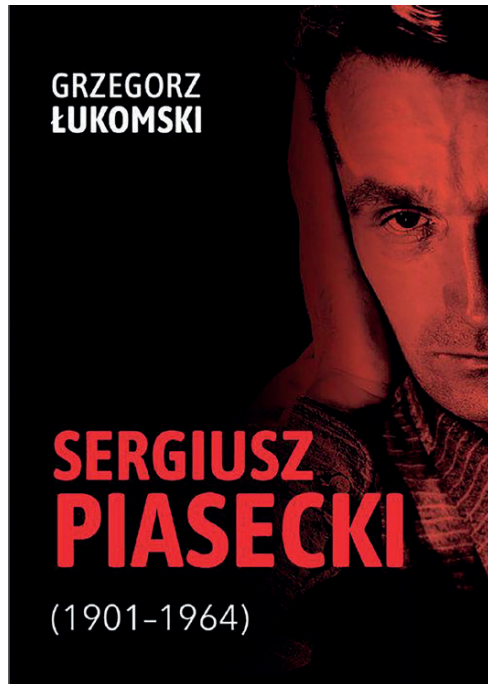
Żenująca jest bowiem postawa moralna poputczyków podróżujących przez życie – jak mogłoby się wydawać – jedynie na skrzydłach Pegaza. Tymczasem motywy ich postępowania były bardziej utylitarne, co obnażył i dosadnie podkreślił Piasecki: „nie duch, lecz brzuch, apartamenty, kontakty, pieniądze, możliwość nadymania się, wieszczowania, czarowania wielkością”. Autor *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* pozostał niezmienny w ocenie przyszłego noblisty: „Miłosz porzucił służbę régime'owi i z tego można

się było cieszyć, chociaż przez wiele lat był wrogiem-sługą wroga. Przypuszczałem, że ten dopiero uderzy po bolszewikach, po régime. Ma po temu wszelkie dane: talent, wykształcenie, materiały. Może stanie się naszym [Arthurem] Koestlerem czy [George'em] Orwellem. Tymczasem Miłosz splunął na emigrację, na Polskę przedwojenną. Pochwalił obecną »demokrację ludową«, jej reformy, »drogę do socjalizmu«. Wylał jezioro dialektyki i utopił w tym powszechnie znaną prawdę”<sup>5</sup>.

### Przeciwko antycywilizacji

Piasecki był nie tylko świadkiem epoki, lecz – powtórzmy – jednym z prekursorów upowszechniania prawdy o rzeczywistości sowieckiej. To jeden z nadrzędnych motywów większości jego dzieł. Sugestywne opisy terroru i zbrodni to szczególne i ponadczasowe świadectwo literackie. Swoją konsekwentnie antykomunistyczną postawę prezentował wielokrotnie. Antykomunizm to dla niego walka o pryncypia kulturowe. Bolszewizm rosyjski utrwalił w totalitarnym państwie antycywilizację „Wschodu” i wykreował nową, zbrodniczą kulturę. W swej istocie odwoływano się, chociaż nie artykułowano tego *expressis verbis*, do swoistego mitu założycielskiego

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 287–288.



„Piasecki nie tylko mówił i pisał, lecz także myślał po polsku. I taką właśnie, prawdziwie polską, pozostawił spuściznę. Z jego dzieł wypływa też przestroga: tolerowanie w jakiegokolwiek formie ideologii marksistowskiej to dawanie przyzwolenia na zbrodnię. „

tęgo państwa, że Rosja musi mieć cara, niezależnie od tego, czy będzie to Piotr I, Mikołaj II, Lenin, czy Stalin. Musi być rządzona twardą ręką. Jest to spuścizna azjatycka, kultura polityczna wywodząca się z czasów mongolskich, lecz z drugiej strony także kultura bizantyjska. W rezultacie ukształtował się w Rosji unikatowy model relacji między rządzącymi a rządzonymi: ci pierwsi działają jak w kraju przez siebie podbitym, drudzy zaś pozostają wiecznymi niewolnikami. Położenie geopolityczne Rosji ukształtowało ponadto wśród jej elit mentalność „oblężonej twierdzy”. Chodziło o to, że w obawie przed wrogami – prawdziwymi lub domniemanymi – imperium musi ciągle powiększać obszar swoich wpływów. Powstała w związku z tym doktryna tzw. bliższej i dalszej zagranicy. Te niełatwe przecież zagadnienia rozumieją i rozmawiają o nich bohaterowie powieści Piaseckiego.

Zwróćmy wreszcie uwagę na jeszcze jeden aspekt: bohaterowie dzieł Piaseckiego mówią szczerze i prawdziwie o Polsce, o narodzie, o wartościach najwyższych i niezbywalnych. Mówią bez patosu. Deklarują przywiązanie do polskości w sposób naturalny. To właśnie jest dodatkowym walorem twórczości Piaseckiego. On nie tylko mówił i pisał, lecz także myślał po polsku. I taką właśnie, prawdziwie polską, pozostawił spuściznę. Z jego dzieł wypływa jeszcze jedno ważne przesłanie-przestroga: tolerowanie w jakiegokolwiek formie ideologii marksistowskiej to dawanie przyzwolenia na zbrodnię i destrukcję społeczną o wymiarze monstrualnym, cywilizacyjno-kulturowym.



**Grzegorz Łukomski** (ur. 1956) – historyk, prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor książek: *Józef Mackiewicz 1902–1985. Intelktualista u źródeł antykomunizmu ideowego* (2011, 2020); *Aleksander Bregman 1906–1967. Życie niedokończone* (2012); *Polityczna przestrzeń polskości w XX w. Bezpieczeństwo polityczne Rzeczypospolitej z perspektywy racji stanu* (2013); (z E. Szumiec-Zielińską) *Zwycięstwo Polski, ocalenie Europy! Bitwa Warszawska 1920 na tle wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921* (2020); *Sergiusz Piasecki (1901–1964). Przestrzeń wolności antykomunisty ideowego* (2021) i in.



Cmentarz Orłąt we Lwowie, przed 1939 r. Fot. AIPN

Piotr Klimczak

## Pamięć i Ojczyzna w poezji Zbigniewa Herberta

**Wspomnienie jest sytuacją liryczną bardzo wielu utworów Księcia Poetów, a sama pamięć przewija się w nich jako jeden z najczęstszych motywów. Treścią tej pamięci stały się nierzadko sprawy ojczyste, niekiedy wprost – Ojczyzna.**

„Poezja córką jest pamięci” – napisał Zbigniew Herbert w wierszu *Życiorys*, opublikowanym w roku 1957<sup>1</sup>. Nawiązywał zapewne do mitologii greckiej, gdzie muzy są córkami bogini pamięci Mnemosyne. To przeświadczenie, że poezja rodzi się ze skarbnicy gromadzonych, przekazywanych i przywoływanych ludzkich doświadczeń, przenika niemal całą twórczość autora *Struny światła*.

<sup>1</sup> Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2008, s. 143. Wszystkie cytaty z wierszy Herberta pochodzą z tego wydania.

## „Bór nici wąskie palce i krosna wierności”

„Dwie rzeczy się dla niego liczyły – poezja i Polska” – opowiada wdowa po Herbercie, Katarzyna z Dzieduszyckich<sup>2</sup>. Przytoczone na wstępie słowa o poezji jako córce pamięci czytamy w takim oto kontekście:

szukał pamiątek po ruinach  
modlił się imionami zmarłych

poezja córką jest pamięci  
stoi na straży ciała w pustkowiu

szalesty wierszy tyle warte  
ile jest w nich oddechu tamtych

Poeta pokazuje ruiny, zmarłych, ich ciała porzucone na pustkowiu; każe usłyszeć szepty modlitw i wierszy. Oto typowy krajobraz Ojczyzny w poetyckim świecie Herberta. Nie jest więc ona pojęciem abstrakcyjnym, lecz konkretną czasoprzestrzenią geograficzną i kulturową. Głównym zaś jej składnikiem wydaje się historia, zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich stuleci: dzieje krzywdy doznanej od sąsiadów, cierpienia i walki o niepodległość.

Z jakich jeszcze treści składa się ta Ojczyzna? Otóż są to przeważnie rzeczy i sprawy zwyczajne, znane i doświadczane powszechnie. Po pierwsze, rodzina, krewni, a z nimi dom, nazywany „gniazdem”<sup>3</sup> początkowo wprost, później peryfrastycznie: „ojczyzna wyda ci się mała/ kołyska łódka przywiązana do gałęzi włosem matki”<sup>4</sup>. Po drugie, miasto rodzinne: polski Lwów, gdzie poeta urodził się w roku 1924<sup>5</sup>. Po trzecie, jest to ziemia zamieszкана przez ludzi połączonych wspólnotą historii, kultury i państwowej organizacji, a zwłaszcza wspólnotą zagrożeń,

<sup>2</sup> Cyt. za: Z. Herbert, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. M. Mikołajczak, Wrocław 2018, s. CXIV. Podobną myśl wyraził Jan Błoński: „Nigdzie jednak liryzm Herberta nie bucha silniej niż wtedy, kiedy mowa o ojczyźnie” (J. Błoński, *Tradycja, ironia i głębsze znaczenie*, [w:] *Poznanie Herberta*, wybór i wstęp A. Franaszek, Kraków 1998, s. 56).

<sup>3</sup> Np. Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 8, 67.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 554.

<sup>5</sup> Np. *ibidem*, s. 10–12, 109, 136–137, 175, 374–375, 679–682, 689–690.

cierpień i zmagañ z wrogą przemocą. Nic dziwnego, że oprócz mitycznego Lwowa częściej wspomina Herbert tylko jedno miejsce w Polsce – Warszawę, porównując ją do starożytnej Troi<sup>6</sup>. Po czwarte, istotnym spoiwem rodzimej wspólnoty jest dla Księcia Poetów język, ojczysta mowa: elementarne, konieczne tworzywo literatury, a przy tym żywe zwierciadło duchowości oraz cywilizacji przodków, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Toteż artysta posługujący się takim tworzywem ma szczególny obowiązek, określony bezpośrednio w *Przesłaniu Pana Cogito* („ocalałeś nie po to aby żyć/ masz mało czasu trzeba dać świadectwo”<sup>7</sup>), a później w wierszu *Raport z oblężonego Miasta* (opatrzonym datą: 1982), w którym aluzje do stanu wojennego są wpisane w perspektywę „dziejów Polski, zwłaszcza dziejów nowożytnych, zapoczątkowanych zbrodnią rozbiorów i wpływających pod znakiem niezmiennego zagrożenia – utraty podmiotowości politycznej przez nasz naród”<sup>8</sup>:



Zbigniew Herbert. Fot. Wikimedia Commons

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden  
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania  
on będzie Miasto<sup>9</sup>

Czym jest „oblężone Miasto”, które nosimy w sobie? To, zdaje się, najważniejszy element Ojczyzny Herberta: wymagający nieustannej czujnej obrony, bezcenny

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 24–25, 37–38, 315–317.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 439.

<sup>8</sup> T. Burek, *Herbert – linia wierności*, [w:] *Poznawanie Herberta...*, s. 179.

<sup>9</sup> Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 530–532.

świat wspólnych postaw i wartości. W cytowanym utworze jest mowa o cnotach w hierarchii poety najwyższych: wierności, niezłomności, odwadze, wolności wewnętrznej, honorze, odpowiedzialności za wspólnotę. Uzasadniają one pochwałę walki do końca w obliczu spodziewanej klęski politycznej, mimo której możliwe jest zwycięstwo duchowe.

Autor *Pana Cogito* nie uważa patriotyzmu ani za rys specyficznie polski, ani za relację ograniczoną geopolitycznie czy kulturowo. Pisze w wierszu *Nike która się waha*:

muszą znaleźć tego chłopca  
z otwartą piersią  
zamkniętymi oczyma  
i cierpkim obolem ojczyzny  
pod drętwym językiem<sup>10</sup>

Ten symboliczny „chłopiec”, czyli każdy zwykły żołnierz umierający na polu bitwy, przenosi przez granicę śmierci jakby zapłatę dla Charona – tę samą niewymierną wartość, jaką jest oddanie życia za swój kraj. „Ojczyzna i naród należą do podstawowych składników doli człowieka”<sup>11</sup>. Okazuje się więc Ojczyzna wartością uniwersalną i autoteliczną. Nie wybieramy jej sobie, mamy ją daną od poczęcia, co przejawia się w posiadaniu jedyne go pierwszego języka, zwanego w niektórych kulturach matczynym, w innych zaś – ojczystym.

Trzeba podkreślić, że Herbert nie idealizuje Ojczyzny. Co więcej, w jego wierszach polskie realia pod względem estetycznym wręcz kontrastują z opisami śródziemnomorskiego Południa<sup>12</sup>. Zaprzeczenie idealizacji „rodzinnych stron” zauważa się już na poziomie poetyki. Na przykład utwór *Rozważania o problemie narodu*<sup>13</sup> zawiera liczne wyrażenia dosadne, o pejoratywnej konotacji, a przy tym kilka jaskrawo naturalistycznych obrazów. Stwarza to wrażenie dystansu, który

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 65–66.

<sup>11</sup> Z. Najder, *Ojczyzna i naród w poezji Zbigniewa Herberta*, „Ethos” 2000, nr 4, s. 144; tamże nawiązanie do wiersza *Nike która się waha* – s. 141.

<sup>12</sup> Zob. np. *Akropolis* z tomu *Struna światła*, [w:] Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 59.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 275.

» U Herberta Ojczyzna może być tylko jedyna, zatem niezastąpiona. Pogląd to niemodny u nas od lat mniej więcej trzydziestu, odkąd w publicystyce lewicowej i liberalnej propaguje się takie idee, jak »ojczyzna lokalna«, »europejska ojczyzna« itp. »

bardziej niż wyznanie „prawdę mówiąc nie wiem” świadczy o autentyczności postaw: zarówno wątpliwości, jak i puentującej ten wiersz deklaracji. Ojczyzna, ani lepsza, ani gorsza od innych, nie może być więc przedmiotem wyboru. Pod zewnętrznymi oznakami budzącej niesmak hysterii, na głębszym poziomie „kończy się wzmówienie/ a zaczyna związek realny”<sup>14</sup>. W tej poezji jest to jeden ze związków najtrwalszych. Panuje w nim nie tylko dozągonna, lecz przekraczająca granicę śmierci – wierność.

W liryce Herberta pojawia się parokrotnie kwestia wyboru między emigracją a życiem w rodzinnym kraju. Zawsze rozstrzyga ją poeta na korzyść powrotu do Ojczyzny i zamieszkania w niej na stałe. Powraca do niej przecież Pan Cogito – człowiek myślący. Co prawda związek z Ojczyzną ma w tym świecie poetyckim charakter zarówno głębszy niż uczucia, jak i niepoddający się racjonalnej analizie: im bardziej autentyczny, im bardziej obojętny na wynagrodzenie, również duchowe – tym pełniej odarty ze złudzeń i narażony na męczeństwo.

W wierszu *Pan Cogito – powrót*<sup>15</sup> zwraca uwagę obrazowanie pełne grozy, ukazujące Ojczyznę jako wielki obóz koncentracyjny, mający „kamienne łono”, jak pisze krytyk i poeta Kazimierz Nowosielski: „emanujące chłodem narzuconych jej praw”<sup>16</sup>. Patriotyzm Herberta musi więc być heroiczną cnotą, czyli męstwem – oba pojęcia skupia łacińskie słowo *virtus* – oraz aktem woli. Łączy się z istotną dla Księcia Poetów postawą odpowiedzialności<sup>17</sup>.

Warto w tym miejscu zauważyć, że w refleksji o Polsce Herbert nie odrzuca pojęcia „narodu”, z którego kulturowej i językowej odrębności wynika, że Ojczy-

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 274.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 458.

<sup>16</sup> K. Nowosielski, *Zbigniew Herbert i „kamienne łono ojczyzny”*, [w:] *Portret z początku wieku. Twórczość Zbigniewa Herberta – kontynuacje i rewizje*, red. W. Lięgza przy współudziale M. Cichej, Lublin 2005, s. 253.

<sup>17</sup> J.M. Ruszar, *Stróż brata swego. Zasada odpowiedzialności w liryce Zbigniewa Herberta*, Lublin 2004, *passim*.



zna może być tylko jedyna, zatem niezastąpiona. Pogląd to niemodny u nas od lat mniej więcej trzydziestu, odkąd w publicystyce lewicowej i liberalnej propaguje się takie idee, jak „ojczyzna lokalna”, „europejska ojczyzna” itp. Herbert wyprzedzał te pomysły już w zakończeniu historycznego wiersza *Odpowiedź* (pierwotnie pod tytułem *Odpowiedź 53*, nawiązującym do zamknięcia „Tygodnika Powszechnego” przez władze PRL po odmowie publikacji nekrologu Józefa Stalina):

lecz ta jedyna której strzeże  
liczba najbardziej pojedyncza  
jest tutaj gdzie cię wdepczą w grunt  
lub szpadlem który hardo dzwoni  
tęsknocie zrobią spory dół<sup>18</sup>

Znowu zatem słyszymy, że realną Ojczyzną jest ta, za którą się umiera.

Pojmowanie narodu cechuje się w tej poezji pewną dwoistością. Większość wspólnoty etnicznej stanowi tzw. substancja. Puenta utworu pod takim właśnie tytułem<sup>19</sup> może się wydawać sarkastyczna („giną ci/ którzy kochają bardziej piękne słowa niż tłuste zapachy /ale jest ich na szczęście niewiele”), jednak w kontekście całej twórczości Herberta jest to najwyżej melancholijna pólironia. Poeta wyraża napięcie między duchową elitą narodu a większością stanowiącą jego biologiczną tkankę, ale „układ równoważnych argumentów z lekka tylko i niepewnie przechyla szalę na stronę »pięknych umarłych«”<sup>20</sup>. Zwłaszcza że współczucie dla ludzi naznaczonych słabością: ofiar okrucieństwa, skrzywdzonych, ułomnych, nieszczęśliwych – przejawia się na różne sposoby w bardzo wielu jego wierszach, począwszy od debiutanckiej *Struny światła* (np. *Nike która się waha*, *Wrózenie*, *Sól ziemi*) aż po *Epilog burzy* (np. *Na chłopca zabitego przez policję*, *Pal*, *Czułość*)<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 163.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 160–161.

<sup>20</sup> Z. Zarebianka, *Zbigniew Herbert w poszukiwaniu substancji narodu*, [w:] *Portret z początku wieku...*, s. 242. Podobnego zdania był Józef Maria Ruszar: „W wierszu *Substancja* wizja narodu ma charakter dwoisty, tak jak dusza i ciało, które razem istnieją”, zob. *ibidem*, s. 409. Por. też: S. Stabro, *Poetycka idea narodu w „Substancji” Zbigniewa Herberta i w „Narodzie” Czesława Miłosza*, [w:] *ibidem*, s. 206–233.

<sup>21</sup> „Herbert jest poetą współczucia. Skrzywdzeni – to specjalnie uprzywilejowani podopieczni

Równolegle, nieraz w tych samych utworach, wyraża się cześć oddawana bohaterom wszelkich Termopil – wszelkich wojen sprawiedliwych, choćby podjętych bez nadziei, a zakończonych klęską. Ten aspekt patriotycznej pamięci ukazują szczególnie pięknie wiersz *Tarnina*<sup>22</sup>.

Tarnina jest pospolitym krzewem, który wiosną zakwita jako jeden z pierwszych, po czym nieraz, padając ofiarą powracających w kwietniu przymrozków, traci część swoich drobnych białych kwiatów. W utworze Herberta owa wielka metafora odnosi się do poświęcających życie w czynie szlachetnym, lecz ryzykownym, mimo że są nieliczni, wręcz osamotnieni. Symboliczna tarnina sprzeciwia się typowym postawom przyjmowanym wobec zła: konformizmowi, wyrachowaniu, racjonalizacji podłych kompromisów (czyli z ironią: „świętej strategii przetrwania”). Rozkwita ona „wbrew instynktowi życia”, gdyż wiosną duchowego odrodzenia może wprowadzić jedynie ofiara niewinnych, kojarząca się tutaj nieodparcie – „wbrew zegarom historii” – z polskim mesjanizmem. Choć podobnie w kulturze Dalekiego Wschodu „kwiat tarniny symbolizuje wezwanie »dotrzymaj obietnicy«”<sup>23</sup>...

W tym samym kręgu refleksji znajduje się wiersz *17 IX*, którego tytuł (data wkroczenia wojsk sowieckich do Polski w 1939 r.) oznacza historyczną kanwę rozważań o naturze wojny oraz – mimo ruiny państwa – o trwałości zadomowionej w Ojczyźnie sztuki życia według rad ewangelicznych:

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco  
i da ci sążęń ziemi pod wierzbą – i spokój  
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu  
najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win<sup>24</sup>

### **„Więc przy mnie bądź pamięci krucha”**

Pamięć poety nie tworzy bogatego muzeum ani kroniki zamkniętych dziejów. Jest ona żywą dyspozycją psychiczną, decydującą o realizmie poznania, mającą

jego wierszy” – zauważył Jerzy Kwiatkowski już w roku 1961: J. Kwiatkowski, *Klucze do wyobraźni*, wyd. 2, Kraków 1973, s. 367.

<sup>22</sup> Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 541–542.

<sup>23</sup> T. Garbol, *Kilka czystych taktów*, „Ethos” 2000, nr 4, s. 84.

<sup>24</sup> Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 516.



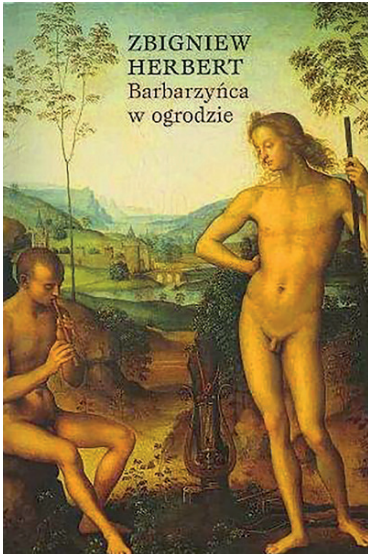
nawet korzenie ontyczne, jak to ujmuje Herbert w odkrywczym i przekonującym, choć bardzo prostym stwierdzeniu (w wierszu *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*):

niewiedza o zaginionych  
 podważa realność świata  
 wtrąca w piekło pozorów  
 diabelską sieć dialektyki  
 głoszącej że nie ma różnicy  
 między substancją a widmem<sup>25</sup>

Zarówno osoby, jak całe społeczeństwa usiłują się pozbyć pamięci historycznej, aby nie konfrontować się z prawdą o sobie samych. Jednak autor *Struny światła* obnaża nie tylko nihilistyczny charakter takiego odcinania korzeni, lecz wręcz iluzoryczną wartość tej postawy. „W płaszczyźnie egzystencjalnej pamięć jest niejako pochodną istnienia, elementem tożsamości”<sup>26</sup>. Jednym z oryginalnych Herbertowych symboli pamięci okazuje się pępek – część ciała, której nie można amputować:

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 521–522.

<sup>26</sup> M. Mikołajczak, *Pomiędzy końcem i apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, Wrocław 2007, s. 183.



koło historii miazdzy  
zostaje on jeden wierny  
zwinięty w pępek haft ciała  
pępek koniec warkocza<sup>27</sup>

Wyjątkowo pojawia się w tej poezji pamięć jako atawizm, zwierzęcy instynkt (*Wstydliwie sny*<sup>28</sup>); częściej jako obecność cech archetypicznych i przeżyć na polu nieświadomych, jak w utworze *Ręce moich przodków*, który – jak się wydaje – nieco humorystycznie przywołuje tradycję rycerską<sup>29</sup>.

Zwykle jednak i sama aktywność pamięci, i jej treści są w twórczości Herberta przedmiotem świadomego wyboru. Bywa on przeciwstawiany pokusom zapomnienia, zawsze odrzucanym, nieraz wprost określanym jako grzech<sup>30</sup>. Choćby wybór pamięci wymagał sprzeciwu wobec „chóralnie” propagowanych pokus,

<sup>27</sup> Z. Herbert, *Wiersze zebrane...*, s. 691. Wiersz *Pępek* interpretuje też M. Mikołajczak, *Pomiędzy końcem i apokalipsą...*, s. 188–189.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 472.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 593.

<sup>30</sup> Np. już w tomie *Struna światła* w utworze *Trzy wiersze z pamięci*, *ibidem*, s. 10.

choćby wymagał mozolnego nonkonformizmu („płynięcia po prąd”), to przecież znajduje tajemniczych sprzymierzeńców:

C h ó r

Wyrzuc pamiętki. Spal wspomnienia i w nowy życia strumień wstąp.

Jest tylko ziemia. Jedna ziemia i pory roku nad nią są.

Wojny owadów – wojny ludzi i krótka śmierć nad miodu kwiatem.

Dojrzewa zboże. Kwitną dęby. W ocean schodzą rzeki z gór.

O n

Płynę pod prąd a oni ze mną

nieubłaganie patrzą w oczy

uparcie szepczą słowa stare

jemy nasz gorzki chleb rozpaczy<sup>31</sup>

Owymi sprzymierzeńcami w czasoprzestrzeni pamięci są umarli, szczególnie – w cytowanym utworze *Prolog* – polegli żołnierze Armii Krajowej.

Zwłaszcza bowiem pamięć w dziedzinie spraw ojczystych współdecyduje o godności czasu teraźniejszego, żyje więc i rozwija się, krucha, lecz nieskończenie pojemna. Nie stanowi jej zbiór przypadkowych wspomnień, lecz kształtuje się ona jako system uporządkowany według dynamicznych, jednak niepodważalnych reguł. Są nimi: wierność, odpowiedzialność, współczucie, sumienie. Patriotyzm kształtowany takimi postawami obejmuje nie tylko Ojczyznę dzisiejszą, lecz także tę historyczną. W tym ujęciu przeszłości na dalszym planie znajdują się symbole czy obrzędy – pamięć podmiotu lirycznej refleksji dotyczy głównie osób; wyraża się w duchowym, wręcz metafizycznym obcowaniu ze zmarłymi. I patriotyzm, i historia mają więc w poezji Herberta charakter personalistyczny.

Pamięć jest władzą psychiczną, której nie możemy się pozbawić, przez co staje się niekiedy natrętna i męcząca. Daje o sobie znać doświadczenie pewnego utrudzenia pamięcią („cieszą go luki pamięci/ był udręczony pamięcią” – *Pan*

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 316.

*Cogito a długowieczność*<sup>32</sup>; „i snuję siwy pająk/ gorzkie rozważania/ o zbyt wielkiej pamięci” – *Małe serce*<sup>33</sup>). Wszakże nieustępliwość wspomnień ukazuje częściej swą dobrą stronę: pamięć jest wierna.

Ta „linia wierności”, pozornie słabsza od *élan vital*, ustępując innym siłom, cofa się –przenośnie „pod skórę” człowieka (do strefy najbardziej osobistej, zarazem „do podziemia”), jest więc czynnikiem ludzkiej tożsamości bardziej podstawowym niż biologiczne życie („może głębiej pod skórą przedłuża się ona/ rozgarnia tkanę mięśni i wchodzi w arterie/ byśmy spotykać mogli nocą naszych zmarłych”<sup>34</sup>).

„Bądź wierny Idź” – wygłos *Przesłania Pana Cogito*<sup>35</sup> to, jak powtarzają komentatorzy, imperatyw podsumowujący program Herbertowej etyki heroicznej i bezinteresownej; choć może nie imperatyw, tylko rada braterska, zważywszy że adresat będzie działać samotnie. Przekonanie o tym, że mamy moralne obowiązki nie dla nagrody ani z powodu zalet, jakie posiadają odbiorcy tych obowiązków, lecz ze względu na samą wierność, na dane słowo<sup>36</sup>, na naszą wiarygodność – przewija się przez całą lirykę Księcia Poetów, od pierwszego w *Strunie światła* wiersza *Dwie krople* („do końca byli wierni”) aż po „całun” z *Tkaniny* w *Epilogu burzy*, będący ostatnim słowem tekstów utkanych na „krosnach wierności”<sup>37</sup>:

Słabe światło sumienia stuk jednostajny  
odmierza lata wyspy wieki  
by wreszcie przenieść na brzeg niedaleki  
czołno i wątek osnowę i całun

W kadencji ostatniego tomu wierszy zwraca uwagę pojęcie sumienia. Jest ono kluczowe dla zrozumienia natury pamięci w świecie poetyckim autora *Pana Cogito*, aczkolwiek bardzo rzadko pojawia się w nim wprost. Znajdziemy je w gorzko żartobliwym zakończeniu utworu *Kraj*: „Tak jest zawsze: anioł z ognistym mieczem,

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 468.

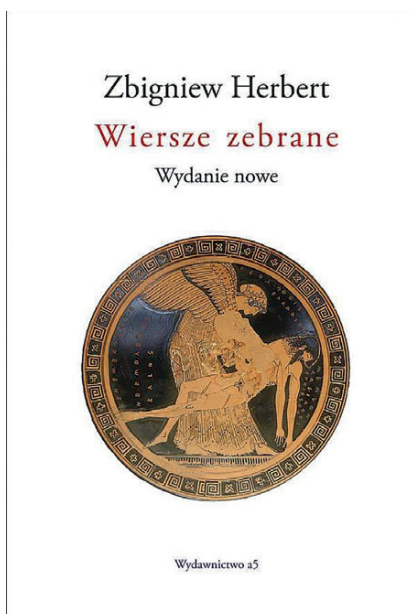
<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 546.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 67.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 439–440.

<sup>36</sup> Mówi o tym wiersz *Dałem słowo* z tomu *Epilog burzy*, *ibidem*, s. 644–645.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 701.



Zbigniew Herbert  
Wiersze wybrane

Wydawnictwo a5

pająk, sumienie”<sup>38</sup>. Potwierdza ono związek piękna z dobrem, dla Herberta nierozwalny, aż po heroiczną niezgodę na zło, jak np. w słynnej *Potędze smaku* („Tak smaku/ w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia”)<sup>39</sup>.

Jako wewnętrzna ludzka zdolność do rozróżniania dobra i zła, szczególnie do moralnej oceny własnego postępowania – sumienie pośrednio uobecnia się w licznych wierszach Księcia Poetów. Problematyka etyczna wydaje się wręcz najważniejsza w jego twórczości; przypomnijmy choćby utwór *Kołatka* (o jednym z najprostszych instrumentów, zastępującym dzwony oraz dzwonki w liturgii Wielkiego Piątku), z oczywistą aluzją do Ewangelii:

uderzam w deskę  
a ona podpowiada  
suchy poemat moralisty  
tak – tak  
nie – nie<sup>40</sup>

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 523–524.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 102–103.

Pod maską przeciętnego referenta wiodącego życie jak współczesny „każdy” – udziela poeta głosu właśnie sumieniu:

A nade wszystko jak odróżnić dobro od tego co złe  
 Wiedzieć na pewno co białe a co całkiem czarne  
 [...]
   
 Jak mogłem wytłumaczyć żonie a także innym  
 że wszystkie moje siły  
 wytężyłem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać podszeptom  
 nie bratać się z silniejszym  
 [...]
   
 I znów – raz jeszcze – zmęczoną do szpiku kości ręką  
 odganiem złe duchy i przywołuję dobre<sup>41</sup>.

Powyżej cytowany wiersz *Życiorys* z tomu *Rovigo* odwołuje się aluzyjnie do warunków Polski Ludowej, kiedy ukryta, lecz nieustępliwa odmowa uczestnictwa w systemie władzy podporządkowanym sowieckiej Rosji (np. odrzucenie propozycji wstąpienia do reżimowej partii) skazywała na ubóstwo i społeczną marginalizację, na pozostanie przez całe życie najwyżej podrzędnym referentem zbierającym znaczki pocztowe.

„A naród, który traci pamięć – traci sumienie” – powiedział Herbert w 1985 r. w rozmowie z Jackiem Trznadlem<sup>42</sup>. O tym, że pamięć historyczna jest sprawą etyki, że należy do dziedziny sumienia, pisał poeta przekonująco w eseju *Dotknąć rzeczywistości*, towarzyszącym niemieckiemu wydaniu jego wierszy w roku 1966: „Nauczyciele w gimnazjum wbijali nam w głowy, że *historia magistra vitae*. Ale kiedy zjawiała się ona w całej swej barbarzyńskiej okazałości – realną łuną nad moim miastem – zrozumiałem, że jest to osobliwa nauczycielka. Ci, którzy przeżyli ją świadomie, i wszystko to, co po niej nastąpiło, mają więcej materiału do refleksji niż czytelnicy dawnych kronik. Jest to materiał skłębiony i ciemny. Trzeba pracy wielu sumień, żeby go rozświetlić. [...]

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 589–590.

<sup>42</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa*, Lublin–Białystok 1990, s. 207.





Jan Henryk Rosen, *Pogrzeb św. Odilona*. 1927 r. Fresk w katedrze ormiańskiej we Lwowie, przedstawiający XI-wiecznego opata Cluny, który ustanowił Święto Zmarłych, ilustruje ideę ciągłości i wspólnoty pokoleń, komunii żyjących i zmarłych, świętych obcowania. Fot. Wikimedia Commons

Dialog z przeszłością, wsłuchiwanie się w głosy tych, co odeszli, dotykanie kamieni, na których pozostały na poły zatarte zapisy dawnych losów, wywoływanie cieni, aby karmiły się naszym współczuciem...<sup>43</sup>.

Czynnik współczucia, wspomniany już w związku ze stosunkiem Herberta do bliźnich słabszych, nadaje szczególnego charakteru pamięci o zmarłych. Przenika on nawet pracę poetyckiej wyobraźni (*Pan Cogito i wyobraźnia*<sup>44</sup>).

Wyobraźnia poety w dwojakim sensie schodzi do podziemia (w odniesieniu do tego, co fizycznie jest pod powierzchnią gruntu, i do tego, co stanowi działalność nielegalną). Liczne obrazy pochowanych pod naszymi stopami, często pogrzebanych w nieznanymi miejscach przez komunistycznych oprawców<sup>45</sup> – odnoszą się do ofiar sowieckiej Rosji, żołnierzy Armii Krajowej, powstańców warszawskich, Żołnierzy Wyklętych walczących przeciwko komunistycznej okupacji. Przez większą część

<sup>43</sup> Z. Herbert, *Utwory rozproszone (Rekonesans 2)*, Kraków 2017 s. 375, 377.

<sup>44</sup> *Idem, Wiersze zebrane...*, s. 461–462.

<sup>45</sup> Np. *Poległym poetom, Cmentarz warszawski, Ballada o tym że nie giniemy – ibidem*, s. 13, 37–38, 54.

życia Herberta – w Polsce Ludowej – nie wolno było o tych ludziach wspominać, zatem poeta, posługując się językiem ezopowym, mówił o sobie aluzyjnie, że pozostaje z umarłymi w konspiracji. To tej właśnie „konspiracji wyobraźni”<sup>46</sup> udziela pamięć, poprzez prawdę świadectwa, swojej zdolności do transcendencji – „swej nieskończoności”<sup>47</sup> – jak w *Modlitwie starców* „w ciemnym wnętrzu białe rośnie kościół”<sup>48</sup>.

W tym miejscu raz jeszcze oddajmy głos Herbertowi, zwracającemu się ze swoich przekonań, tak istotnie oddziałujących na wymowę jego twórczości: „Wie pani, w co ja wierzę? W świętych obcowanie, jak to się nazywa w Kościele katolickim. To znaczy, we wspólnoty żywych i umarłych. Tego ja doświadczam. I to jest właśnie ten stopień do mojej ułomnej metafizyki, do poznawania Boga. Zakładam nieśmiało, że istnieje współzycie żywych i umarłych, bo bez tego nie istniałaby kultura. Ale nie mówmy o kulturze, tylko o naszych bliskich, których kochaliśmy i z którymi musieliśmy się rozstać. Oni są obecni. Nie wydaje mi się, że to ja ich stwarzam pamięcią, tylko że oni są istotnie obecni [...] – oni pośredniczą pomiędzy mną a Niepojętym, o którym nie jestem w stanie niczego powiedzieć. Ale istnieją te dobre duchy, które nam pomagają [...]. Tymi pośrednikami są wszyscy święci, aniołowie i właśnie nasi zmarli”<sup>49</sup>.

<sup>46</sup> Wyrażenie z cytowanego wcześniej wiersza *Odpowiedź*, *ibidem*, s. 162.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 701.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 557.

<sup>49</sup> R. Gorczyńska, *Portrety paryskie*, Kraków 1999, s. 187.



**Piotr Klimczak** (ur. 1961) – polonista, poeta, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN we Wrocławiu. Autor książek poetyckich: *Wnętrze spojrzenia* (1995); *Światło, które jest w tobie* (2000); *Drugi krzyżowe* (2000); *Przez ciemną dolinę* (2004); *Ścieżka* (2008); *Ścieżka dźwiękowa* (2013); *A życie jest światłem ludzi* (2017); *Wybór wierszy wolnych* (2017); *Błogostawieństwo milknącemu słowu* (2018) i in.



Stefan Kisielewski w gronie polskich muzyków w Paryżu, 1939 r. Fot. NAC

Cecylia Kuta

## „Przebił barierę strachu i wskazywał drogę”

### Stefan Kisielewski (1911–1991)

Skąd taka popularność Kisiela? Dla wielu osób odpowiedź na to pytanie będzie oczywista, ale dla najmłodszych pokoleń już niekoniecznie. Warto zatem przypomnieć o tej niezwyklej postaci. W tym roku przypada setna rocznica urodzin i trzydziesta śmierci Stefana Kisielewskiego.

**N**a jego temat powstało już sporo publikacji. Ukazało się kilkanaście książek<sup>1</sup>, wiele artykułów naukowych i popularyzatorskich. Pisała również o nim na łamach „Biuletynu IPN” w 2009 r. autorka niniejszego tekstu<sup>2</sup>. Dlaczego Kisiel ciągle wzbudza zainteresowanie badaczy?

### Komentator PRL

Stefan Kisielewski był człowiekiem renesansu, twórcą o wielu różnorodnych specjalnościach i zainteresowaniach: kompozytorem, pedagogiem, krytykiem muzycznym, publicystą, pisarzem, ale też posłem na Sejm PRL. Urodził się 7 marca 1911 r. w Warszawie w rodzinie Zygmunta Kisielewskiego i Salomei z domu Szapiro. W latach 1929–1931 studiował polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, a od 1927 r. uczył się także w Konserwatorium Warszawskim, gdzie uzyskał dyplomy z teorii muzyki (1934), kompozycji w klasie Kazimierza Sikorskiego (1937) i fortepianu w klasie Jerzego Lefeldta (1937). Działalność zawodową rozpoczął jako kompozytor, krytyk i literat. Pierwsze recenzje muzyczne opublikował w 1932 r. w piśmie „Echo Tygodnia”. Przez dwa lata (1935–1937) był sekretarzem redakcji „Muzyki Polskiej”, a równocześnie od 1935 r. publicystą i recenzentem muzycznym pism: „Bunt Młodych”, „Pion”, „Polityka” oraz „Zet”. W 1938 r. wyjechał do Paryża. Po powrocie wiosną 1939 r. został kierownikiem muzycznym Rozgłośni „Warszawa II”. Walczył we Wrześniu ’39. Okupację spędził w Warszawie. Pracował jako referent audycji muzyczno-słownych w Sekcji Polskiego Radia Delegatury Rządu na Kraj. Był żołnierzem Armii Krajowej i uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Po wojnie zamieszkał wraz z rodziną w Krakowie. Związał się wówczas z „Tygodnikiem Powszechnym”, do którego

<sup>1</sup> Zob. np. R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji*, Kraków 1990; J. Waldorff, *Słowo o Kisielu*, Warszawa 1995; M. Urbank, *Kisiel*, Wrocław 1997; *idem*, *Kisielewscy*, Warszawa 2006; S. Kisielewski, *Kisiel. Publicystyka przedwojenna*, wybór i przedm. K.M. Ujazdowski, Warszawa 2001; M. Ryszkiewicz, *Forma ideologii – ideologia formy, o powieściach Stefana Kisielewskiego*, Lublin 2003; M. Wiszniowska, *Stańczyk Polski Ludowej*, Katowice – Warszawa 2004; A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*, Wrocław 2006; J. Suszko, *Donosy na Kisiele. Zeznania kandydata na donosiela*, Warszawa 2006; M. Szyszka, *Droga klerka. Filozofia Sztuki Stefana Kisielewskiego*, Kraków 2010; M. Gąsiorowska, *Kisielewski*, Kraków 2011; M. Mateja, *Mowa umowna. O felietonach Kisiele*, Toruń 2012; J. Kisielewski, *Pierwsza woda po Kisielu*, Warszawa 2014; *Stefan Kisielewski. Reakcjonista. Autobiografia intelektualna*, wybór i oprac. M. Sopyło, Warszawa 2021.

<sup>2</sup> C. Kuta, *Niezależny twórca pod maską „błazna”*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 5–6, s. 118–125.

piisał (z przerwami) do 1989 r. Założył też pismo „Ruch Muzyczny”, którego był redaktorem naczelnym do 1948 r. Wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (obecnej Akademii Muzycznej) w Krakowie. W 1949 r. został usunięty z uczelni przez władze komunistyczne.

Działalność publicystyczna w „Tygodniku Powszechnym” dawała mu pewną niezależność. „Błyskotliwe, pełne ironii i sarkazmu felietony, celnie, o ile oczywiście cenzura pozwoliła, punktujące wszelakie nonsensy, były dla niego, ale i dla czytelników, świetną terapią pozwalającą jemu zapisać, a czytelnikom przeczytać wiele z tego, co pomijała ówczesna propaganda” – zauważa historyk Janusz Osica<sup>3</sup>. Przybierając maskę błazna, Kisielewski w swoich felietonach wyśmiewał idee marksistowskie i ukazywał absurdy PRL. Sam przyznawał, że w ten sposób wyrobił sobie status „jedynego legalnego opozycjonisty”<sup>4</sup>. Drwiąc z otaczającego świata, jednocześnie niósł otuchę, nadzieję i rozpogadzał smutną, szarą codzienność PRL. Nie dziwi więc, że wielu czytelników dlatego sięgało po „Tygodnik Powszechny” i jego lekturę rozpoczynało od felietonów Kisielewskiego.

Redakcja „Tygodnika” doceniała fenomen tego autora, chociaż nie zawsze utożsamiała się z jego poglądami. „Przyznajemy otwarcie: sądzimy, że współpraca Stefana Kisielewskiego jest ważna nie tylko dla pisma, ale i dla sprawy, której pismo chce służyć. Nie chodzi tu o takie – bardzo istotne zresztą – motywy, jak wartość pisarska i zdolności intelektualne Stefana Kisielewskiego, jego zawsze świeże, nieszablonowe, aż zaskakujące w swej odrębności widzenie różnych spraw, co jest ogromną wartością w życiu intelektualnym Polski” – pisał ks. Jan Piwowarczyk, pierwszy redaktor naczelny „Tygodnika”<sup>5</sup>. Podobnego zdania był Jerzy Turowicz, następca ks. Piwowarczyka: „Szanując niezależność Kisielewskiego i w imię respektowania pluralizmu poglądów, drukowaliśmy jego felietony, nawet jeśli czasem nie zgadzaliśmy się z tym, co pisze. Paradoks sytuacji polegał jednak na tym, że mimo zapewnień Kisielewskiego, »Tygodnik« nie byłby i nie jest tym, czym jest,

<sup>3</sup> Stefan Kisielewski. „To był człowiek, który chodził własnymi drogami”, <https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/1068055,Stefan-Kisielewski-To-był-czlowiek-ktory-chodził-własnymi-drogami> [dostęp: 7 VII 2021 r.].

<sup>4</sup> Cyt. za S. Prokurat, *Stefan Kisielewski, opozycjonista, w oczach Służby Bezpieczeństwa*, „Journal of Modern Science” 2014, t. 4, s. 363–381.

<sup>5</sup> J. Piwowarczyk, *Sprawa „Sprzysiężenia”*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 3.

gdyby właśnie nie te felietony”<sup>6</sup>.

W latach 1957–1965, zasiadając w sejmie jako poseł reprezentujący środowisko umiarkowanej opozycji skupione w Kole Posłów „Znak”, Kisielewski publicznie atakował politykę kulturalną władz komunistycznych. Składał liczne interpelacje, nie zrażając się tym, że i tak w ówczesnej rzeczywistości nie pociągały za sobą żadnych skutków legislacyjnych. Stanisław Stomma, inny parlamentarzysta Znak, uważał, że Kisiel był „klejnotem Koła »Znak« i z pewnością najpopularniejszym posłem”<sup>7</sup>. Wspominając sejmową aktywność swego kolegi, stwierdzał: „Jego przemówień słuchano zawsze z ogromnym zainteresowaniem. Dzięki niemu sejm nabrał trochę kolorytu. Nikt nie wiedział, co też mu przyjdzie do głowy; był zdania, że trzeba ten sejm trochę rozruszać. A to już prawdopodobnie irytowało tych sztywnych ludzi. Jeden Kisielewski zakłócał im spokój. Kto głosuje za? Wszyscy głosują za, Koło Znak wstrzymuje się, Kisielewski jeden przeciw”<sup>8</sup>. Kisiel był niezależny w myśleniu i postawie.



Stefan Kisielewski. Fot. AIPN

### Wróg ustroju

W 1964 r. Kisielewski, składając swój podpis pod tzw. Listem 34, wraz z literatami, ludźmi kultury zaprotestował przeciwko ograniczeniom przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz przeciw zaostreniu cenzury<sup>9</sup>. 29 lutego 1968 r. na

<sup>6</sup> J. Turowicz, *Stefan Kisielewski nie żyje*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 40.

<sup>7</sup> S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 168–169.

<sup>8</sup> *Stańczyk Polski Ludowej. Rozmowa z prof. Stanisławem Stommą*, [w:] *Kisiel. Rozmawiała Joanna Pruszyńska* [Warszawa, b.r.w.], s. 232.

<sup>9</sup> Zob.: J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 50–61; *idem*;

Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, na którym omawiano sytuację po zdjęciu przez komunistów z desek Teatru Narodowego *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka, politykę kulturalną władz określił jako „dyktaturę ciemniaków”<sup>10</sup>. W swoim wystąpieniu stwierdził: „Byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili o sprawie »Dziadów«, nie rzucając jej na tło szersze. Ja bym drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębie i nagle w 23. roku się obraził – to jest coś dziwnego [...]. Wyrzekliśmy się najwybitniejszego poety mojego pokolenia Czesława Miłosza. Co się stało ze znanym na całym świecie, a nieznanym w Polsce Witoldem Gombrowiczem? Historia w Polsce korygowana jest wstecz na zasadzie interesu politycznego jakiejś partii [...]. Zarządzanie cenzurą zależy od jakiegoś ciemniaka, który np. zabrania pisać o stuleciu urodzin Józefa Piłsudskiego. Ciemniacy w Polsce uzbrojeni są w monopol władzy”<sup>11</sup>.

Za to wystąpienie Kisielewski został publicznie potępiony przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę, który poczuł się osobiście urażony. Kisiel został ukarany zakazem pisania do „Tygodnika” i pobity przez tzw. nieznanych sprawców. Ponieważ miał odwagę mówić otwarcie to, co myślało wielu, zyskał uznanie wśród tych, którzy dotąd o nim nie słyszeli i nie czytali jego felietonów, a o jego postawie dowiedzieli się z przemówienia I sekretarza. „Pamiętam, że w radiu gniewny głos Gomułki, z oburzeniem polemizującego z Kisielewskim, słyhać było jednocześnie z kilku domów. Parę godzin później spotykam na podwórzu jednego z sąsiadów – starego robociarza, człowieka dość oschłego i raczej małomównego. Jakież było moje zdziwienie, gdy powiedział: »Nigdy nie słyszałem o żadnym Kisielewskim, ale teraz dzięki Gomułce myślę, że to przyzwoity człowiek«”<sup>12</sup> – wspominał dziennikarz i pisarz Robert Jarocki.

Do 1971 r. istniał „zapis” cenzorski na Kisiela. Władze wywierały naciski na redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, aby usunął go z zespołu redakcyjnego. Jerzy Turowicz nie uległ tym żądaniom. Wówczas Kisielewski – zamiast

*List 34*, Warszawa 1993; M. Mazur, „*List 34*” w *propagandzie prasowej*, „Zeszyty Naukowe Puławskiej Szkoły Wyższej” 2000, z. 1, s. 145–169.

<sup>10</sup> A. Międzyrzecki, 1968: *wspomnienia i dokumenty*, „Wież” 1988, nr 7–8; M. Fik, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”*. *Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995; J. Suszko, *Donosy na Kisiela...*, s. 154–156.

<sup>11</sup> M. Wiszniowska, *Stańczyk...*, s. 54.

<sup>12</sup> R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat...*, s. 256.



felietonów, których zresztą i tak nie puściłaby cenzura – posługując się pseudonimem, pisał teksty poświęcone głównie kulturze i literaturze<sup>13</sup>. Z felietonami na łamy „Tygodnika” wrócił w marcu 1971 r. W swoich *Dziennikach* zanotował: „ukazał się w »Tygodniku« mój pierwszy felieton, pod tytułem »I znów na starcie«. Tak więc po długich a ciężkich cierpieniach komuchy wypuściły coś z pyska – tyle że felieton okrojony, ale ostatecznie ujdzie. Jest nienadmiernie »zaangażowany«, trochę nonszalancki – taki powinien być. Ale o czym pisać dalej przy tej cenzurze, aby z jednej strony nie zaszkodzić zbytnio [I sekretarzowi KC PZPR Edwardowi] Gierkowi, z drugiej zaś pokrytykować skostniałe bzdury systemu, których on ruszyć się nie ośmiela?”<sup>14</sup>.

### Wykańczanie psychiczne

Ze względu na otwarte krytykowanie władz i niezależną postawę Kisielewski był nie tylko otwarcie piętnowany przez władze PRL, lecz również inwigilowany przez tajne służby. Ich stosunek do Kisielewskiego został już opisany i zbadany<sup>15</sup>. Pokrótkę przypomnę, że początkowo Kisielewskim interesował się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, a gdy publicysta przeniósł się do Warszawy, zajął się nim Wydział II Departamentu IV MSW. Jesienią 1955 r. wszczęto przeciwko niemu sprawę ewidencyjno-obszaryjną<sup>16</sup>, którą prowadzono do

<sup>13</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1997, s. 166.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 561.

<sup>15</sup> Pierwszy raz opisano go w książce C. Kuta, „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009, oraz we wspomnianym artykule C. Kuta, *Niezależny twórca...* Później ten temat podjęli inni badacze, zob. S. Prokurat, *Stefan Kisielewski...*, s. 363–381.

<sup>16</sup> AIPN Kr, 010/8087, t. 1, Sprawa ewidencyjno-obszaryjna dotycząca Stefana Kisielew-



1956 r., kiedy to Kisielewski został posłem na Sejm PRL<sup>17</sup>. Ponownie został objęty inwigilacją w listopadzie 1966 r. w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Cezar”, którą prowadzono aż do października 1989 r.<sup>18</sup>

Kisielewskiemu przyglądano się bardzo wnikliwie. Funkcjonariusze SB starali się przeciwdziałać jego planom publicystycznym, dokumentować jego kontakty z korespondentami z zachodniej Europy; jednocześnie usiłowano go kompromitować, podważać jego autorytet, a także ograniczać wysokość jego dochodów i skłócać go ze środowiskiem Znak oraz polskimi biskupami. Obserwacja jego i rodziny była wręcz permanentna.

W połowie lat siedemdziesiątych zastosowano taktykę zwalczania Kisielewskiego polegającą na „niezauważaniu” jego „wrogiej działalności”. Uważano, że Kisiel chce kreować się na „męczennika” i pragnie „doprowadzić do sytuacji, w której mógłby zostać polskim Sołżenicynem albo Sacharowem. Dlatego też uzasadniano, że „niestosowanie przez władze represji jest formą walki, która wykańcza go psychicznie”<sup>19</sup>.

Gdy w 1976 r. Kisielewski włączył się w działalność opozycyjną, zrezygnowano z taktyki „niezauważania”. Stwierdzono, że „ze względu na eskalację wrogiej działalności S[tefana] Kisielewskiego i nieukrywania się przez niego za pseudonimami konieczne jest podjęcie działań represyjnych, gdyż ich brak ośmiela innych do bezkarnej działalności opozycyjnej”. Bezpieka, by pozbyć się Kisielewskiego, rozważała nawet możliwość wydalenia go z kraju<sup>20</sup>.

W rozpracowaniu Kisielewskiego oprócz osobowych źródeł informacji wykorzystywano wszelkie możliwe środki techniki operacyjnej: obserwację, podsłuchy, perlustrację korespondencji<sup>21</sup>.

skiego, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, Kraków, 7 IX 1955 r., k. 6.

<sup>17</sup> *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu (zaniechaniu) i przekazaniu do archiwum spraw ewidencyjnej, Kraków, 27 IX 1956 r., k. 136.

<sup>18</sup> AIPN, 0712/24, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Cezar”, dotycząca Stefana Kisielewskiego, Wniosek o założenie sprawy rozpracowania operacyjnego, Warszawa, 5 XI 1966 r., k. 8.

<sup>19</sup> *Ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w sprawie rozpracowania operacyjnego krypt. „Cezar”, nr rej. 2004, za okres 1974–1975, Warszawa, 5 I 1976 r., k. 71.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa dot. propozycji dalszego postępowania w stosunku do S. Kisielewskiego, Warszawa, 2 VIII 1976 r., k. 82.

<sup>21</sup> *Ibidem*, Plan dalszego rozpracowania do sprawy operacyjnej krypt. „Cezar”, nr rej. 2004, Warszawa, 9 III 1968 r., k. 23.

## Fenomen Kisielea

Kisielewski nie ugiął się przed władzami. Pozostał niezależny w myśleniu i działaniu. Był mistrzem ciętej riposty. Przybierając maskę kpiarza, za pomocą metafor i analogii wyrażał swój stosunek do rzeczywistości. Jego osobowość, sposób bycia, poczucie humoru sprawiają, że można mówić o swoistym fenomenie Kisielea. „Jego prawdomówność jest wspaniała, wypowiada opinie o Polsce i Polakach, na które nikt inny się nie odważył” – wspominał noblista Czesław Miłosz<sup>22</sup>. Stanisław Stomma nazwał go „Staiczykiem Polski Ludowej”, Adam Michnik „Pierwszym Obywatелеm Rzeczypospolitej Rogatych Dusz”, a ks. Andrzej Bardecki „jedynym między Łabą a Władystokiem”. Kisiel stał się symbolem walki o literaturę i kulturę niezależną. Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, podkreślał: „Zapomina się dziś o tym, że na długie lata przed powstaniem KOR-u Kisiel był tym, który przykładem własnej odwagi przebijał barierę strachu i pokazywał drogę innym. Później to już nie była sztuka, ale wtedy nie można było zgubić się wśród tysięcy ludzi równie odważnych. Kisielewski wychylał się sam. Zachowywał się tak, jakby bezpieka w ogóle nie istniała. Proszę, jeśli chcecie, możecie mnie zniszczyć, spotwarzyć, odebrać mi paszport. A ja mam to wszystko gdzieś – będę wam dalej głośno mówił wszystko, co myślę”<sup>23</sup>.

Stefan Kisielewski zmarł 27 września 1991 r. w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

## BIBLIOGRAFIA

- AIPN 0712/24, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Cezar”, dotycząca Stefana Kisielewskiego.  
 AIPN Kr 010/8087, t. 1, Sprawa ewidencyjno-obszernyjna dotycząca Stefana Kisielewskiego.  
 Eisler, *List 34*, Warszawa 1993.  
 Eisler J., *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.  
 Fik M., *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”. Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995.  
 Gąsiorowska M., *Kisielewski*, Kraków 2011.

<sup>22</sup> *Stefan Kisielewski – mistrz ciętej riposty*, <https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/691597,Stefan-Kisielewski-mistrz-cietej-riposty> [dostęp: 7 VII 2021 r.].

<sup>23</sup> *Odwagą przebijał mur strachu. Rozmowa z Janem Nowakiem Jeziorańskim*, [w:] *Kisiel. Rozmowa z Joanną Pruszyńską...*, s. 172.

- Jarocki R., *Czterdzieści pięć lat w opozycji*, Kraków 1990.
- Kisiel, *Rozmawiała Joanna Pruszyńska* [Warszawa, b.r.w.].
- Kisielewski J., *Pierwsza woda po Kisielu*, Warszawa 2014.
- Kisielewski S., *Dzienniki*, Warszawa 1997
- Kisielewski S., *Kisiel. Publicystyka przedwojenna*, wybór i przedm. K.M. Ujazdowski, Warszawa 2001.
- Kuta C., „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009.
- Kuta C., *Niezależny twórca pod maską „błazna”*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 5–6.
- Mateja M., *Mowa umowna. O felietonach Kisielewskiego*, Toruń 2012.
- Mazur M., „List 34” w propagandzie prasowej, „Zeszyty Naukowe Puławskiej Szkoły Wyższej” 2000, z. 1.
- Międzyrzecki A., 1968: *wspomnienia i dokumenty*, „Wież” 1988, nr 7–8.
- Piowarczyk J., *Sprawa „Sprzysiężenia”*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 3.
- Prokurat S., *Stefan Kisielewski, opozycjonista w oczach Służby Bezpieczeństwa*, „Journal of Modern Science”, 2014, t. 4.
- Ryszkiewicz M., *Forma ideologii – ideologia formy, o powieściach Stefana Kisielewskiego*, Lublin 2003.
- Stefan Kisielewski. Reakcjonista. Autobiografia intelektualna*, wybór i oprac. M. Sopyło, Warszawa 2021.
- Stefan Kisielewski – mistrz cietej riposty*, <https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/691597,Stefan-Kisielewski-mistrz-cietej-riposty>
- Stefan Kisielewski. „To był człowiek, który chodził własnymi drogami”*, <https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/1068055,Stefan-Kisielewski-To-był-człowiek-który-chodził-własnymi-drogami>
- Stomma S., *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998.
- Suszko J., *Donosy na Kisielewskiego. Zeznania kandydata na donosiciela*, Warszawa 2006.
- Szyska M., *Droga klerka. Filozofia Sztuki Stefana Kisielewskiego*, Kraków 2010.
- Turowicz J., *Stefan Kisielewski nie żyje*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 40.
- Urbanek M., *Kisiel*, Wrocław 1997.
- Urbanek M., *Kisielewscy*, Warszawa 2006.
- Wiszniewska M., *Stańczyk Polski Ludowej*, Katowice–Warszawa 2004.
- Wiatr A., *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*, Wrocław 2006.
- Waldorff J., *Słowo o Kisielu*, Warszawa 1995.



**Cecylia Kuta** (ur. 1974) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, adiunkt na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, członek redakcji periodyków „Pamięć i Sprawiedliwość”, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, „Nasza Przeszłość”. Autorka książek: „Działacze i „Pismaki”. Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989 (2009); Niecenzurowane. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie w latach 1976–1990 (2019) i in.



Wisła w Warszawie od strony  
ul. Karowej i Dobrej, obchody  
Święta Morza, 1933 r. Fot. NAC

Paweł Chojnacki

## „Wartość z gatunku rzeczy bezpowrotnych”

### Zygmunt Nowakowski o polskiej stolicy

„Kraków kochałem zawsze, na Warszawę patrzyłem początkowo zezem krakowskim, krytycznie, trzeźwo, niemal niechętnie. Potem zacząłem ją powoli lubić” – zwierzał się w 1946 r. Zygmunt Nowakowski w przedmowie do wydanych w Edynburgu Wspomnień o Warszawie Ignacego Balińskiego. Niezmiernie musiał napisaniem tego wstępu zadziwić czytelników!

S amozwańczy, acz legendarny „krakowiak zakuty” kreślił cechy stolicy:

„Była inna niż Kraków. Bardziej bezpośrednia, przystępna każdej inicjatywie, lżejsza, nieskrępowana tradycją, niemówiąca na każdym kroku, jak mój Kraków: »Pst! Ciszej!«. Kraków zwykł chadzać na co dzień polonezem nieustannym wzdłuż Plant. Para w prawo, para w lewo... Warszawa nie szła, ale biegła w trzewikach, raczej w trzewiczkach,



Zygmunt Nowakowski. Fot. „Tygodnik Polski” (Nowy Jork) 1945, nr 30

w pantofelkach na wysokich obcasach”. Kiedyś – dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego, później – felietonowy filar „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” („IKC”) i twórca tak bardzo „krakowskich” powieści krygował się nieco: „Nie wiem, jakim cudem spadł na mnie zaszczyt pisania przedmowy do książki, która komentarza nie potrzebuje wcale”.

Snuł ją jednak ze swadą, dzieląc się zarazem dewizą doskonałego pisarstwa, któremu i on starał się pozostawać wierny: „ta książka o dawnej i wcale nie tak dawnej Warszawie ma dykcję nieskazitelną, język niepokalanie czysty, rysunek precyzyjny, benedyktyński, treść prostą”<sup>1</sup>. Jej autor, pisarz i publicysta znany pod pseudonimem „Axel”, to – dla odmiany – uosobienie dawnej Warszawy. Jej piewca już wówczas sędziwy (urodzony w roku 1862, więc prawie o trzy dekady starszy od Nowakowskiego)<sup>2</sup>, przedwojenny prezes stołecznej rady miejskiej, ojciec poety i eseisty Stanisława Balińskiego... Jakież spotkamy barwny tłum emigracyjnych postaci, gdy przez pryzmat mikroskopu i kalejdoskopu (metodę jeszcze wyjaśnimy) spróbujemy naszkicować stosunek jednego człowieka do pewnego miejsca.

<sup>1</sup> *Przedmowa* [w:] I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, Edynburg 1946, s. 5–12. O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty pochodzą z tego źródła.

<sup>2</sup> S. Legeżyński, *Ignacy Baliński (ps. „Axel”)*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 2, red. T. Terlecki, Londyn 1966, s. 574.

## Krakowiak o Warszawie w Londynie – to pretekst tylko...

...do opowieści o fragmencie środowiska, o jednej ze stron jego życia i wycinku dorobku. Książka – punkt wyjścia – ukazała się nakładem zasłużonej Składnicy Księgarskiej w marcu 1946 r. w Edynburgu. Okładkę zaprojektował Bohdan Arct, potomek sławnego rodu księgarzy, plastyk, ale i pilot Dywizjonu 303 oraz popularny po wojnie literat, najlepiej pamiętany z wymienionej dotąd czwórki, gdyż wrócił do kraju w 1947 r. Tamże, dopiero po czterdziestu latach, ukaże się drugie wydanie *Wspomnień...* – z nowym już zagajeniem pióra Ryszarda Kołodziejczyka („Biblioteka Syrenki”, PIW, Warszawa 1987).

Może jednak wychodzący czytelnik nie dziwił się tak bardzo nazwisku autora pierwotnego wprowadzenia? Kojarzył oczywiście to imię najsilniej z podwawelskim grodem, ale w ciągu kluczowych lat po 1939 r. wydarzyło się tak dużo... I tyle napisano! Zmiana stosunku Nowakowskiego do zagadnienia stolicy obrazuje zmianę stosunku... do wszystkiego. Skoro – jak zobaczymy – Warszawa staje się dlań całą Polską, monumentalizuje się i „symboliczniej”... Skoro: „Wymawiając jej imię, przyciskamy do serca wszystko, co tam pozostało, i wszystkich, którzy tam żyją i walczą. Ona zamyka w sobie, w swej nazwie, pełnię absolutną tego, cośmy utracili, za czym tęsknimy, do czego wrócić chcemy”...

„Nie jestem warszawiakiem, byłem w niej po raz pierwszy w życiu, mając lat z górą dwadzieścia, nigdy nie mieszkałem w Warszawie dłużej nad kilka miesięcy” – niedługo po obronieniu doktoratu na UJ i po pierwszych tryumfach aktorskich wyjechał w 1923 r. do Warszawy i Łodzi. Wygnały go (nie tylko jego) złe stosunki z ówczesnym kierownikiem miejskiej sceny – Teofilem Trzczańskim (wspominał z eleganckim niedomówieniem, że „był to człowiek dość nieproduktywny i nierazny”<sup>3</sup>). Pierwsza sztuka Nowakowskiego – *Tajemniczy pan* – miała premierę w Teatrze Polskim u Arnolda Szyfmana w 1924 r., druga komedia – *Puchar wędrowny* – dwa lata później, w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego. Wyzna kiedyś: „Nie chciałem nigdy przenieść się do Warszawy, bo jestem człowiekiem małego miasta”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> *Kraków narodowej sztuce*, „Wiadomości” 1953, nr 20. Ale tamże i pozytywne o konkurencji opinie.

<sup>4</sup> *Galery, Taormina, Villa Paradiso*, 18 III 61, mps, s. 35; Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, 1255/Rkps/4, k. 23.

Trafiał w sedno, wyjawiając: „na Warszawę patrzyłem początkowo zezem...”. Ale i mówił prawdę, pisząc: „Potem zacząłem ją powoli lubić”<sup>5</sup>. „Potem”? Poznań i Lwów zaczęły działać na niego zresztą podobnie elektryzująco<sup>6</sup>. Cóż się wydarzyło? Na pewno do zmiany nastrojów przyczynił się pisarski sukces – w dziedzinie beletrystyki jednak, nie dramatu. Odwiedzając prominentnego wydawcę – Gebethnera i Wolffa – zawsze „złożywszy rzeczy w Bristolu, szedłem zaraz nad Wisłę, w dół, ul. Karową – wspominał. – To był rytuał nieodmienny. Szedłem sam i mówiłem do siebie, że muszę zobaczyć Wisłę. Była dla mnie czymś najpiękniejszym w Warszawie. Stałem długo nad wodą, potem zaś szedłem pomiędzy ludzi. Była inna niż pod Wawelem. Byli inni, zupełnie inni, niż my, krakowiaczy.

Ale i Warszawa była inna niż Kraków”. Można rzec – niezbyt odkrywcze spostrzeżenie. Ale po 1939 i 1944 r. różnica miała nabrać mniej banalnego znaczenia: „Kraków nie ma swego Orzona z lat tej wojny. Warszawa miała aż dwóch. Niechże Bóg oszczędzi jej trzeciego”<sup>7</sup>. Dwaj też warszawianie najsilniej zapiszą się w jego życiu – Mieczysław Grydzewski i Jan Lechoń. Stanie się tak właśnie podczas wojny i zaraz po niej, po krachu poprzedniego życia.

### Podążając skamandryckim tropem...

...śladów kontaktów z Kazimierzem Wierzyńskim nie znajdziemy wiele. Za to uwielbiany dotąd Julian Tuwim stanie się w 1947 r. bohaterem głośnej filipiki<sup>8</sup>, a z podobnych niezłomnych gromów, do których powodów dostarczy również służący komunistom Antoni Słonimski, można zbudować małą antologię. Czyżby dodatkową rolę odegrała w tym zaangażowaniu dawna rywalizacja?

Przed katastrofą, w 1937 r. diagnozowano bez wahania: „Nowakowski i Słonimski – oto dwaj współcześni kronikarze polskiego życia, oto pisarze, którzy

<sup>5</sup> Przykłady obu postaw cytuję w biografii pt. *Reemigrejtan. Kiedy Zygmunt Nowakowski wróci wreszcie do Krakowa?!*, Kraków 2019, s. 84.

<sup>6</sup> Stosunkowi pisarza do Lwowa poświęciłem część artykułu *Piszę o prozie, albo Mariana Hemara i Zygmunta Nowakowskiego portrety wzajemne*, „Teologia Polityczna Co Tydzień”: <https://teologiapolityczna.pl/pawel-chojnacki-pisze-o-prozie> [dostęp: 23 VII 2021 r.]. Wyłącznie to zagadnienie obejmują rozważania pt. *Przyjazd przez Osmotodę*, złożone do druku w biuletynie Koła Lwowian z Londynu, „Lwów i Kresy” 2021, nr 120.

<sup>7</sup> *Żli krakowianie*, „Wiadomości” 1949, nr 51/52.

<sup>8</sup> *Kwiatki polskie Tuwima*, „Wiadomości” 1947, nr 49.

mają całe zastępy entuzjastycznych zwolenników [...]. Ileż to osób kupuje tylko niedzielny numer »IKC«, bo wie, że tam musi być felieton Nowakowskiego, – ileż to osób zaczyna czytanie »Wiadomości Literackich« od *Kroniki...*»<sup>9</sup>. W niedokończonych wspomnieniach Nowakowski zanotuje w 1961 r.: „Lechoń [...] zestawiając [Bolesława] Prusa ze mną i Słonimskim, pisze, że to Gubałówka i Himalaje”. Dokładnie ten wpis do *Dziennika* brzmi: „Prus zostanie na zawsze wielką osobą i kochanym pisarzem przez *Lalkę*, *Emancypantki* i parę (ale tylko parę) nowel. Natomiast nie należy okłamywać narodu, że wszystko, co pisał, było arcydziełem. Kornel [Makuszyński], Nowakowski, Słonimski – porównani z tymi »drobiazgami« to Himalaje wobec Gubałówki»<sup>10</sup>. „Wspinacz” kontynuował: „Wołałbym, żeby zestawił mnie z kimś innym, nie ze Słonimskim, którego felietony teatralne, wydane teraz w Warszawie, okazały się zupełną nicością”<sup>11</sup>.

Pamiętajmy jeszcze o Ferdynandzie Goetlu – jego cenił: „choć nie wiem, dlaczego robi on z siebie warszawiaka, na przekór temu, że w Krakowie do szkoły chodził, że mówi do dziś po krakowsku, więc staccato, że wreszcie, otrzymał na chrzcie imię raczej galicyjskie, właściwie c.k. austriackie”<sup>12</sup>. Lecz relacja ta – podobnie jak spotkania ze skamandrytami (łącznie z „piątym” – redaktorem „Wiadomości Literackich” i ich późniejszych wcieleni, Grydzewskim) – to temat dla osobnych rozważań. Jednak to nie w czołowej mierze Warszawa znalazłaby się w ich tle.

Ujawni się ona wszakże w tytule i w temacie zupełnie dziś zapomnianej odcinkowej powieści *Rikszę Warszawy* (występującej też pod nagłówkiem *Warszawski riksza*) z 1942 r. Drukował ją „Dziennik Polski” w Detroit, a powstała na zamówienie Ministerstwa Informacji i Dokumentacji. Jeden z punktów umowy mówił o dwóch dziełach, w tym „powieści na tle życia w Warszawie pod okupacją niemiecką”, której objętość szacowano na 200–300 stron. Honorarium zamykało się wysoką (powiedzielibyśmy dziś – warszawską!) kwotą 45 funtów miesięcznie przez rok<sup>13</sup>. Pisarz pamiętał o tej, jak i o drugiej – podobnej gatunkowo – pracy (*Krucjata dziecięca*). Odpowiadając poważnie na zarzuty, że zamilkł po 1939 r. jako

<sup>9</sup> W. Charkiewicz, *Ex libris. Marzec – II – 1936*, „Słowo”, 21 III 1936 r.

<sup>10</sup> J. Lechoń, *Dziennik II*, Londyn 1970, s. 246 [14 X 1951 r.].

<sup>11</sup> *Galery...*, s. 10.

<sup>12</sup> *Żli krakowianie...*

<sup>13</sup> Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, 1255/Rkps/2.



beletrysta, zakpi: „Są to rzeczy wielkie (rozmiarami)...”<sup>14</sup>. Dlaczego jednak tłem wojennej sagi nie uczynił tak dobrze znanego sobie Krakowa? Już przed wojną akcję eksperymentalnej *political-fiction* (*Niebieska kotwica*) osadził w stolicy.

Pozostajemy w kręgu poetów – w korespondencji Lechonia z Wierzyńskim znajdziemy list tego pierwszego z 20 września 1943 r., wzmiankujący o tekście Nowakowskiego w numerze warszawskim „Tygodnika Polskiego” (*A Siren for a Crest*)<sup>15</sup>. Niebawem także krakowianin publikował na tych nowojorskich, redagowanych przez Lechonia łamach, podobnie tematycznie *Mosty Warszawy*<sup>16</sup>. Pełne erudycji fragmenty artykułu wykorzysta w tryptyku ogłoszonym już po zakończeniu działań wojennych na łamach magazynu lotników „Skrzydła”. Nosił on tytuł:

### **Warszawa Sercem**

„Pamiętam [...] jak Pan przeżywał tragedię powstania warszawskiego” – pisał do Nowakowskiego gen. Kazimierz Sosnkowski<sup>17</sup>, a Zbigniew Jasiński, autor legendarnego wiersza *Żądamy amunicji*, przypominał „o tym, jak Zygmunt Nowakowski przybiegł na jakieś zebranie z tekstem wiersza, grząc »Tam wielkość, tu – małość«. I recytował za „Orłem Białym”: „Tu bije serce Polski. Tu mówi Warszawa...”<sup>18</sup>.

Czy miało to miejsce podczas uroczystego wieczoru 20 września 1944 r. w „Ognisku Polskim” w Londynie? Wówczas to Marian Hemar czytał *Piosenki warszawskie*, a udział wzięła – prócz Nowakowskiego – plejada uczestników: znani już nam Ignacy Baliński i Stanisław Baliński oraz Antoni Bogusławski, Jan Czarnocki, Marian Czuchnowski, Marian Henryk Rojek, Stanisław Stroński, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Tymon Terlecki, Józef Wieniewicz i Stefania Zahorska. „W części koncertowej wystąpił Z. Błaszczynski, grając utwory Chopina”<sup>19</sup>. My-

<sup>14</sup> *Nie tylko publicystyka*, „Wiadomości” 1951, nr 49.

<sup>15</sup> „Tygodnik Polski” 1943, nr 42–44; J. Lechoń, K. Wierzyński, *Listy 1941–1956*, oprac. B. Dorosz przy współpracy P. Kądzieli, Warszawa 2016, s. 62.

<sup>16</sup> „Tygodnik Polski” 1945, nr 30; „Tygodniowy serwis literacki koła pisarzy z Polski”. „Tygodnik Polski” 1941–1947. *Bibliografia zawartości*, red. R. Moczko, B. Czarnecka, Toruń 2006.

<sup>17</sup> Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, 1255/Rkps/2/1, List z 31 V 1951 r.

<sup>18</sup> Przywołując relację Andrzeja Pomiana, cyt. za: M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wyd. II, Wrocław 1999, s. 65.

<sup>19</sup> A. Mieszkowska, *Marian Hemar – od Lwowa do Londynu*, Londyn 2001, s. 87.

ślę, że gdy w maju 1945 r. Nowakowski oficjalnie przyjmował przybywającego z niewoli gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego słowami: „Dowódcę Armii Krajowej możemy witać tylko w jednej postawie: postawie na baczność” i poderwał całą, skonsternowaną ponoć, salę – to przed Warszawą głównie stukał obcasami<sup>20</sup>.

Ale tytuł cyklu – drukowanego w czasopiśmie opatrywanym jesienią tegoż roku na pierwszej stronie inwokacją „Nasz cel: Powrót do Polski Wolnej” – ma oczywiście drugie źródło. Skorzystajmy z wydania, którym mógł się posiłkować autor – to *Podróż na Wschód* Juliusza Słowackiego w opracowaniu Łukasza Kurdybacy, wydana w 1944 r. w Jerozolimie nakładem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:

*Jeśli Europa jest Nimfą – Neapol*  
*Jest Nimfy okiem błękitnem, – Warszawa*  
*Sercem, – cierniami w nodze Sewastopol,*  
*Azow, Odessa, Petersburg, Mitawa –*  
*Paryż jej głową, a Londyn kołnierzem*  
*Nakrochmalonym, a zaś Rzym... szkaplerzem<sup>21</sup>.*

Pierwszy odcinek *Warszawy Sercem* rozpocznie zdanie „Miejsce Gdzie Troja”. A dalej czytamy: „Lecz z Warszawy przecież o wiele, bez porównania mniej zostało, niż z innych, a szczęśliwszych stolic, stanowiących dekorację straszliwego »theatrum« tej wojny, choć w każdym razie zostało miejsce: *Locus ubi Troia*. Ono jedno było, jest



Łacińska maksyma *nec locus, ubi Troia fuit* (nie ma śladu po miejscu, gdzie była Troja) prowadzi nas do kolejnego spotkania publicznego – wydarzenia, na które zapraszała piłsudczykowska Liga Niepodległości Polski (1945). Fot. za: T. Łabuszewski, A. Obrębska, M. Prasińska, *Przez Marze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na Uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2019, s. 190.

<sup>20</sup> W. A. Zbyszewski, *Zygmunt Nowakowski*, [w:] *Ludzie, których znałem*, wstęp R. Habielski, wybór i oprac. R. Habielski i P. Kądziała, Warszawa 2020, s. 188.

<sup>21</sup> *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu. Poemat niedokończony*, s. 61–62.

i będzie zawsze to samo. Miejsce i Wisła”<sup>22</sup>. Łacińska maksyma *nec locus, ubi Troia fuit* (nie ma śladu po miejscu, gdzie była Troja) prowadzi nas do kolejnego spotkania publicznego – wydarzenia, na które zapraszała piłsudczykowska Liga Niepodległości Polski. Afisz bojowo nawoływał: „Wolność – całość – niepodległość. We czwartek, dnia 15-go lutego 1945 r. o godz. 18.45 w Westminster Cathedral Hall Ambrosden Avenue SW1 Dr Z. Nowakowski wygłosi odczyt pod tytułem *Miejsce, gdzie Troja (rzecz o Warszawie)*. Wstęp wolny. Dojazd: autobusy i kolejka podziemna do Stacji Victoria”<sup>23</sup>. Odniesienia do kultury antycznej zawsze pozostawały mu bliskie. Na przykład Bitwę Warszawską 1920 r. nazywał „Polską Salaminą”<sup>24</sup>.

W antrakcie publikacji w „Skrzydłach” – 5 listopada tegoż roku – kolejny *Wieczór Poświęcony Powstaniu Warszawskiemu* z jego udziałem. Tym razem byli obecni najmłodszy walczący – od trzynastoletniego gońca do dwudziestoletniej łączniczki – oraz Ziemowit Karpiński, aktor i reżyser (w boju stracił prawą rękę). Głos zabrali także: Wacław Brumer, Józef Kisielewski, Jerzy Lerski-Jur, Stanisław Stroński, Tymon Terlecki, a Marian Hemar recytował nieogłoszony dotąd okolicznościowy wiersz<sup>25</sup>. Również w tym czasie w pełnej erudycji jeremiadzie o nieśmiertelności zniszczonego miasta „*A wiesz ty co z Polską będzie za lat dwieście?...*”<sup>26</sup> Nowakowski wprowadzi w znaczenie, wziętego z *Dziadów*, tytułu: „Gdy Konrad mdleje po słowach głoszących, że Bóg nie jest ojcem świata, ale carem, dobry, białopióry duch [...] ulatnia się, i zostaje tylko duch czarny. On to sufluje księdzu Piotrowi pytanie:

### »A wiesz ty, co z Polską będzie za lat dwieście?«...»

Nawiązując do obrony we wrześniu 1939 r. i sześćdziesięciu trzech dni powstania, będzie kontynuował: „Cała Warszawa jest gotową odpowiedzią na to, zaprawdę,

<sup>22</sup> *Warszawa Sercem. I. Ulica Mostowa*, „Skrzydła. Wiadomości ze świata. Pismo żołnierzy Polskich Sił Powietrznych” 1945, nr 16, s. 4. Kolejne odcinki: *Warszawa Sercem [II]*, nr 17; *Warszawa Sercem. III. Syrena w herbie*, nr 18.

<sup>23</sup> T. Łabuszewski, A. Obrębska, M. Ptasieńska, *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na Uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2019, s. 190.

<sup>24</sup> Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, 1255/Rkps/12, Maszynopis odczytu *Polska Salamina*, b.d.

<sup>25</sup> A. Mieszkowska, *Marian Hemar...*, s. 96.

<sup>26</sup> *Jednodniówka Pisarzy Polskich. „A wiesz ty co z Polską będzie...?”* [red. M. Grydzewski], Londyn 1945, s. 9–12.

## JEDNODNIÓWKA PISARZY POLSKICH

"A WIESZ TY,  
CO Z POLSKĄ  
BĘDZIE...?"

Jan Rostworowski: Wiersze — Stefan Snopkowski: Dzwon ze smętarza — Zygmunt Nowakowski: „A wiesz ty, co z Polską będzie za lat dwieście...?” — Tymon Terlecki: Essay o Anglii — Zbigniew Grabowski: Spowiedź rewolucjonisty — Maria Danilowiczowa: Odwiedziny — Stanisław Westfal: „Dwie słowie” — Ignacy Baliński: Teatr a społeczeństwo — Azymut: Życie i śmierć futuryzmu — Bolesław Skarżyński: Na dalekiej północy — Teofil Lenartowicz: Cienie syberyjskie — Ignacy Chrzanowski: Geneza psychologiczna wiary w chrystusowość Polski — Michał Czajkowski: Sawelej

Rysunki Wojciecha Jastrzębowskiego  
Okładka Adama Kossowskiego

LONDYN 1945

Cena 4s. 6d.

W pełnej erudycji jeremiadzie o nieśmiertelności zniszczonego miasta „A wiesz ty, co z Polską będzie za lat dwieście...?” (1945) Nowakowski wprowadzi w znaczenie, wziętego z *Dziadów*, tytułu.

Fot. ze zbiorów autora

nieretoryczne pytanie. [...] Lecz Warszawa, będąc symbolem całości, to tylko *pars pro toto*. [...] Mimo wszystko pytanie [...] ma za mały zakres i za małą treść [...] powinno brzmieć: »A wiesz ty, co będzie z Europą i ze światem, jutro, za rok, za dwa, za dziesięć, za dwieście lat?«. Będąc zawsze osamotnieni w momencie burzy, która uderza na Polskę od zachodu albo od wschodu, będąc zawsze pomiędzy dwoma kamieniami młyńskimi, stanowimy przecież element składowy olbrzymiej całości, zwącej się kulturą, cywilizacją, ludzkością. [...] Stanowimy jakiś ułamek, jakiś epizod na obrotowej, gigantycznej scenie, ale do tej sceny należymy, będąc jej immanentną częścią»<sup>27</sup>.

To najmocniejszy chyba akord jego varsavianistycznych wypraw. Wątek inscenizacji – nie chciał go opuścić. W niewiele późniejszych refleksjach wokół filmu *Open City*, znanego też pod tytułem *Rzym, miasto otwarte* – Nowakowski teatralizował: »Warszawa była sceną obrotową, z zapadniami, z »fugami«, ze sceną, na której rozgrywały się tysiące, tysiące dramatów prawdziwych. Jaśniała tam wielkość ducha w aspektach antycznej tragedii. Płonął olbrzymi, romantyczny stos. Ale doświadczenie mówi, że bohaterstwo narodu polskiego, że walka Warszawy była dla świata filmem krótkometrażowym zaledwie. Już o nim wcale nie mówi. [...] Dla Anglika walka podziemna Polski jest przydługą »fiction«»<sup>28</sup>. Czyli szeptala mu już nie tylko Melpomena, lecz i dziesiąta muza.

W „Dzienniku Żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie” zamieści pełną wzruszenia impresję, poświęconą bojom inwalidów z warszawskiego Instytutu Głuchoniemych: »Wszystko to, co się dzieje dookoła nas, przypomina jakby film, mianowicie kiepski, tandetny film, pełen fałszywej muzyki zwycięstwa, film mówiony, a raczej mówiący, paplający bzdury o wolności ludów, o samostanowieniu, o demokracji, o San Francisco itd., itd. Chciałoby się zamknąć uszy i oczy, nie widzieć, nie słyszeć, przede wszystkim wyjść z tego błazeńskiego kina, które drażni, kłamie, szydzi, oszukuje. Niestety drzwi zamknięte. Trzeba dosiedzieć do końca programu»<sup>29</sup>.

Kino w tej sferze dociekań pojawi się już wcześniej. Nie potrzebował powstania, by krytykując w 1942 r. nachalny „szlagier” o podziemnej Warszawie *To Be or*

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 9, 11, 12.

<sup>28</sup> *Ravioli*, „Wiadomości” 1947, nr 31.

<sup>29</sup> *Film głuchoniemy*, „Dziennik Żołnierza APW”, 1 VIII 1945 r. **Dziękuję Pani Irenie Sawickiej z Centralnej Biblioteki Wojskowej za wskazanie tego artykułu.**

Nowakowski nazywał siebie żartobliwie „krakowskim szowinistą”, a tak pięknie potrafił pisać o syrenim grodzie: „Mówiąc »Warszawa«, myślimy »Polska«. A mówiąc »Polska«, myślimy »matka«”.

*Not to Be*, w omówieniu pod wszystko mówiącym tytułem *Fox-trott na zgliszczach* („Temat mimo wszystko wykazał pewien spontaniczny opór”)<sup>30</sup> użyć – znanego nam – określenia: „Dla nas Warszawa to właśnie Troja”. Wracają do niego te same motywy, natrętne obrazy, może senne mary? Zdruzgotany Ilion, wysadzone mosty czy wyświetlany w wyobraźni film o stolicy, raz „nie tylko dźwiękowy, mówiony, rozśpiewany, ale taki, który atakuje wszystkie zmysły od razu”, a kiedy indziej – niemy, „ale wspaniały i wstrząsający do głębi”<sup>31</sup>. Pierwszy – „zsynchronizowany przedziwnie z naszą tęsknotą”, podczas gdy drugi „ogłusza nas swoją ciszą”.

Nowakowski recenzował nie tylko kino. W 1947 r. zauważył dwie literackie prace – *Silent is the Vistula. The Story of the Warsaw Uprising* Ireny Orskiej<sup>32</sup> oraz *Ludzi walczącej Warszawy* Anny Bogusławskiej. Przy okazji tej ostatniej sformułuje realistyczną uwagę: „Książka [...] napełnia mnie lękiem na myśl, co będzie, jeśli wszyscy, absolutnie wszyscy uczestnicy powstania warszawskiego zaczną pisać wspomnienia albo powieści”<sup>33</sup>. Na zadane młodzieży przez siebie pytanie *Dlaczego kochamy Warszawę?* odpowie: „Gdy wymawiasz jej nazwę, myślisz o czymś większym niż sama Warszawa, mianowicie myślisz o całej Polsce”. Będzie tłumaczył: „niekiedy, zamiast powiedzieć słowo np. »dom«, wystarczy nam wymienić tylko część domu, mówiąc »wejdź w moje progi« albo »jesteśmy pod jednym dachem«, albo »drzwi moje stoją zawsze otworem« itp. itp. Tak samo jest ze słowem »Warszawa«. Choć to tylko część Polski, przecież wyraża ona całą Polskę. Mówiąc »Warszawa«, myślimy »Polska«. A mówiąc »Polska«, myślimy »matka“<sup>34</sup>. Urozmaici jeszcze tę gradację innymi koligacjami rodzinnymi: „[...] jak powiada królewski, Lenartowicz:

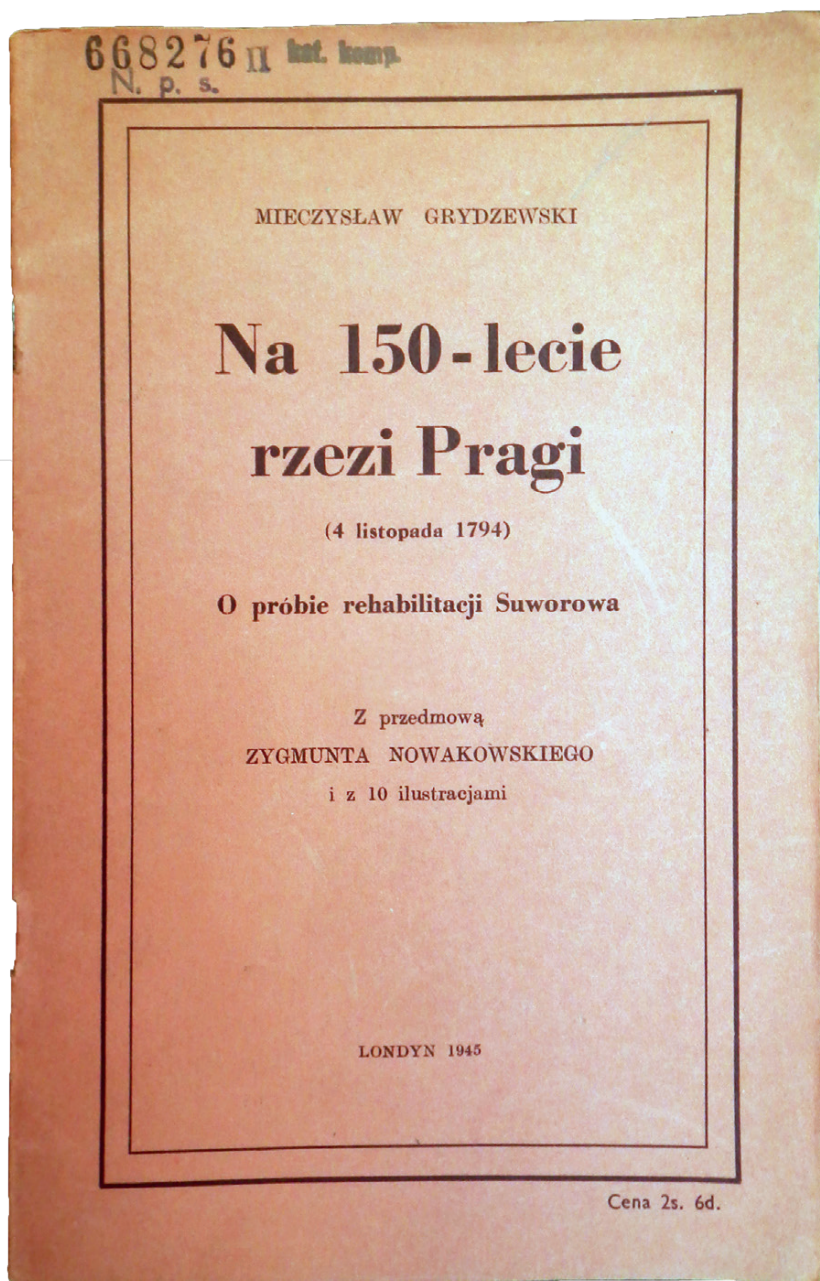
<sup>30</sup> „Wiadomości Polskie” 1942, nr 22.

<sup>31</sup> *Film głuchoniemy...*

<sup>32</sup> I. Orska (Bytniewska), *Silent is the Vistula. The Story of the Warsaw Uprising*, New York 1946; *Wśród książek. Powstanie powszechne, równe, jawne i bezpośrednie*, „Wiadomości” 1947, nr 1.

<sup>33</sup> A. Bogusławska, *Ludzie walczącej Warszawy*; Zachodnie Niemcy 1947; *Pierwsza nagroda*, „Wiadomości” 1947, nr 41.

<sup>34</sup> *Dlaczego kochamy Warszawę?*, „Światpol”. Polska Agencja Prasowa – Polish Press Agency, Londyn, czerwiec 1945 r., „Dodatek do serwisu prasowego dla dzieci i młodzieży”.



W przedmowie do londyńskiego wydania broszury redaktora, zamkniętych w lutym 1944 r., „Wiadomości Polskich” buduje tragiczne pokrewieństwo: „Rzeź Pragi, to sprawa jednego dnia, rzeź Warszawy trwała długich dni sześćdziesiąt trzy”.

Fot. Biblioteka Jagiellońska

*A znacie wy piosnkę żaków, piosenka to gładka,  
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka...*

W innych warunkach wychowywała się matka, w innych ojciec, który ma pozycję wyjątkową w dziejach Polski, porozbiorowej w szczególności, gdyż ze wszystkich miast naszych najkrócej był pod obcym panowaniem<sup>35</sup>.

### **„Nie jestem warszawiakiem”...**

To mało powiedziane! Nowakowski nazywał siebie żartobliwie „krakowskim szowinistą”, a tak pięknie potrafił pisać o syrenim grodzie! Jakby stawiając opór czytelniczemu zapotrzebowaniu na „dyżurnego krakusa” czy też świadomie wykorzystując ten status. Gdybyśmy musieli koniecznie niniejsze dygresje zwieńczyć uchwytnym wnioskiem, wyrazilibyśmy go słowami: jako stary teatralny wyga wiedział, że wykraczając poza jedną z dotychczasowych (i głównych) ról, udowodni, że nie jest od niej zależny. Wszedł co prawda w konwencję przynoszącą popularność, ale potrafił traktować ją instrumentalnie. Jako urodzony pod Wawelem syn lwowianki i górala z Sidziny wykazał – zaskakującą nas może dzisiaj – zdolność dystansu. A ponadto bez wahania składał swój „imidż” na ołtarzu twórczej autentyczności i – przekraczającej atrakcyjną lokalność – potrzeby chwili. Zwany w Londynie „Emigrejtanem”, łamał oba schematy i wzbogacał wizerunek. Jak pokazuje dzisiejsza pamięć o nim po latach – nie do końca trwale i skutecznie.

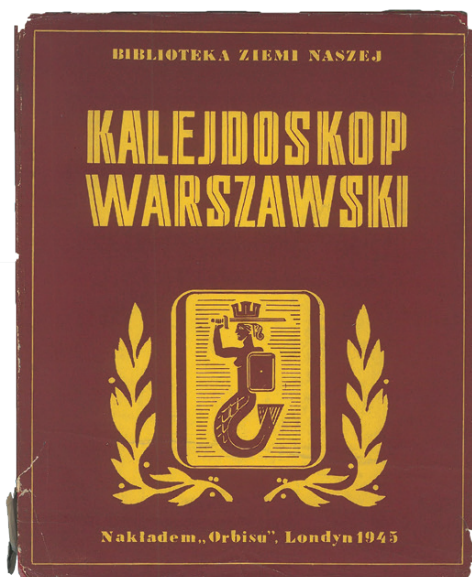
W innej przedmowie, do londyńskiego wydania broszury redaktora „Wiadomości Polskich” – zamkniętych w lutym 1944 r. – budował tragiczne pokrewieństwo: „Rzeź Pragi to sprawa jednego dnia, rzeź Warszawy trwała długich dni sześćdziesiąt trzy. [...] Praga z 1794, Warszawa z 1944 r. Obie były samotne wobec potęgi okrutnego, dzikiego wroga. Krzyk małego przedmieścia odbił się głośniejszym echem w końcu XVIII wieku, niż krzyk stolicy Polski w szóstym roku wojny prowadzonej o wolność, o demokrację, o ludzkość całą”<sup>36</sup>.

Z kolei w komentarzu do wydanej przez Grydzewskiego antologii tekstów o rodzinnym mieście kłaniał się autorowi i jakby wprawiał przed zbudowaniem

<sup>35</sup> *Żli krakowianie...*

<sup>36</sup> M. Grydzewski, *Na 150-lecie rzezi Pragi (4 listopada 1794). O próbie rehabilitacji Suworowa*, Londyn 1945, s. [1].





„*Kalejdoskop* jest prawdziwym kalejdoskopem, redaktor tego tomiku rozłożył umiejętnie wszystkie barwy...” – reklamował Nowakowski wydawnictwo Mieczysława Grydzewskiego (1946).

Fot. ze zbiorów autora

wstępu do wspomnień Balińskiego: „*Kalejdoskop* jest prawdziwym kalejdoskopem, redaktor tego tomiku rozłożył umiejętnie wszystkie barwy, widzimy więc nie tylko krew lejącą się po bruku Warszawy, ale możemy obserwować także inne aspekty życia stolicy, która będąc niejako obciążona dziedzictwem heroicznym, potrafi przecież nie tylko walczyć, ale i bawić się, śmiać się i pięknie, jak pięknie, się ubierać, potrafi tańczyć i śpiewać”<sup>37</sup>.

O ile na miasto – według powyższych słów – spojrzano przez kalejdoskop, o tyle do obserwacji człowieka, wieszca – w podobnym zbiorze tekstów – wybrano inne narzędzie. Nowakowski referował nową inicjatywę „Grydza” w kolejnym sprawozdaniu: „Niebawem ukaże się książeczka pełna wyjątkowego uroku a taka, która pozwoli czytelnikowi przyjrzeć się poecie przez mikroskop, gdyż zazwyczaj patrzymy na [Adama] Mickiewicza jak na gwiazdę, zatem przez teleskop”. Doda przy tym z lekka: „W pewnej, bardzo skromnej mierze uczestniczyłem przy samym wydaniu tego wspaniale skonstruowanego wyboru”<sup>38</sup>. Czy i przy „kalejdoskopie” miał swój udział jako tymczasowy, ochotniczy warszawiak? Omówi też niedługo to-mik *Warszawa w pieśni. Wiersze i poematy* („wybrane i ułożone” przez przyjaciela)<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> zn. [Z. Nowakowski], *Kalejdoskop warszawski*, „Wiadomości” 1946, nr 6.

<sup>38</sup> *Część zamiast całości*, „Lwów i Wilno” 1946, nr 4.

<sup>39</sup> Rysunki Marka Żuławskiego, Londyn 1947; *Pieczeń poezji*, „Wiadomości” 1947, nr 32.

## W 1951 r. pożegna „Axela”...

...słowami, które należy zacytować w całości, gdyż ich profetyczny fragment podlegał manipulacjom. Publicystycznym – wówczas (Juliusz Mieroszewski w „Kulturze”<sup>40</sup>) i historycznym – po latach.

Emigrejtan domykał dzieła: „Ignacy Baliński należał do epoki bardzo pięknej a już zamkniętej na wszystkie spusty i rygle, już skończonej, już okropnie dalekiej. W nadchodzącym konflikcie zwycięży albo kultura jaskiniowa, kultura grobów nie skrzynkowych, lecz katyńskich, albo kultura amerykańska. W tym i tamtym wypadku będzie to kultura standardowa, obca nam, zmechanizowana, odpychająco trywialna. Zwycięstwo tamtej zedrze z człowieka ostatni łań, ostatnią koszulę, i każe mu iść przez życie do więzienia czy łagru boso i nago. Zwycięstwo tej przyoblecze człowieka w suknie jaskrawe, każe mu słuchać muzyki jaskrawej, oglądać jaskrawe filmy, włoży mu w ręce, zamiast książki np. Flauberta czy Balzaca, skrót skondensowany do barbarzyńskich »headline’ów«, każe mu żyć w bezsensownym, ogłupiającym pośpiechu, w huku maszyn, w podziwieniu dla rzeczy największych rozmiarami, zbudowanych w czasie najkrótszym, kosztem miliardów. Na te rzeczy największe człowiek będzie patrzył, przeżuując gumę. Amerykański »homo machinosus« budzi w nas przerażenie, jego formy życia, jego obyczaje są dla nas niezrozumiałe, trudne do nauczenia się. Treść jego wydaje się nam [...] czymś niezmiernie ubogim.

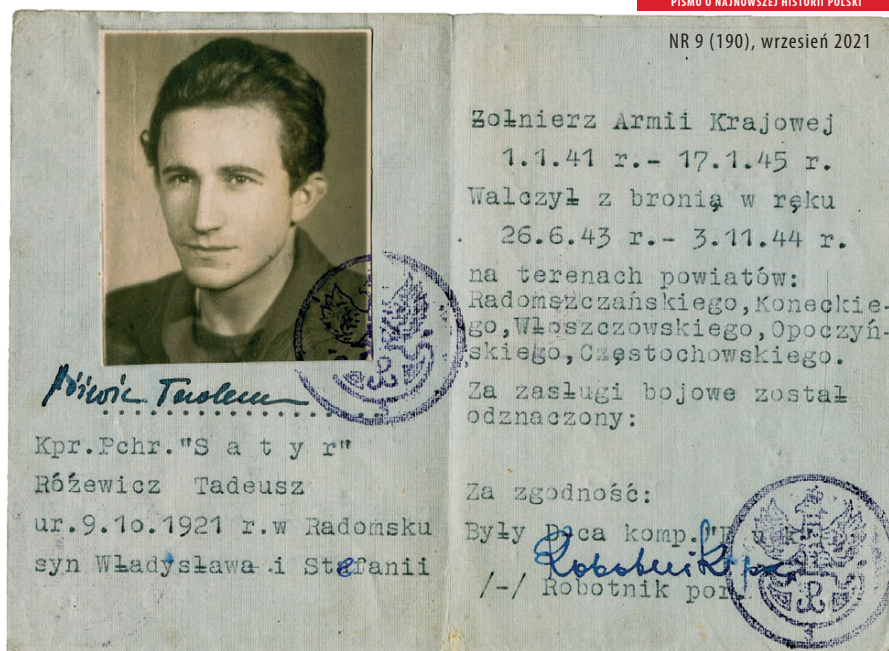
Ignacy Baliński był człowiekiem niezmiernie bogatym, był człowiekiem pełnym. [...] Harmonię kultury umysłowej i uczuciowej uzupełniała kultura towarzyska czy osobista, w jej najwyższym, polskim i europejskim, wyrazie. Znowu pewna wartość z gatunku rzeczy bezpowrotnych”<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska. Z księgi zażaleń Narodu Polskiego*, „Kultura” 1951, nr 11, s. 102.

<sup>41</sup> *Ś.p. Ignacy Baliński*, „Wiadomości” 1951, nr 15.



**Paweł Chojnacki** (ur. 1968) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie oraz Instytutu Historii PAN. Autor książek: *Gmina Polska Zachodniego Londynu 1959 – 1976 – 2003* (2006); *Ur. ’68. Notatki z ulic Krakowa 1988–1989* (2010); *Kresy polskiego Londynu. Społeczność emigracyjna w dzielnicach Lewisham, Bromley, Bexley i Greenwich w drugiej połowie XX wieku* (2018); *Reemigrejtan. Kiedy Zygmunt Nawakowski wróci wreszcie do Krakowa?!* (2019) i in.



Mariusz Solecki

## Akowska biografia Tadeusza Różewicza „Satyra” (1921–2014)

Zawstydzająco mało wiemy o ponadrocznej aktywności partyzanckiej w oddziałach AK Obwodu Radomsko kpr. pchor. „Satyra” – „wybitnego polskiego poety, dramaturga, prozaika i scenarzysty”, uhonorowanego pośmiertnie przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowieniem roku 2021 Rokiem Tadeusza Różewicza<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 27 XI 2020 r. w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Tadeusza Różewicza w 100. rocznicę urodzin (fragm.), „Monitor Polski”, 11 XII 2020 r., poz. 1182.

**P**odczas okupacji niemieckiej Różewicz działał w strukturach organizacyjnych Obwodu Radomsko Armii Krajowej, który „obejmował teren powiatu radomszczańskiego, kilka wiosek z powiatu częstochowskiego, miasto i gminę Przedbórz z powiatu koneckiego [...] oraz gminę Kamieńsk z powiatu piotrkowskiego”<sup>2</sup>. Na potrzeby konspiracji obwód „był podzielony na 6 podobwodów, w skład których wchodziło 4–6 placówek, pokrywających się z granicami gmin”<sup>3</sup>. Echo istnienia tej struktury znajdziemy w opowiadaniu Różewicza *Trucizna* (z tomu *Przerwany egzamin*, 1960): „Henryk [...] czekał na wiadomości. Ale z »obwodu« nikt się nie odzywał”; „Obwód był od kilku tygodni pozbawiony prasy centralnej”<sup>4</sup>.

### Pieczeń z orłem w koronie

Pierwsza komenda obwodu radomszczańskiego powstała bardzo wcześnie, bo już na przełomie listopada i grudnia 1939 r., z inicjatywy Aleksandra Stasińskiego „Kruka”. Początkowo, tj. do 15 grudnia 1941 r., Obwód Radomsko należał do Okręgu Łódź Związku Walki Zbrojnej, następnie włączono go w struktury Okręgu Kielce-Radom ZWZ (później AK). Warto nadmienić, że jednym z komendantów obwodu radomszczańskiego był rtm. Feliks Karpiński „Feliks” – były zastępca mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”.

W obwodzie kwitło podziemne życie obejmujące wiele dziedzin: funkcjonowały wytwornie na potrzeby wojska (czerepów granatów zaczepnych, butelek zapalających i kółców do uszkodzania opon samochodowych)<sup>5</sup>, podejmowano zrzućty, prowadzono sanitariat, akcje dywersyjne i bojowe, wydawano prasę, szkolono kadre. Różewicz znalazł się w pierwszej piątce około pięćdziesięciu absolwentów obwodowej podchorążówki, uruchomionej w 1942 r. (d-ca kursu: ppor. Jan Rogulka

<sup>2</sup> W. Borzobohaty, *„Jodła”. Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1988, s. 274.

<sup>3</sup> F. Budniak, *Od PWL do batalionu „Las”*, wstęp i przedm. M. Borczyński, Poznań 1994, s. 37. Skrót oznacza Przystosowanie Wojskowe Leśników.

<sup>4</sup> T. Różewicz, *Trucizna*, [w:] *idem, Utwory zebrane. Proza*, t. 1, Wrocław 2003, s. 23, 28.

<sup>5</sup> Materiały dywersyjne produkowano pod przykrywką wytworni zabawek z drewna działającej w Kobielach Wielkich. Do sierpnia 1943 r. konspiracyjnie wytworzono tam kilka tysięcy kółców i co najmniej 1680 skorup granatów – tyle bowiem (niemal cały zapas) przejęli Niemcy w czasie pacyfikacji terenu z magazynu w Rzejowicach. Zob. szerzej: F. Budniak, *Od PWL do batalionu „Las”...*, s. 24, 27–31.

„Grot”). Kapral podchorąży udzielał się także jako redaktor „Czynu Zbrojnego”. To pismo obwodowe od 1942 r. wychodziło co poniedziałek w nakładach od siedmuset do tysiąca egzemplarzy; podawało głównie informacje z nasłuchów radiowych<sup>6</sup>.

Wedle zaświadczenia wystawionego przez por. Bronisława Skurę-Skoczyńskiego „Robotnika”<sup>7</sup> kpr. pchor. Tadeusz Różewicz „Satyr” był żołnierzem ZWZ/AK od 1 stycznia 1941 do 17 stycznia 1945 r. Do radomszczańskiego podziemia wprowadził słynnego później poetę jego starszy brat Janusz, w konspiracji znany jako „Gustaw”, „Zbych” – szef Oddziału II Obwodu Piotrkowskiego AK, od 1944 r. zastępca dowódcy Oddziału II Okręgu Łódzkiego AK Bolesława Jabłońskiego „Billa”.

Niedatowany dokument podstemplowano pieczęcią z orłem w koronie i znakiem Polski Walczącej na tarczy amazonek, a zatem wyszedł z kancelarii Polskiego Państwa Podziemnego. „Robotnik” wyszczególnił w nim okres zbrojnej walki „Satyra” (26 czerwca 1943 – 3 listopada 1944 r.) oraz obszar działalności bojowej (powiaty: radomszczański, konecki, włoszczowski, opoczyński, częstochowski).

Oficer sporządzający wymieniony wyżej dokument podpisał się na nim jako były dowódca kompanii „Buk”. Skoczyński w ograniczonym zakresie miał prawo podawać się za kogoś takiego. Wspomniany dokument był potrzebny podczas tzw. ujawnienia się, czyli zdekonspirowania się przed komunistami. Nie wystawił go rzeczywisty dowódca „Satyra” – por. Florian Budniak „Andrzej”, „Borsuk”, podczas okupacji niemieckiej sprawujący komendę nad kompanią „Buk”, gdyż ukrywał się przed uzurpatorami. Zaświadczenie przygotował zastępca dowódcy



Bronisław Skura-Skoczyński.  
Fot. domena publiczna

<sup>6</sup> Początkowo gazeta Obwodu Radomsko AK nosiła tytuł „Przegląd Polityczny”. Jej pierwszy numer, odbity w około stu egzemplarzach, ukazał się w marcu 1940 r., następne wychodziły nieregularnie, z czasem – w tygodniowych odstępach (co piątek po trzysta egzemplarzy). W 1942 r. „Przegląd Polityczny” przemianowano na „Czyn Zbrojny”. Por. W. Borzobohaty, „Jedla”..., s. 279.

<sup>7</sup> W niniejszym eseju pisownię nazwiska „Robotnika” przyjęto za: *Radomszczański słownik biograficzny*, t. I, red. G. Mieczyski, Radomsko 2017.

przywołanego wyżej pododdziału, por. Skura-Skoczyński, który jako pepeesowiec znalazł wspólny język z samozwańcami. Tak czy inaczej w momencie wyjścia z partyzantki poeta służył w kompanii AK „Buk”, jednak jego wcześniejsze leśne przydziały organizacyjne przedstawiają się nieco inaczej. Spróbujmy je uściślić.

W 1944 r. Obwód Radomsko AK, od lutego 1943 r. podlegający komendzie mjr. Franciszka Polkowskiego „Korsaka”, liczył 5680 zaprzysiężonych członków, z tego w sierpniu 1944 r. (w okresie akcji „Burza”) zmobilizowano do oddziałów leśnych ok. 1,2 tys. konspiratorów<sup>8</sup>. Dla reszty brakowało broni. Różewicz nie dość, że znalazł się w gronie tych szczęśliwców, dla których wystarczyło karabinów, to jeszcze mógł się poszczycić stażem partyzanckim w pierwszym oddziale leśnym wystawionym przez obwód. W połowie sierpnia 1943 r. kpr. pchor. „Satyr” dostał rozkaz dołączenia do oddziału AK dowodzonego przez por. Stanisława Sojczyńskiego „Zbigniewa”, „Warszyca”, szefa obwodowego Kedywu (od sierpnia do listopada 1943 r.), a w nieodległej przyszłości, za drugiej okupacji – twórcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego.



Tadeusz Różewicz po przybyciu do oddziału AK w sierpniu 1943 r.  
Fot. ossolineum.pl

<sup>8</sup> Dane liczbowe za: W. Borzobohaty, „Jodla”..., s. 279.

## Daleko od luksusów

Oddział partyzancki „Grunwald” „Zbigniewa” narodził się po brawurowym ataku dowodzonych przez niego patroli dywersyjnych na więzienie gestapo w Radomsku 8 sierpnia 1943 r. Odbito wtedy z rąk Niemców, według różnych źródeł, od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu osób, w tym około dziesięciu polskich Żydów<sup>9</sup>. Większość uczestników akcji i uwolnionych pozostała w lesie<sup>10</sup> i stworzyła jednostkę bojową liczącą ponad stu żołnierzy. W połowie sierpnia 1943 r. do jej miejsca postoju, ukrytego pod kryptonimem „Wysokie Drzewa” bądź „Wysokie Sosny”<sup>11</sup>, jechał pociągiem kolejny adept wojaczki. Nurtowały go emocje zapewne pokrewne do tych, jakie zwerbalizował inny AK-owiec, Stanisław Wolff „Staszek”, 15 czerwca 1943 r. udający się w celach militarnych koleją z Warszawy do kompleksów leśnych Kielecczyzny: „Konspiracja, smak, tajemnica i odrobina niepokoju”<sup>12</sup>. Średni syn państwa Różewiczów miał na sobie granatowy strój gimnastyczny, podniszczone buty, w chlebaka zaś skromne wyposażenie, na które składały się: onuce (2 pary), przybory toaletowe („szczotka i proszek do zębów, ręcznik, mydło, aparat do golenia”), narzędzia pisarskie (ołówek, kajet), furazerka z orzełkiem<sup>13</sup>. Reminiscencje z podróży do partyzantki – a przebiegała ona w atmosferze flirtu! – wrócą po dziesięcioleciach w poemacie *Nożyk profesora*:

pani pozwoli że się przedstawię  
mam na imię Tadeusz

<sup>9</sup> T. Toborek (*idem, Warszyc. Wyklęty bohater*, Warszawa 2013, s. 32) pisze o 50 uwolnionych, Z. Zieliński (*idem, Leśnicy na frontach II wojny światowej*, Żąbki 2007, s. 50, 54) z kolei raz wskazuje 56, a kilka stron dalej 60 oswobodzonych.

<sup>10</sup> Uwolnieni Żydzi wrócili do swoich oprawców i znaleźli śmierć. Por. Z. Zieliński, *Leśnicy na frontach II wojny światowej...*, s. 55.

<sup>11</sup> Z upływem lat poecie wypadł z pamięci drugi człon kryptonimu. Bliższy wydawał mu się ten Staffowski, brzmiały dokładnie jak tytuł wiersza klasyka. Por. Z. Majchrowski, *Różewicz*, Wrocław 2002, s. 67. Zapewne pod wpływem bohatera swojej książki, który weryfikował ją przed dopuszczeniem do druku, Majchrowski podaje kryptonim wariantywny. F. Budniak (*idem, Od PWL do batalionu „Las”...*, s. 41) wyszczególnia jeszcze inne kryptonimy miejsc postoju oddziału por. Sojczyńskiego, nie tylko dendrologiczno-literackie: „Pod kocami” (okolice Maluszyna), „Nad strumykiem” (gajówka Gorgoń, leśnictwo Silnica), „Wieczysty dąb” (okolice Strzałkowa), „Niebotyczne brzozy” (pogranicze leśnictwa Żytno i Jasień).

<sup>12</sup> *Dziennik „Staszka”. Zapiski st. strz. z cen. Stanisława Wolffa, żołnierza Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” (15 czerwca–11 października 1943 r.)*, wstęp i oprac. M. Jedynak, Kielce – Warszawa 2019, s. 49.

<sup>13</sup> Cytat oraz inwentarz ekwipunku zabranego do lasu za: T. Różewicz, wstęp do: *idem, Echa leśne*, postłowie T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1985, s. 5.

a ja Róża... [...]  
... a Pan gdzie jedzie? jeśli można wiedzieć

ja? ja tak sobie! do lasu  
na grzyby na jagody  
na świeże powietrze

jestem Satyr  
dziewczyna roześmiała się

teraz już mogę pani zdradzić  
wysiadam na najbliższej stacji  
miejsce postojów oddziału nazywa się  
„wysokie drzewa”<sup>14</sup>.

Różewicz przyjął sam komendant, legenda powojnia – Sojczyński: „Dowódca Oddziału szczupły, wysoki, patrzy na mnie przenikliwie. Widzę jego twarz, potem coś jakby przyjazny uśmiech, cień uśmiechu. Podał mi rękę... i powiedział: – Po tym, co czytałem w »Czynie Zbrojnym«, myślałem, że się okazale prezentujecie... Marnie wyglądacie, marnie się w mieście odżywiacie... musicie coś zjeść, a potem porozmawiamy...”<sup>15</sup>. Przypomnijmy, że „Czyn Zbrojny” to konspiracyjna gazetka Obwodu Radomsko AK, wydawana pod tym tytułem od 1942 r., wspomniana aluzyjnie w przywołanej wcześniej *Truciznie*: „Zbyszek [...] odbijał na ręcznym powielaczu kolejny numer obwodowego pisemka. Był spocony i umazany czarną farbą. – Zastrana robota – powiedział na powitanie”<sup>16</sup>.

Nie od surm bojowych zaczęła się partyzantka „Satyra”. Na zdjęciu z sierpnia 1943 r., zamieszczonym w przywołanych wyżej *Echach leśnych*, nowo przyjęty członek oddziału pozuje przy oprawionej świni, powieszona za przednie nogi. Wiadomo – nie samym patriotyzmem żyli AK-owcy, młode, wciąż rosnące chło-

<sup>14</sup> T. Różewicz, *Nożyk profesora*, Wrocław 2001, s. 24–25.

<sup>15</sup> *Idem*, wstęp do: *idem*, *Echa leśne...*, s. 5.

<sup>16</sup> *Idem*, *Trucizna...*, s. 30.





Stanisław Sojczyński „Warszyc”, fotografia sygnalityczna wykonana w siedzibie WUBP w Łodzi. Fot. AIPN

paki. Ich połowe kwatery z początkowego okresu funkcjonowania oddziału dalekie były nawet od spartańskich luksusów, wykluczały intymność: „Spałem w dużym szałasie, na szerokiej wspólnej pryczy – Szefer kompanii, »Sierżant Szczapa«, Zastępca Dowódcy Oddziału, »Robotnik«, gospodarczy »Mars« i ja – potem doszedł stary sierżant »Grzmot« [...]”<sup>17</sup>. Szałas, mimo że uszczelniane mchem, w jesienne sloty nie chroniły przed mroźnymi kłami wichrów, brud i dokuczliwe „blondynki” (eufemizm wszy) uprzykrzały pobyt w obozowisku. To ostatnie, niepozbowione dyskretnego uroku narodowych imponderabiliów, oferowało zaledwie prowizorium bytowe „Satyrowi” i innym podwładnym „Zbigniewa”: „Pod młodymi brzozami rozsiadły się w dwu rzędach ubogie szałas. Nad oczyszczonym z gąszczu »placem alarmowym« powiewała na maszcie flaga. Krętymi ścieżynami można stąd dotrzeć do czterech ubezpieczających całość posterunków. Wydeptana setkami podeszw drożyna prowadzi do zaopatrujących obóz źródeł wody. Na kocach suszy się wykopana gdzieś z ziemi amunicja”<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> *Idem*, wstęp do: *idem*, *Echa leśne...*, s. 6.

<sup>18</sup> J. Szczepańczyk, *Partyzanckim szlakiem*, Celle 1947, s. 86. Niepoprawną formę „placu” zmieniono na „placem”.

## Z karabinem na ramieniu

W opracowaniach filologicznych, traktujących o wątkach akowskich w twórczości Różewicza i jego leśnej biografii, panoszą się białe plamy i nieścisłości. Literaturoznawcy, w tym tacy czołowi różewiczolodzy, jak Zbigniew Majchrowski i nieżyjący już Tadeusz Drewnowski – rozpowszechniają fałszującą rzeczywistość simplifikację, że dowódcą Różewicza był por. Sojczyński „Warszyc” (1910–1947), z absolutnym pominięciem Budniaka „Andrzeja” (1910–1993)<sup>19</sup>. Tymczasem „Satyr” krótko walczył pod komendą „Warszycy” – zaledwie kwartał (półowa sierpnia – 24 listopada 1943 r.). Jesienią 1943 r. Sojczyński wrócił na stanowisko zastępcy komendanta Obwodu Radomsko ds. bojowych (Kedywu), jego dotychczasową funkcję 25 listopada 1943 r. przejął zdekonspirowany w terenie por. Budniak „Andrzej”, sportretowany herostratejsko w książce Niny Majewskiej-Brown *Tajemnica z Auschwitz. Historia prawdziwa*<sup>20</sup>. Pod rozkazami „Andrzeja” kpr. pchor. Różewicz „Satyr” służył blisko rok (do 3 listopada 1944 r.).

Budniak nie rozpuścił swoich żołnierzy po domach na czas zimy 1943/1944 r. (było ich w tym okresie już ponad stu)<sup>21</sup> – dał im szkołę życia, a nawet,



Florian Budniak.

Fot. zeszytykombatanckiepl.

<sup>19</sup> T. Drewnowski, *Walka o oddech, bio-poetyka. O piarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 48 (wyd. I – 1990); Z. Majchrowski, *Różewicz...*, s. 69; zob. też M. Wichowska, *Poeta odchodzi. Tadeusz Różewicz, [w:] Poeta odchodzi. Tadeusz Różewicz, wystawa w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie 24 listopada 2016 – 30 czerwca 2017. A Poet Departs. Tadeusz Różewicz, an exhibition at the Adam Mickiewicz Museum of Literature 24 November 2016 – 30 June 2017*, Warszawa 2017, s. 52. T. Drewnowski, Z. Majchrowski, M. Wichowska na tle S. Burkota to heroldzi precyzyjnego konkretności. Ten ostatni, „analizując” akowskie z genezy utwory Różewicza, operuje ogólnikami „partyzantka”, „partyzant”, w swej publikacji *Tadeusza Różewicza opisanie świata* (Kraków 2004) pomija nazwisko nie tylko Budniaka, lecz i Sojczyńskiego.

<sup>20</sup> N. Majewska-Brown, *Tajemnica z Auschwitz. Historia prawdziwa*, Warszawa 2019. Autorka ukazuje F. Budniaka jako złego męża i ojca, przedkładającego aktywność w konspiracji ponad bezpieczeństwo własnej rodziny. Niemcy, nie mogąc ująć „Andrzeja”, 28 października 1943 r. aresztowali jego żonę Stefanię, czego bezradnym świadkiem był znajdujący się w skrytce domowej mąż (s. 85–93). Kobieta trafiła do Auschwitz, a małe córki Budniaków, Basię i Ewę, przygarnęli dziadkowie. Po wojnie w pomoc rodzinie Budniaka (małżeństwo doczekało się jeszcze jednego dziecka – Kasi), represjonowanego przez komunistów (dożył, zamienione na piętnaście lat więzienia, amnestionowany w 1956 r.), zaangażował się przyszły Prymas Tysiąclecia – Stefan Wyszyński, przyjaciel brata Floriana, ks. Romana Budniaka.

<sup>21</sup> Por. F. Budniak, *Od PWL do batalionu „Las”...*, s. 41.

» Różewicz powąchał prochu dywersji i potu przygodnej kwatery, był żołnierzem liniowym leśnego oddziału AK, stąd też jego teksty literackie stanowią wiarygodne źródło wiedzy na temat realiów partyzanckich. »

co ważniejsze, komfort przetrwania w leśnych ziemiankach, rozrzuconych w rejonach miejscowości Rędziny, Bąkowa Góra, Silnica, Wola Życińska. Zbudowane jako pierwsze, wzorcowe rędzińskie siedlisko zimowe AK-owców, opuszczone 28 grudnia 1943 r. wskutek ataku niemieckiej żandarmerii<sup>22</sup>, „[...] składało się z 10 ziemianek tworzących obronny pierścień. Oprócz ziemianek mieszkalnych, w których kwaterowało po 6 ludzi, była izba chorych i warsztat rusznikarsko-radiotechniczny z ładownią akumulatorów o napędzie nożnym. Wewnątrz pierścienia obronnego była [...] kuchnia polowa i magazyn żywności, kartofli i jarzyn. Całość uzupełniała wybudowana studnia. Poszczególne ziemianki stanowiły umocnione stanowiska obronne i miały ze sobą łączność telefoniczną [...] były stosunkowo wygodne, ogrzewane i oświetlone”<sup>23</sup>. Dotrwała do naszych czasów szczegółowa dokumentacja obiektów z obozowiska w Rędzinach (schemat rozmieszczenia, szkice wnętrza, przekroje z wymiarowaniem, lokalizacja kartograficzna)<sup>24</sup>. Zachowało się z tamtego okresu również kilka fotografii, reprodukowanych w powojennej edycji *Ech leśnych*. Jedną zwłaszcza zapadła w pamięć Tadeusza Kijonki: „Zdjęcia [...] ukazują Różewicza w sytuacjach realnego obozu partyzantów, w tym w krajobrazie surowej zimy z karabinem na ramieniu”<sup>25</sup>. Tak, poeta powąchał prochu dywersji i potu przygodnej kwatery, był żołnierzem liniowym leśnego oddziału AK, stąd też jego teksty literackie stanowią wiarygodne źródło wiedzy na temat realiów partyzanckich.

<sup>22</sup> Przebieg walki obronnej partyzantów, według relacji „Szarego”, zob. J. Szczepańczyk, *Partyzanckim szlakiem...*, s. 100–103.

<sup>23</sup> F. Budniak, *Z działalności oddziału partyzanckiego AK w Obwodzie Radomsko...*, „Biuletyn. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska – Inspektorat Poznań. Środowisko Radomsko-Kieleckie »Jodła«”, 1990, nr 1, s. 20–21. W zbeletryzowanych wspomnieniach, ogłoszonych na Zachodzie dwa lata po zakończeniu wojny, Jerzy Szczepańczyk podaje, że w Rędzinach wybudowano dwanaście ośmioosobowych „bunkrów-ziemianek”. Zob. *idem*, *Partyzanckim szlakiem...*, s. 95.

<sup>24</sup> Zob. F. Budniak, *Od PWL do batalionu „Las”...*, zał. nr 1–9.

<sup>25</sup> T. Kijonka, *Zawsze niepokój*, [w:] *Świat integralny. Pół wieku twórczości Tadeusza Różewicza. Materiały konferencji literackiej, 14 listopada 1994*, red. M. Kisiel, Katowice 1994, s. 12.

Wiosną przedostatniego roku wojny liczba podkomendnych „Andrzeja” wzrosła do około dwustu, a 1 czerwca 1944 r. było ich już „około 340”<sup>26</sup>, zgrupowanych w cztery plutony: ppor. Józefa Kaszy-Kowalskiego „Alma”, ppor. Bronisława Skury-Skoczyńskiego „Robotnika”, ppor. Jana Kalety „Postracha” i ppor. Czesława Szweda „Czernego”<sup>27</sup>. Z nastaniem ciepłych miesięcy wprowadzono nową formę kwaterowania – żołnierze OP „Grunwald” zamienili zatęchłe ziemianki na namioty, sporządzane z alianckich spadochronów. Po reorganizacji oddziałów w związku z akcją „Burza”, w lipcu 1944 r. „Andrzej” został dowódcą 2. kompanii „Buk” w baonie szturmowym początkowo nazywanym „Tygrys” (dowódca: mjr Hipolit Świdorski „Jur”), a od schyłku września 1944 r. – „Las”, wchodzącym w skład 74. Pułku „Chrobry” (dowódca: mjr Adam Szajna „Roztoka”) 7. Dywizji Piechoty AK (dowódca: płk Karol Gwido Kawiński „Czesław”). Pod koniec września tego samego roku komendę nad Różewiczowskim batalionem „Las” objął kpt. Mieczysław Tarchalski „Marcin”. Jednostkę tę, otoczoną lokalną sławą, sformowano głównie z leśników i chłopów; liczyła 570 żołnierzy, w tym także małoletnich<sup>28</sup>. Tworzyły ją trzy kompanie: 1. „Akacja”, 2. „Buk”, 3. „Cedr”. Obsada kompanii „Buk” w całości i część kompanii „Cedr” wywodziły się z obwodu radomszczańskiego AK. 26 października 1944 r. w kompanii „Satyra” służyło 198 partyzantów<sup>29</sup>, była ona najliczniejsza w baonie „Tygrys”/„Las”<sup>30</sup>. Dowodził nią por. Budniak „Andrzej”, funkcję jego zastępcy pełnił ppor. Skura-Skoczyński „Robotnik”.

<sup>26</sup> Por.: F. Budniak, *Od PWL do batalionu „Las”...*, s. 65; *idem*, *Z działalności oddziału partyzanckiego AK w Obwodzie Radomsko...*, s. 21.

<sup>27</sup> Podział na plutony oddziału „Andrzeja”, stan na 1 czerwca 1944 r., wg: M. Tarchalski „Marcin”, „Grzegorz”, *Włoszczowski obwód Armii Krajowej „Kaktus” – cz. I: Na ścieżkach małej wojny, cz. II: Monografia – pamiętnik*, wstęp i przedm. M. Borczyński, Poznań 1994, s. 155. Rozwinięcie inicjałów imion, brzmienie nazwisk za: *Radomszczański słownik biograficzny...*

<sup>28</sup> Dane za: Z. Zieliński, *Leśnicy na frontach II wojny światowej...*, s. 31, 48, 164.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 96, 99. Józef Litarski podaje, że kompania „Buk” liczyła „około 180 ludzi”. Zob. J. Litarski „Bob”, *Lesie, polski lesie... Monografia – pamiętnik*, wstęp M. Borczyński, Poznań 1995, s. 151.

<sup>30</sup> Za: T. Dziubek, *Wspomnienia z okresu przed, w czasie i po akcji „Burza” w roku 1944*, „Biuletyn. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska – Inspektorat Poznań, Środowisko Radomsko-Kieleckie – »Jodła«” 1993, brak numeru i paginacji, s. 2 tekstu. Egzemplarz w zbiorach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej z błędną datą wydania w opisie – 1992 – wewnątrz pisma dwa nekrologi z 1993 r., dotyczące śmierci Bohdana Woynicza „Waligóry” (6 V 1993 r.) i Floriana Budniaka „Andrzeja” (22 IX 1993 r.) oraz plany obchodów akcji „Burza” w roku 1994.

## „Satyr” we wspomnieniach innych

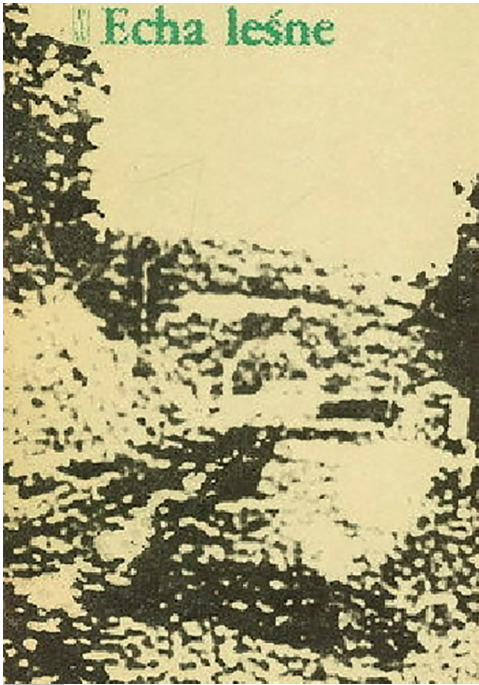
„Warszycowi”, zamordowanemu 19 lutego 1947 r., nie było dane spisanie doświadczeń partyzanckich – być może ich fragmenty odnosiłyby się do kpr. pchor. „Satyra”. Zachowała się za to relacja człowieka, który z tym ostatnim przeżył w warunkach polowych prawie dwanaście miesięcy – w 1994 r. ukazały się pośmiertnie, cytowane już, wspomnienia prof. dr. inż. Floriana Budniaka (zm. 22 września 1993 r.) *Od PWL do batalionu „Las”*. Niestety, ta dziś trudno dostępna publikacja tylko w sposób pośredni może się przyczynić do poszerzenia wiedzy o akowskiej biografii Różewicza, gdyż jej autor nie przywołuje ani nazwiska, ani pseudonimu pisarza. Nie musi to oczywiście znaczyć, że „Satyr” nie strzelał do Niemców – wspomnienia „Andrzeja” nie są pomyślane jako kompletna kronika działań zbrojnych jego oddziału.

Co zatem z innych źródeł wiadomo na temat jednostkowych przeżyć Różewicza z partyzantki? Skrajnie mało.

W 1947 r. w strefie wolnego słowa, w Celle w Niemczech, ukazała się książka Jerzego Szczepańczyka *Partyzanckim szlakiem*. Tylko wąskie grono wtajemniczonych wiedziało, że opublikował ją pod pseudonimem literackim Jerzy Muskała „Wiesław”, dowódca sekcji łączności w oddziale Budniaka „Andrzeja”, po wojnie występujący jako George J. Sten, obywatel USA, specjalista od numizmatyki<sup>31</sup>. W wydawnictwie tym pojawia się jedna jedyna wzmianka na temat „Satyra”, stanowiąca zresztą przytoczenie z pamiętnika „Szarego”, drukowanego na łamach „Defilady” – tygodnika środowiska żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka<sup>32</sup>. Owa wzmianka dotyczy kawału zrobionego przez kolegów nierozgarniętemu strzelcowi „Korzeniowi”: „Korzeń [...] zasnął rano na warcie. Wszędobylski Iskierka jakby na to czekał. Wyjął mu ostrożnie z ręki karabin i wsadził potężną sosnową pałę. [...] Hej – Korzeniu! – rozdarł się Iskierka,

<sup>31</sup> Por. J. Muskała, *Partyzanckim szlakiem*, reprint wydania z 1947 r., wstęp J. Bałaziński; wspomnienie o autorze *Kim był...* M. Siemlat – siostry pisarza, Radomsko 1997, s. I–VII. Jako George J. Sten Jerzy Muskała na początku lat sześćdziesiątych XX w. ogłosił dwa tomy *Encyclopedia of World Paper Money*.

<sup>32</sup> W zdigitalizowanych numerach „Defilady” (zasoby Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej) nie odnalazłem relacji cytowanej przez Muskałę. Wiele wskazuje na to, że złożył ją Muskała, sygnującemu w tygodniku maczkowców swoje teksty formułą SZCZEP. (zob. np. „Defilada” 1946, nr 51/52, s. 7), Aleksy Rdesiński „Szary”.



Okładka tomu Tadeusza Różewicza  
*Echa leśne*, Warszawa 1985

kiedy gapiów naschodziło się sporo – pobudka! Chłop się zerwał, przetarł oczy i spojrział na chropawą maczugę. – W imię Ojca i Syna – wrzasnął – wszelki duch... Przemienienie Pańskie! – Ładne przemienienie – śmieją się chłopcy – z karabinu na pałkę! [...] Historia stała się głośna i Satyr opisał ją na łamach wydawanego w lesie »Głosu zza Krzaka«. Ale Korzeń nie poznał się na dowcipie. Przechwycił Satyra w ciemnym kącie – ścisnął pod gardło olbrzymią łapą i mówi: Duszę ci wygniotę – ty pisarczyku parszywy za to, żeś mnie chłopca z dziada pradziada razem ze złodziejami i polityką

w »kurierach« sponiewierał”<sup>33</sup>. Cała ta zabawna sytuacja – spowodowana przez niepełnoletniego przecherę z oddziału Budniaka, z włościaninem z Rzejowic w roli głównej i z bohaterem drugiego planu, Bogu ducha winnym „Satyrem” – została żywcem wyjęta z przytoczenia zawartego w *Partyzanckim szlakiem Szczepańczyka/Muskały* (pamiętnika „Szarego”) i ogłoszona w „Zeszytach Kombatanckich” jako komponent wspomnień z konspiracji Januarego Bartkiewicza „Poboga”...<sup>34</sup>

Z powojennej reedycji *Ech leśnych* wiadomo, że w swoim podziemnym debiucie książkowym Różewicz sportretował komiczny incydent z udziałem „Korzenia”, z honorowych względów przemilczając rękoczynny urażonego kmiecego syna: „Chłopcy z drużyny służbowej, co szli po wodę do strumienia, patrzą, a wartownik Korzeń śpi. Zabrali mu karabin, wsadzili w rękę patyk, ukryli się w krzakach i czekają. Korzeniowi pewno się co złego przyśniło, bo stęknął sobie i otworzył oczy... Jezusie Nazaryński! Patrzy Korzeń na kij, rozgląda się dokoła i robi znak

<sup>33</sup> J. Szczepańczyk, *Partyzanckim szlakiem...*, s. 111–112.

<sup>34</sup> Por. <https://zeszytykombatanckie.pl/wspomnienia-z-konspiracji-2/> [dostęp: 13 VII 2021 r.].

krzyża świętego, a »luśni«<sup>35</sup> jak nie ma, tak nie ma. Zerwał się Korzeń, za głowę ułapił i lamentuje: – Zeby ino nie łobcy, bo przypadnie!<sup>36</sup>. Niewykluczone, że ta barwna, nomem omen ludyczna scena z dwudziestowiecznym wcieleniem Rocha Kowalskiego pierwszy raz zaistniała, jak rzecz zapamiętał Szczepańczyk/Muskala, w akcydensie ukazującym się w obozowisku partyzanckim, raczej „Głosie z Krzaka” niż „Głosie z za Krzaka” – tablicowej gazetce<sup>37</sup>.

O obecności Różewicza w 2. kompanii baonu „Las” wzmiankuje jeszcze zdawkowo Józef Litarski „Bob” we wspomnieniach *Lesie, polski lesie...* (1995). „Satyr” funkcjonuje tu jako autor partyzanckiego druku zwartego, zapewne niewymienionych z tytułu *Ech leśnych*: „W oddziale [...] znajdowała się książka o partyzantce napisana przez żołnierza z naszej grupy – Satyra [...] Tadeusza Różewicza, którą wszyscy czytali po kilka razy”<sup>38</sup>.

<sup>35</sup> Luśnia – leksem zarejestrowany w słowniku S. Kani *Polska gwara konspiracyjno-partyzancka 1939–1945*, Warszawa–Poznań 1986, s. 248 – środowiskowe określenie francuskiego karabinu powtarzalnego wz. 1886/93 marki Lebel.

<sup>36</sup> T. Różewicz, *Przemiana strzelca Korzenia*, [w:] *idem, Echa leśne...*, s. 39–40.

<sup>37</sup> „zacząłem myśleć i gryzmolić różne rzeczy [...]. Z pomocą przyszedł mi »Robotnik« [...] zbił, sklecił z kilku deseczek tablicę, na której z łatwością dały się przyszpilić karteczki, część tekstu przepisał na maszynie [...] zrobił własnoręcznie stronę tytułową... Tytuł nie był ani patetyczny, ani wyszukany: »Głos z Krzaka« [...] Był to pierwszy i ostatni egzemplarz tej ściennej gazetki”. T. Różewicz, wstęp do: *idem, Echa leśne...*, s. 6–7. W *Pod sosną* – tytule cz. III *Ech leśnych...* (s. 49) – znajduje się uwaga nawiasowa przecząca jednorazowości fenomenu „Głosu z Krzaka”: „»Głos z Krzaka« 1943 – fragmenty numerów 1 i 2”.

<sup>38</sup> J. Litarski „Bob”, *Lesie, polski lesie...*, s. 77.



**Mariusz Solecki** (ur. 1975) – nauczyciel języka polskiego w VIII LO w Katowicach. Autor książek: *Literackie portrety żołnierzy wyklętych. Esej o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013); *Historie pisane przez wojnę* (2015); *Wynurzenie z czerwonej rzeki* (2017); *Nie tylko Herbert. Szkice krytyczne i eseje interpretacyjne o poezji polskiej z przełomu tysiącleci* (2018); *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych (1947–2017)* (2021); *MP4. Opowieść piłkarska* (2021) i in.



Spotkanie z cyklu „Libera tłumaczy klasyków” w redakcji Teologii Politycznej, 2019 r. Fot. Jacek Łagowski/teologiapolityczna.pl

Justyna Błażejowska

## Poznać smak Czynu

Antoni Libera

**Jako młody i zdolny krytyk literacki powinien „bujać w obłokach ezoterycznej poezji”. Mimo to chciał poznać smak Czynu. Zawodowo zajmował się twórczością Samuela Becketta, więc niezwykle dotkliwie odczuwał szykanę w postaci trwającego latami braku możliwości opuszczania granic PRL.**

### Ponury schyłek lat sześćdziesiątych

**U**rodzony w 1949 r., syn znanego historyka literatury i profesora Uniwersytetu Warszawskiego Zdzisława Libery, wychowywał się na Żoliborzu w środowisku inteligencji twórczej. W dorosłość wkraczał w schyłkowym okresie rządów „towarzysza Wiesława”. Dla całego społeczeństwa był to czas ponury, nawet jak na realia „ludowej” Polski. „Gomułka – ten sam przywódca, który dwanaście lat wcześniej [w 1956 r.] potępił »kult jednostki« i zbrodnie stalinizmu



i obiecywał solennie, że »błędy i wypaczenia« już nigdy się nie powtórzą [...], dopuszcza się rzeczy haniebnych. Zaczyna od zdjęcia »Dziadów« w Teatrze Narodowym [...]. Następnie wywołuje nagonkę antysemicką, co w kraju, gdzie nie tak dawno Niemcy pod wodzą Hitlera przeprowadzali *Endlösung*, nie może nie budzić grozy. I wreszcie karnie, służalczo wobec moskiewskiej centrali, godzi się wysłać wojsko na teren Czechosłowacji, by zdławić tam Praską Wiosnę w ramach »bratniej pomocy« – wspominał Antoni Libera w autobiograficznej książce *Godot i jego cień*<sup>1</sup>. A na koniec, w grudniu 1970 r., doszło do „zwykłej rzezi w starym, moskiewskim stylu, w Gdańsku, a zwłaszcza w Gdyni”<sup>2</sup>.

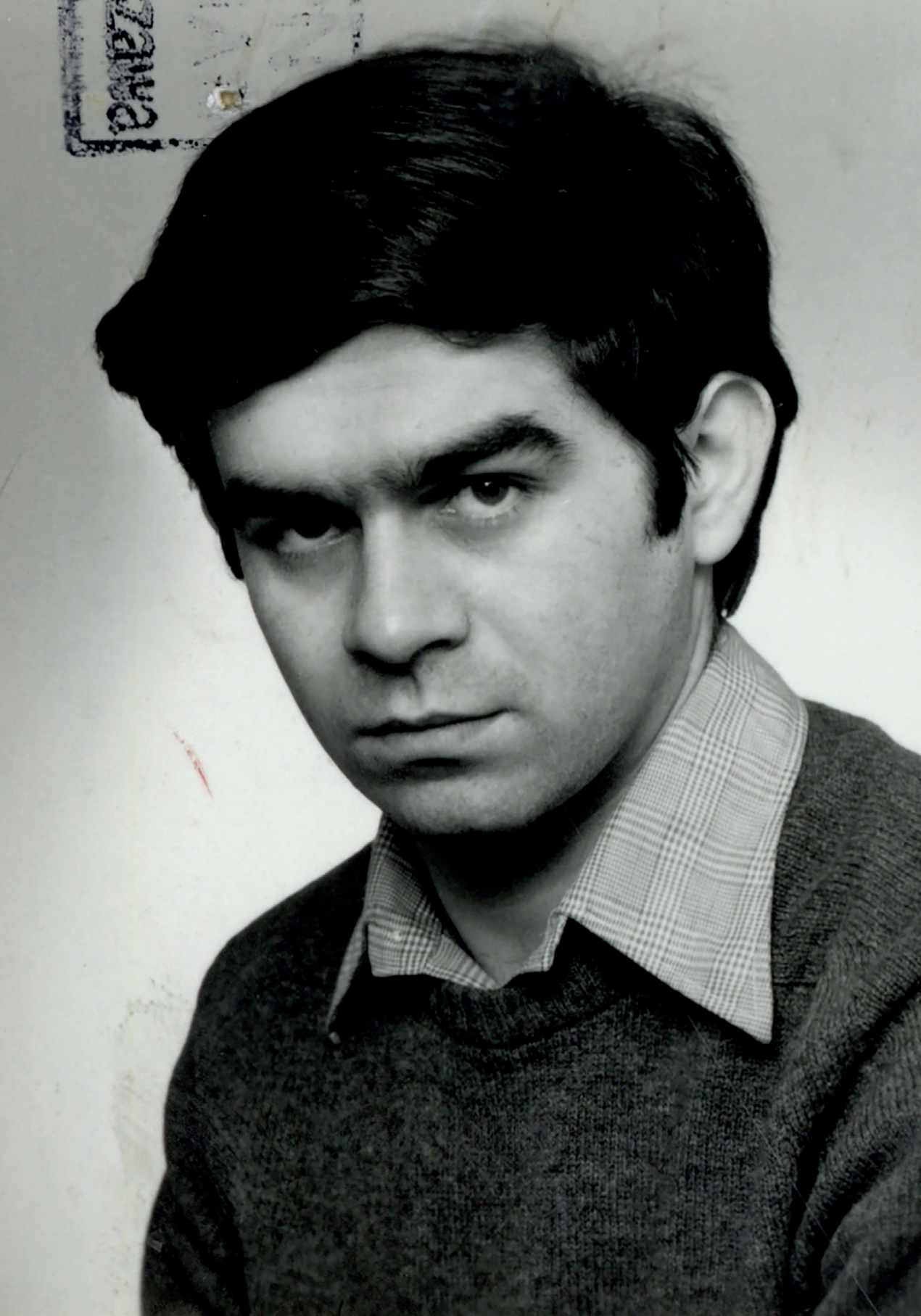
### W sercu wydarzeń

Od 1967 r. Libera studiował polonistykę na UW i... tkwił w sercu wydarzeń. Był na miejscu, kiedy 30 stycznia 1968 r. milicja rozpendzała i zgarniała studentów, którzy po ostatnim spektaklu wyreżyserowanego przez Kazimierza Dejmka dzieła Adama Mickiewicza przeszli pod pomnik wieszczka na Krakowskim Przedmieściu, aby wyrazić sprzeciw wobec cenzury. Uczestniczył w słynnym wiecu 8 marca 1968 r. na dziedzińcu uczelni. Uderzony pałką w głowę, na własnej skórze odczuł interwencję partyjno-ubeckich bojówek. Mało brakowało, a wylądowałby w areszcie. Kilka miesięcy później, w momencie inwazji w nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r. wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, odbywał przymusowe przeszkolenie wojskowe w Hrubieszowie niedaleko wschodniej granicy. Codzienne obowiązkowe agitki politruków i apele przyrównał po latach do pamiętnych sesansów nienawiści z powieści *Rok 1984* George’a Orwella. Najbardziej przeżywał jednak „kampanię antysemicką, a szczególnie jej skutki: masową emigrację”. Trwał „czarny sezon rozstań – pożegnań i wyjazdów. Ostatnie wizyty, rozmowy, ogołoczone mieszkania, *exodus* z Dworca Gdańskiego, pociąg Warszawa-Wiedeń”<sup>3</sup>. Rodzice mieli za sobą doświadczenie pobytu w getcie... Ojciec wyostał się stamtąd na krótko przed wielką akcją likwidacyjną, żył na „aryjskiej” stronie na fałszywych papierach. Był w Armii Krajowej i walczył w Powstaniu Warszawskim.

<sup>1</sup> A. Libera, *Godot i jego cień*, Kraków 2009, s. 23–24.

<sup>2</sup> *Idem*, *Madame*, Kraków 2010, s. 373.

<sup>3</sup> *Idem*, *Godot i jego cień...*, s. 24.



## Znajomość z autorem *Popiołu i diamentu*

Wydarzeniem z pogranicza mitu stało się dla młodego polonisty poznanie Jerzego Andrzejewskiego. Propagator komunizmu w okresie stalinowskim, autor *Popiołu i diamentu*, próbował w ramach tzw. odwilży dokonać rozrachunku ze swoją przeszłością. Na początku lat sześćdziesiątych miał ugruntowaną pozycję w środowisku, znajdował się u szczytu popularności. Pracował nad powieścią *Miazga*, traktując ją jako *opus magnum*. Tymczasem zareagował na zbrojne stłumienie wolnościowych dążeń w Czechosłowacji: skierował list otwarty do prezesa tamtejszego związku literatów Eduarda Goldstückera. Taki krok spotkał się z gwałtowną nagonką ze strony władzy. Antoni Libera listownie przekazał autorowi protestu



Samuel Beckett, 1977 r. Fot. Wikimedia Commons

wyrazy wsparcia i wdzięczności. W efekcie zawartej znajomości trafił na karty przygotowywanego utworu i napisał na prośbę pisarza fragment tekstu (esej Antka Raszewskiego o *Ostatniej godzinie* Adama Nagórskiego). W kręgach literackich istniało przekonanie, że przyczynił się do ukończenia dzieła (które w ostatecznej formule uznał za chybione...).

Po Marcu '68 na wydziałach humanistycznych panowała fatalna atmosfera, więc chciał tylko jak najszybciej uzyskać magisterium (co nastąpiło w 1972 r.). Na uczelni jedyną odskocznią mogły być dyskusje organizowane w ramach Warszawskiego Koła Polonistów, skupiającego niepokornych młodych badaczy. 21 maja 1969 r. Antoni Libera

wystąpił z referatem „*Miazga*” Jerzego Andrzejewskiego – *wizerunek świadomości kreującej*. Wywód nie zawierał akcentów politycznych, ale bezpieczeństwa na wszelki wypadek trzymała rękę na pulsie.

## Ofiara donosów zięcia pisarza

W 1970 r. wyjechał pierwszy raz za granicę, do Szwecji. W trakcie miesięcznego pobytu zdołał odbyć też kilkudniową podróż do Paryża. Poza licznymi zabytkami



# Antoni Libera

## Godot i jego cień



Godot i jego cień – okładka, bez podpisu

i zaułkami odwiedził Księgarnię Polską, która wyposażyła go we wszystkie książki Witolda Gombrowicza. Szczęśliwie wwiózł do kraju cały zestaw, z wyjątkiem *Pornografii* (padła łupem celnika ze względu na tytuł...). W 1972 r. otrzymał paszport do Wielkiej Brytanii, ale nieoficjalnie przebywał również we Francji i Włoszech. Służba Bezpieczeństwa pozyskała wiadomości, że razem z Agnieszką Andrzejewską, córką pisarza, omawiał z Jerzym Giedroyciem sprawę wydania *Miazgi* w „Kulturze” paryskiej. Ponadto z chwilą powrotu, w toku przeszukania

bagażu na lotnisku, wyszło na jaw, że wwozi publikacje uznawane za antykomunistyczne. Wiedza bezpieki na temat polonisty pochodziła od tajnego współpracownika o pseudonimie „Marek Dembicki”, czyli Andrzeja Słomianowskiego, młodego tłumacza literatury anglojęzycznej i męża Agnieszki. Zięć autora *Popiołu i diamentu* dzielił się ze swoim oficerem prowadzącym, starszym inspektorem Wydziału IV Departamentu III mjr. Krzysztofem Majchrowskim (w przyszłości generałem brygady i dyrektorem „trójki”), szczegółowymi informacjami zarówno z życia rodziny (bądź co bądź własnej!), jak i dotyczącymi całego środowiska literackiego. Nie miał oporów przed formułowaniem najpodlejszych opinii<sup>4</sup>.

Na skutek donosów Libera znalazł się w orbicie zainteresowania bezpieki i na ponad pięć lat stracił możliwość bezpośredniego obcowania z Zachodem. W 1973, 1974, 1975, 1976 i 1977 r. dostał pięć kolejnych odmów na wyjazd do Stanów

<sup>4</sup> Sprawę opisała Joanna Siedlecka w książce *Biografie odtajnione. Z archiwów literackich bezpieki*, Poznań 2015.

Zjednoczonych. Z mieszkającym w Paryżu Samuelem Beckettem utrzymywał kontakt korespondencyjny, nawiązany w połowie dekady.

### Solidaryzujemy się z robotnikami

W czerwcu 1976 r., w chwili wybuchu robotniczego gniewu, Libera był doktorantem w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Oczywiście doskonale wiedział, na czym polega sytuacja. Że „niektórym zdarza się chodzić... no, raczej biec »ścieżką zdrowia«, jak w figlarnym żargonie oddziałów specjalnych SB nazywa się przejście pomiędzy szpalerem funkcjonariuszy sieczących gdzie popadnie gumowymi pałkami”. Komunizm ponownie okazał się czymś absurdalnym, „wcieleniem obłądnych idei, opartym na fikcji, kłamstwie, strachu i nagiej przemocy”<sup>5</sup>.

Libera sygnował tzw. oświadczenie jedenastu (opracowane przez Antoniego Macierewicza), które podnosiło ideę solidaryzmu społecznego: „Słyszymy te same epitety [takie jak w roku 1956, 1968 i 1970]: zarzuty o warcholstwo, egoizm, cynizm. [...] A przecież poprawę sytuacji w ciągu ostatnich sześciu lat zawdzięczamy głównie walce robotników. [...] Solidaryzujemy się z polskimi robotnikami”<sup>6</sup>. Z satysfakcją obserwował dojrzewanie świadomości, że „społeczeństwo dotychczas było skutecznie dzielone”<sup>7</sup>. Pełnił już wtedy funkcję łącznika między środowiskiem opozycyjnym a literackim, reprezentowanym przede wszystkim przez Jerzego Andrzejewskiego i Wiktora Woroszyłskiego. Uczestniczył w spotkaniu u prof. Edwarda Lipińskiego 12 września 1976 r., poświęconym pomysłowi jawnego komitetu<sup>8</sup>. Wniósł wkład w wydarzenie, które przyniosło przełom w sprawie KOR...

### Spotkanie założycielskie KOR

Udostępnił lokum na potrzeby dyskusji Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego, w pełni gotowych do utworzenia Komitetu Obrony Robotników – nawet

<sup>5</sup> A. Libera, *Godot i jego cień...*, s. 201.

<sup>6</sup> *Oświadczenie jedenastu solidaryzujące się z robotnikami*, „Kultura” 1976, nr 9, s. 64–65.

<sup>7</sup> A. Libera, *Godot i jego cień...*, s. 202.

<sup>8</sup> Zob. Meldunek operacyjny, Warszawa, 22 IX 1976 r., [w:] *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” (1976–1981)*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 56–60.

wyłącznie w swoim gronie harcerskim – z Janem Józefem Lipskim i Jackiem Kuroniem w dalszym ciągu niezdecydowanymi na przyjęcie takiej formuły funkcjonowania. Jak relacjonował: „Miałem wtedy dwadzieścia siedem lat i znałem sporo osób ze środowiska »marcowego«, z którym w umiarkowany sposób »konspirowałem«. Wynajmowałem w tym czasie mieszkanie przy ulicy Słowackiego. Z punktu widzenia konspiracji miało tę zaletę, że nie było jeszcze namierzone przez UB [SB], a dla mnie było o tyle bezpieczne, że poza materiałami niezbędnymi do pracy literackiej nie trzymałem tam żadnych rzeczy trefnych bądź takich, których zarekwirowanie okazałoby się szczególnie bolesne. Pewnego dnia ktoś mnie spytał, czy nie udostępniłbym tego mieszkania na jakieś arcytajne spotkanie. Zgodziłem się. Wkrótce zjawili się Naimski i Macierewicz, i oznajmili, że według nich należy jak najszybciej założyć jawną organizację (nie pamiętam, czy już wtedy nazywali ją KOR-em), która reprezentowałaby interes i upominała się o prawa pokrzywdzonych robotników, służyła im pomocą prawną i materialną. I że w związku z tym chcieliby spotkać się z Kuroniem (mieszkał niedaleko) i przekonać go do tej inicjatywy, bo – według nich – nie był on przekonany. Krótko mówiąc, czy można by urządzić w moim mieszkaniu spotkanie, które mogłoby przerodzić się w spotkanie założycielskie. Tak się stało. To miało miejsce gdzieś w połowie września 1976 r.”<sup>9</sup>

### Nieustanna gonitwa

Nie czuł się aktywistą, choć mocno wspomagał ruch korowski. Używał lokalu, przepisywał na maszynie egzemplarze „Komunikatu” (oficjalnego organu KOR), redagował i kolportował rozmaite materiały. Jeszcze jesienią 1976 r. wszedł do zespołu redakcyjnego „Biuletynu Informacyjnego”, wydawanego poza cenzurą w kręgu postrewizjonistycznym. Podjął się też przekazywania wiadomości na Zachód. „[...] zlecono mi obsługę tak zwanej gorącej linii. Chodziło o błyskawiczną transmisję informacji drogą telefoniczną z automatów publicznych, w których nie było podsłuchu. Zaufany »pajęczarz« z państwowej telefonii nauczył mnie blokowania systemu poboru monet [...], ktoś dał mi numer w Paryżu i odtąd, gdy było

<sup>9</sup> Wypowiedź, [w:] J. Błażejowska, *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”*, Kraków 2016, s. 368–369.



Jerzy Andrzejewski przemawia na pogrzebie Pawła Jasienicy, 1970 r. Fot. AIPN

trzeba, wyruszałem na »akcję«. [...] transmisje trwały nieraz dość długo – bywało, że czytałem po kilkanaście stron tekstu”. Ciągłe brał udział w spotkaniach, zarówno roboczych – „związanych z bieżącymi sprawami do załatwienia”, jak i czysto towarzyskich. Działalność wciągała jak gra hazardowa: „Gorączka konspiracji, nieustanna gonitwa, mylenie tropów, brawurowe ucieczki przed tajnymi służbami depczącymi po piętach. I błyskawiczne echo tego wszystkiego na świecie”<sup>10</sup>.

Na początku 1977 r. podpisał w gronie 175 osób apel do przedstawicieli świata kultury i nauki – posłów na Sejm PRL, wzywający do podjęcia zabiegów na rzecz wyłonienia komisji dla zbadania wydarzeń Czerwca '76 – „nadużyć i gwałtów,

<sup>10</sup> A. Libera, *Godot i jego cień...*, s. 202, 333.

o których wie i mówi cały kraj”<sup>11</sup>. Kilka miesięcy później złożył podpis pod petycją do marszałka sejmu przeciwko represjom wymierzonym w uczestników akcji protestacyjnych po śmierci z rąk SB krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa. Prawie czterystu sygnatariuszy żądało uwolnienia aresztowanych i zaprzestania praktyk godzących w prawa ludzkie i obywatelskie.

### Kryptonim „L.L.”

Przez Służbę Bezpieczeństwa (Wydział III stołecznej MO) został zarejestrowany w listopadzie 1975 r. w ramach kwestionariusza ewidencyjnego o kryptonimie „L.L.”<sup>12</sup>. Jako „zaangażowany” i „niepoprawny” trafił na czarne listy badaczy, tworzone na podstawie danych z MSW w Wydziale Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR po protestach wywołanych planowanymi zmianami w Konstytucji PRL. Sporządzona jesienią 1976 r. „Informacja dotycząca doktorantów instytutów naukowych podległych PAN, prezentujących wrogą postawę polityczną wobec PRL” mówiła, że Libera „aktywnie współdziała z czołówką opozycji politycznej w kraju, między innymi z J[erzym] Andrzejewskim, R[omanem] Zimandem, A[damem] Michnikiem, J[ackiem] Kuroniem, J[anem] J[ózefem] Lipskim i innymi, biorąc udział w organizowaniu szeregu wrogich akcji politycznych. Wspólnie z A[ntonim] Macierewiczem bierze udział w zbieraniu funduszy na pomoc rzekomo represjonowanym robotnikom Ursusa i Radomia”<sup>13</sup>. W tamtym czasie zaczął być traktowany jako figurant sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR). W styczniu 1977 r. miał w mieszkaniu rewizję. Esbecy wrócili z nim już z komendy po maszynę do pisania. „Mówię [...]: »Ale halo, protokół«. »Że co, ukradniemy panu?»”<sup>14</sup>. Urządzenia nigdy nie odzyskał...

<sup>11</sup> Sygnatariusze podkreślali, że „odpowiedzią na skargi prześladowanych nie może być milczenie. Milczenie byłoby, jak zwykle, znakiem zgody, a w tym wypadku oznaczałoby ono zgodę na bezprawie i przemoc fizyczną”. Zob. Apel 175-ciu do przedstawicieli świata kultury i nauki – posłów na sejm PRL, Warszawa, 6 I 1977 r., [w:] Z. Hemmerling, M. Nadolski, *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994, s. 145–146.

<sup>12</sup> Niewątpliwie od: Libin-Libera (na co dzień posługiwał się jedynie drugim członem nazwiska).

<sup>13</sup> AAN, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR, MSW, 1974/I. 1976/I, LVIII/412, Informacja dot. doktorantów instytutów naukowych podległych PAN, prezentujących wrogą postawę polityczną, Warszawa, 5 XI 1976 r.

<sup>14</sup> Relacja A. Libery z 2008 r., archiwum autorki.



Zakończenie SOR nastąpiło w listopadzie 1977 r., ponieważ wyjechał na dłużej do Stanów Zjednoczonych. Ze względu na zniszczenie materiałów nie da się odtworzyć wszystkich wymierzonych w niego działań. Dzięki biegłości (i perfidii) TW o pseudonimie „Krzysztof” – Bogusława Wita-Wyrostkiewicza (latami używanego do inwigilacji środowisk katolickich i literackich)<sup>15</sup> – bezpieka znała okoliczności zredagowania przezeń odezwy do młodzieży po zabójstwie Pyjasa, którą miał podpisać Andrzejewski (czego ostatecznie nie uczynił).

### Szlaban za politykowanie

W 1977 r. Libera starał się o wyjazd na Zachód za pośrednictwem Polskiej Akademii Nauk, na zaproszenie Becketta i Akademii der *Künste* w Berlinie Zachodnim. Z powodów czysto politycznych nie do przejścia okazał się nawet szczebel PAN<sup>16</sup>. „Masz szlaban – mówi profesor, nie tając rozgoryczenia. – Za politykowanie. [...] G. [szef Biura Współpracy Naukowej z Zagranicą] aż kipiał ze złości. »Kogo wy popieracie!«, wrzeszczał jak opętany. »Kogo delegujecie! Człowieka, który spiskuje? Który ma regularne konszachty z CIA?»<sup>17</sup>. Informacja o zabiegach dotarła poprzez MSW do samego kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Jaremy Maciszewskiego. W ocenie SB prawdziwy cel podróży był ukryty, noblista Beckett służył zaś wyłącznie jako „przykrycie”.

A jednak jeszcze w 1977 r. Libera udał się na stypendium za ocean. Stało się to możliwe dzięki interwencji amerykańskiego Departamentu Stanu. W roku 1981, okresie Solidarności, ponownie wyjechał do USA, gdzie przebywał ponad pięć miesięcy, a w drodze powrotnej zatrzymał się jeszcze na cztery tygodnie w Paryżu. W latach 1982–1986 znów podlegał zakazowi wyjazdu za granicę; dostał cztery odmowy. W 1986 r. w zażaleniu do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka podkreślał: „Jestem doktorem nauk humanistycznych,

<sup>15</sup> Także o nim szczegółowo pisała Joanna Siedlecka, zob. *eadem*, *Biografie odtajnione...*

<sup>16</sup> Swoją rozmowę z szefem Biura Współpracy Naukowej z Zagranicą Libera przytoczył w literackiej formie w powieści *Madame* jako rozmowę fikcyjnego wykładowcy UW z kierownikiem komórki organizacyjnej zajmującej się wyjazdami (zob. *Żart, ironia, muzyka i głębsze znaczenie. Rozmowa [Antoniego Libery] z Władysławem Rajcherem*, „Nowe Książki”, styczeń 1999, [w:] A. Libera, *Błogosławieństwo Becketta i inne wyznania literackie*, Warszawa 2004, s. 10). Por. A. Libera, *Madame...*, s. 129–130.

<sup>17</sup> A. Libera, *Godot i jego cień...*, s. 209.

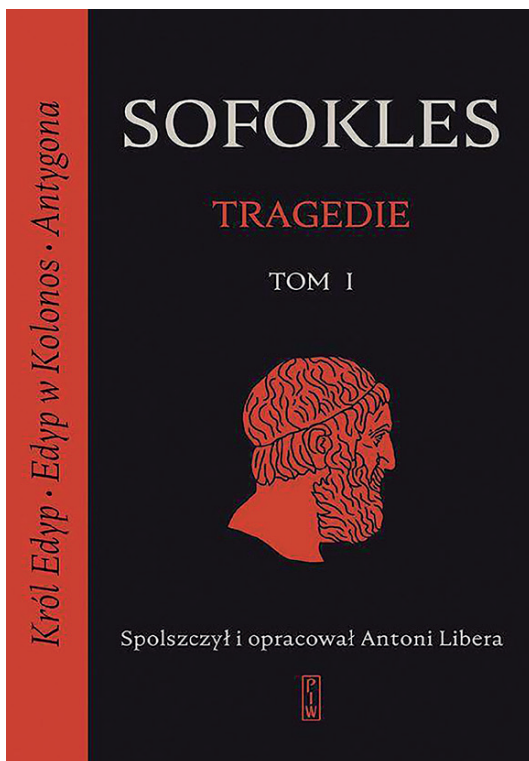
członkiem Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich oraz Stowarzyszenia Autorów »Zaiks«. Zajmuję się pracą literacką. [...] w ciągu stanu wojennego, jak i po jego zniesieniu, nie wszedłem w żaden konflikt z prawem ani nie miałem najmniejszego zatargu z władzą [...]. Permanentne odmawianie mi paszportu budzi również zdziwienie i rozgoryczenie w środowisku naukowo-literackim i teatralnym [...], a także w instytucjach, z którymi współpracuję<sup>18</sup>.

### Znajomość z autorem *Raportu...*

W latach osiemdziesiątych nadal obracał się w świecie opozycyjnych twórców. Bezpieka zarejestrowała go ponownie w 1983 r. Z perspektywy Wydziału IV Departamentu III przede wszystkim utrzymywał kontakty z Markiem Nowakowskim. Udzielał pisarzowi „aktywnej pomocy w przekazywaniu różnego rodzaju opracowań za granicę” i był jego łącznikiem „z ośrodkami dywersji ideologicznej – m.in. Instytutem Literackim w Paryżu i redakcją »Pulsu« w Londynie”<sup>19</sup>. Ponadto uczestniczyli razem w spotkaniu działaczy podziemnej Niezależnej Oficyny Wydawniczej, na którym omawiano wydane książki i kasety, a także kwestie dostarczania materiałów na Zachód i uzyskania stamtąd wsparcia finansowego. Przeciwno Nowakowskiemu – autorowi słynnego *Raportu o stanie wojennym* – władza przygotowywała proces (od marca do czerwca 1984 r. przebywał w areszcie

<sup>18</sup> AIPN, 01228/2053, mf, Tezka zabezpieczenia operacyjnego dot. A. Libery, A. Libera, Zażalenie do ministra SW gen. Cz. Kiszczaka, Warszawa, 3 IV 1986 r.

<sup>19</sup> *Ibidem*, Kwestionariusz osoby rozpracowywanej – sprawdzanej, [b.d.].



pod zarzutem „szkalowania PRL i ustroju socjalistycznego w porozumieniu z zagranicznymi ośrodkami propagandowo-dywersyjnymi”). Mogła nawet, przynajmniej wstępnie, rozważać postawienie przed sądem również Libery. Świadczyłyby o tym ukierunkowanie gromadzonej dokumentacji na jego związku z Nowakowskim.

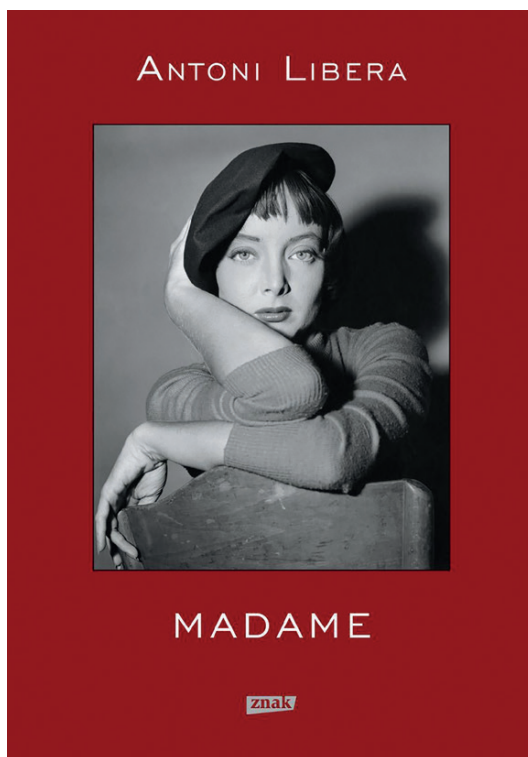
Ponowny wzrost zainteresowania badaczem ze strony aparatu represji nastąpił w 1985 r. Wynikał z uzyskania informacji, że kontaktował się z Janem Lityńskim, poszukiwanym listem gończym dawnym członkiem Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, i z już zatrzymanym Czesławem Bieleckim, szefem podziemnego wydawnictwa CDN. W sierpniu SB dokonała w mieszkaniu Libery rewizji. Nie znalazła jednak nic poza kilkunastoma zakazanymi publikacjami i przygotowywanym do ogłoszenia tekstem protestu przeciwko procesom politycznym.

### Najlepsi są albo obcy, albo zwiewają stąd

Nie umiał wybrać życia na emigracji, ponieważ oznaczało to spalanie za sobą mostów. Pewnie dlatego w powieści *Madame* tak mocno wybrzmiewa wątek *déserte*. „Uciekaj: wiew stąd; uchodź” – radzi tytułowa bohaterka swojemu ulubionemu uczniowi<sup>20</sup>. „Najlepsi albo są obcy, albo zwiewają stąd” – wykrzykuje na lekcji jeden z chłopców, Rożek<sup>21</sup>. Na myśl przychodziła fraza z *That Time* Becketta: *away to*

<sup>20</sup> A. Libera, *Madame...*, s. 360.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 98.



» Antoni Libera potępienia PRL dokonał także w powieści  
*Madame, gdzie opisał z dużą dozą ironii tamten świat –  
 „zdegenerowany, godny pogardy i odrzucenia”.*»

*hell out of it...* („dalej w diabły stąd”...)»<sup>22</sup>. Libera uważał, że „mieli rację ci, którzy [...] wyrwali się stąd za wszelką cenę. [...] Widać to wyraźnie na przykładzie wybitnych osobistości, ludzi twórczych i suwerennych duchowo. Miłosz, Tyrmand, Lebenstein, Mroźek, Polański, Herbert, Odojewski, Kołakowski, Barańczak, Zimmerman... Czy mam wymieniać dalej? [...] A to tylko pisarze, artyści”<sup>23</sup>.

Dla pędzących żywot w marnej rzeczywistości PRL pozostawała strategia Janusza Szpotańskiego, wyłożona przezeń w prologu do *Bani w Paryżu*:

Choć wziął mnie tu w kraju gnom na krótki łańcuch,  
 nie przeszkodzi fantazji mojej w dzikim tańcu.  
 Gdy mi z kraju nie dają wyjechać legalnie,  
 ja znajdę się w Paryżu, by tak rzecz, mentalnie,  
 jak Prus, który nie ruszał się nawet na Pragę,  
 a opisał wszak Paryż. – Bo mnie stać na błagę!<sup>24</sup>.

Pismo do gen. Kiszczaka przyniosło jego osobistą zgodę na jednorazowe wydanie petentowi paszportu. Dzięki temu badacz uczestniczył w sympozjum literackim z okazji osiemdziesiątych urodzin Becketta. Ostatni raz mógł spotkać się z pisarzem, który zmarł w 1989 r. Ze słów noblisty wypowiedzianych w trakcie rozmowy wzięło się pierwsze i ostatnie zdanie najbardziej znanego dzieła Libery: „Przez wiele lat nie opuszczało mnie poczucie, że urodziłem się za późno”, oraz „I wtedy pomyślałem, że jednak nie urodziłem się za późno”<sup>25</sup>.

Jak wiele stracił, pozbawiony możliwości normalnego zawodowego funkcjonowania, którego elementem powinny być kontakty z Zachodem...?

<sup>22</sup> A. Libera, *Godot i jego cień...*, s. 222.

<sup>23</sup> *Żart, ironia, muzyka i głębsze znaczenie...*, s. 11.

<sup>24</sup> Cyt. za: A. Libera, *Prawdziwy humanista. Pożegnanie Janusza Szpotańskiego*, [w:] *idem, Błogosławieństwo Becketta...*, s. 76.

<sup>25</sup> A. Libera, *Błogosławieństwo Becketta*, [w:] *idem, Błogosławieństwo Becketta...*, s. 52–53.

## Rodzaj diabelstwa, które poraża duszę

PRL oceniał jednoznacznie negatywnie: „Ten świat – ten czas w moim życiu – wciąż uważam za marny, za chory lub jałowy, wypaczający człowieka”<sup>26</sup>. Kiedy indziej podkreślał: „Urodziłem się w Polsce zrujnowanej przez wojnę i gwałtem opanowanej przez sowiecki komunizm i tam się wychowałem. Było to doświadczenie deprawujące, niszczące, wypaczające świadomość. Żyło się w świecie fikcji – kłamstwa, szalbierskich mitów – a gdy się w końcu przejrzało i odrzuciło to wszystko, stawało się twarzą w twarz z nagą, brutalną siłą o miażdżącej przewadze. I jeśli z tą świadomością nie uciekało się z kraju – nawet wyemigrować nie można było legalnie – godziło się tym samym na wegetację, absurd i ciągłe upokorzenia. Życie w Polsce Ludowej, w realnym socjalizmie, to było życie szurcze, schizofreniczne, głupie, tak czy inaczej marne”<sup>27</sup>. Podzielał panujące w społeczeństwie przekonanie, że „tam, gdzie rządzi Rosja, zwłaszcza Rosja sowiecka, nie może być nic innego jak tylko zsyłka i łagier, zniewolenie i nędza, i pewien rodzaj diabelstwa, które poraża duszę”<sup>28</sup>. Potępienia PRL dokonał także w powieści *Madame*, gdzie opisał z dużą dozą ironii tamten świat – „zdegenerowany, godny pogardy i odrzucenia”<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> Jesteś, jakim się wymyślisz... Rozmowa [Antoniego Libery] z Katarzyną Kubisiowską, „Tygodnik Powszechny”, listopad 1999, [w:] *ibidem*, s. 30.

<sup>27</sup> A. Libera, *Godot i jego cień...*, s. 10.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>29</sup> *Żart, ironia, muzyka i głębsze znaczenie...*, s. 11.



**Justyna Błajejowska** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego* (2019) i in.



Melchior Wańkowicz (z lewej) wśród ziemian, przed 1939 r.  
Fot. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Gracjan Giżejewski

# Podróż Wańkowicza po Prusach Wschodnich

*Na tropach Smętka* w świetle dokumentów  
niemieckich

W dyspozycji Jacka Wilczura, członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, znalazły się akta nazistowskiej organizacji Związek Niemieckiego Wschodu dotyczące czterotygodniowej podróży latem 1935 r. Melchiora Wańkowicza po ówczesnych Prusach Wschodnich, której pokłosiem stała się książka *Na tropach Smętka*.

Choć mogłoby się wydawać, że jest to świetny przewodnik turystyczny, to obeznani z literaturą polską dobrze wiedzą, że nie o turystykę tutaj chodzi. Właściwym celem wyprawy Wańkowicza miało być bowiem dogłębne zapoznanie się z sytuacją mówiących po polsku Mazurów, a może nawet jeszcze coś więcej...<sup>1</sup> Akta nazistowskiej organizacji zachowały się wśród wielu innych materiałów zgromadzonych przez Wilczura, szczęśliwie przejętych przez Archiwum IPN. Dokumenty te niezbitnie pokazują, jak twardy orzech do zgryzienia stanowiła dla Niemców działalność Wańkowicza.

Związek Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten) powstał 26 maja 1933 r. jako następca osławionej Hakaty z inicjatywy czołowego ideologa nazizmu Alfreda Rosenberga. Miał charakter wyraźnie antypolski. Jego znakiem był czarny krzyż umieszczony na białej tarczy – symbol zakonu krzyżackiego – z dodaną białą swastyką. Głównym zadaniem związku miała być praca dla Wschodu – w szerokim znaczeniu tego słowa. Warto zwrócić uwagę na to, że



Hans Tiska. Fot. domena publiczna

organizacja ściśle współdziałała z organami państwowymi, m.in. z gestapo. Na jej czele stało ogólnokrajowe kierownictwo (Bundesleitung) w Berlinie. Było ono kontrolowane przez Rudolfa Heßa, zastępcę Adolfa Hitlera. Przewodniczącemu podlegały oddziały prowincjonalne, tzw. grupy krajowe (Landesgruppen), którym z kolei były podporządkowane podgrupy terenowe (Untergruppen). Nas będzie interesowała królewiecka Grupa Krajowa Prusy Wschodnie (Landesgruppe Ostpreußen) oraz Podgrupa Prusy Wschodnie-Południe (Untergruppe Ostpreußen-Süd) z siedzibą

<sup>1</sup> Tytułowy Smętek Wańkowicza, „reprezentujący ducha wojującej niemczyzny po traktacie wersalskim”, okazał się na tym terenie wszechobecny. Autor nawiązał do utworu Stefana Żeromskiego *Wiatr od morza*, w którym Smętek oznaczał niemieckie panowanie nad polskim Pomorzem i germańską dominację nad słowiańskimi Pomorzanami. Zob. W. Mierzwa, *Zrozumieć Mazury*, Dąbrówno 2019, s. 147–149.



Melchior Wańkiewicz, przed 1939 r. Fot. NAC

w Olsztynie wraz z mniejszymi jednostkami organizacyjnymi, jakimi były grupy powiatowe (Kreisgruppen). W powiatach zaś funkcjonowały grupy miejscowe (Ortsgruppen). Najmniejszymi ogniwami organizacji<sup>2</sup> byli mężowie zaufania (Vertrauensmänner), do których zadań należało m.in. inwigilowanie ludzi „niepewnych” oraz donoszenie zwierzchnikom o każdym podejrzanym wydarzeniu w okolicy.

11 lipca 1935 r. Hans Tiska<sup>3</sup> pisał do gestapo w Olsztynie:

„w nawiązaniu do dzisiejszej rozmowy telefonicznej donoszę w sprawie Wańkowicza co następuje: 24 czerwca w towarzystwie pewnej dziewczyny w wieku około 16 lat<sup>4</sup> pojawił się w Szczytnie Wańkowicz, nawiązał kontakt z tamtejszym klubem wioślarskim, okazując międzynarodową legitymację wioślarską. Legitymacja była wystawiona na Melchiora Wańkowicza, pisarza z Warszawy. Podawał się za międzynarodowego turystę żyjącego ze swych reportaży, a poza tym przemawiającego w rozgłośni warszawskiej”. Jak wynika z dalszej części

<sup>2</sup> Strukturę organizacyjną opracowano na podstawie pracy Pawła Sowy, *Tropem spadkobierców Hakaty: antypolska działalność Bund Deutscher Osten na Warmii i Mazurach (1933–1939)*, Warszawa 1979, s. 17–19, 23, 105, 138.

<sup>3</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie (Bund Deutscher Osten, Landesgruppe Ostpreußen) dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza na Mazury i opublikowania jego książki *Na tropach Smętka*, k. 4–6. O Tisce wiadomo, że ok. 1935 r. stanął na czele centrali Związku Niemieckiego Wschodu w Olsztynie, wcześniej zaś był kierownikiem oddziału powiatowego tej organizacji w Szczytnie. Zob. P. Sowa, *Tropem spadkobierców Hakaty...*, s. 22. Jak słusznie zauważyła Emilia Sukertowa-Biedrawina, wiele swoich listów podpisywał tylko pierwszą literą nazwiska – „T”. Identyfikacja osoby składającej ten podpis w omawianych aktach była możliwa dzięki funkcji podanej w jednym z pism oraz analizie treści kilku dokumentów. Zob. E. Sukertowa-Biedrawina, *Materiały do dziejów walki hitlerowców z ruchem polskim na Mazurach i Warmii w latach 1933–1939*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1967, nr 1–2, s. 158.

<sup>4</sup> Chodzi o jego czternastoletnią córkę Martę.





dokumentu, odtąd był śledzony każdy jego krok<sup>5</sup>. Mowa jest bowiem o planowanej długości jego pobytu na Mazurach, trasie podróży z uwzględnieniem miejsc, w których dotychczas nocował, oraz osobach, z którymi rozmawiał. Co więcej, wspomniano nawet o zmianach w jego indywidualnym planie wycieczki.

W inwigilację Wańkowicza zaangażował się nawet sam Tiska, jednak stałym i sprawdzonym mężem zaufania Związku Niemieckiego Wschodu był Hermann Falkenberg, posługujący się pseudonimem „Rabe” (niem. Kruk). To od niego Tiska dowiedział się o prawdziwym celu podróży Wańkowicza, a więc przede wszystkim zamiarze napisania dzieła o ucisku Mazurów. Nic więc dziwnego, że pisarz pozostał w centrum uwagi Tiski także po

powrocie do Polski. Co ciekawe, Niemiec do współpracy pozyskał producenta filmowego Kurta Skaldena, reprezentującego firmę „Skalden-Film” w Berlinie. Dzięki temu we wrześniu 1935 r. informował nie tylko gestapo, lecz również przy-

<sup>5</sup> Co ciekawe, działo się tak, mimo że Wańkowicz posiadał glejt od naczelnego redaktora hitlerowskiego organu „Der Angriff”, Hansa Schwarza van Berka, który zamówił u niego artykuł *Ein Pole erlebt Ostpreußen* (w wolnym tłumaczeniu: „Prusy Wschodnie w oczach Polaka”). Zob. A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza... po latach*, Warszawa 2009, s. 37. Aleksandra Ziółkowska-Boehm była w latach 1972–1974 asystentką i współpracowniczką Wańkowicza.

<sup>6</sup> Interesujący dokument literacki stanowi książka P. Sowy *Agent Rabe*, w której została opisana jego działalność agenturalna, poczynszy od I wojny światowej aż do pierwszych lat II wojny światowej.

denta rejencji w Olsztynie o próbach pozyskania przez Wańkowicza zdjęć z filmu o Mazurach kręconego właśnie we wsi Sajzy w powiecie ełckim, i przekazał im nawet korespondencję prowadzoną w tej sprawie z Towarzystwem Wydawniczym „Rój” w Warszawie<sup>7</sup>. Agent „Rabe” także nie próżnował, w efekcie czego Tiska 26 października 1935 r. mógł donieść gestapo w Olsztynie o planowanym kilka dni później wyjeździe mistrza krawieckiego Reinholda Barcza<sup>8</sup> ze Szczytna do Warszawy w celu spotkania się z Wańkowiczem<sup>9</sup>. Tematem ich rozmowy miała być zapewne planowana publikacja o Mazurach.



Reinhold Barcz. Fot. domena publiczna

Jeszcze zanim ukazała się książka Wańkowicza, Niemców zaniepokoiły audycje radiowe z udziałem pisarza. Kierownik organizacji powiatowej związku w Olsztynie Franz Petrikowski<sup>10</sup> w sprawozdaniu z 23 listopada 1935 r. wspominał,

<sup>7</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 8–10. Towarzystwo Wydawnicze „Rój” powstało w 1924 r. z inicjatywy samego Wańkowicza, który chwilę potem został nawet jego współwłaścicielem. W ciągu piętnastu lat swojej działalności stało się jedną z największych firm wydawniczych w okresie międzywojennym. Zob. A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza...*, s. 9–10, 33.

<sup>8</sup> Urodził się 9 listopada 1889 r. w Waplewie. Był znanym działaczem polskim, kaznodzieją gromadkarskim (luterzańskim), wydawcą i redaktorem „Głosu Ewangelijnego”. W styczniu 1939 r. za swoją działalność otrzymał nakaz opuszczenia Prus Wschodnich. W tym samym roku aresztowany przez Niemców i, po pobycie w różnych więzieniach, ścięty w Moabicie. Zob. P. Sowa, *Tropem spadkobierców Hakaty...*, s. 66–67, 77, 86, 97.

<sup>9</sup> Meldunek ten już 24 października 1935 r. został przekazany oddziałowi Tajnej Policji Państwowej w Szczytnie. Zob. AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 12–13.

<sup>10</sup> Był stolarzem z Butryn. Funkcję kierownika w organizacji sprawował od 1933 r. Zob. P. Sowa, *Tropem spadkobierców Hakaty...*, s. 22.

że w tymże roku zaplanowano sześć audycji, z których dwie już się odbyły. On sam słuchał drugiej audycji (z 16 listopada) i twierdził, że w przypadku opisu ludu mazurskiego zawiera ona kłamstwa. Był bardzo zaniepokojony tym, że nie ma odpowiedniego odzewu ze strony niemieckiej, tym bardziej że na audycje żywo reaguje polska prasa. Co ciekawe, według niego żadne inne tereny pogranicza, jak na przykład Górny Śląsk i Marchia Graniczna, nie cieszą się tak dużym zainteresowaniem opinii publicznej w Polsce jak właśnie Prusy Wschodnie. Dodał jeszcze, że Wańkowicz podczas swojego pobytu w Prusach Wschodnich zwracał podobno szczególną uwagę na systemy obronne. Aktywnością pisarza próbowano zainteresować urzędy, jednak nie podjęto żadnych kroków<sup>11</sup>. Na wystąpienia Wańkowicza w radiu warszawskim zwrócił uwagę także Tiska. 2 grudnia 1935 r. wysłał on do Kierownictwa Powiatowego NSDAP w Szczytnie pismo, w którym, skarżąc się na propolskie sympatie niektórych członków rodziny Bodzianów, dodał, że jednego z nich odwiedził pisarz w lipcu 1935 r., a potem wspominał o nim właśnie w audycji radiowej<sup>12</sup>.

Związek Niemieckiego Wschodu w dalszym ciągu zbierał informacje o Wańkowiczu. Świadczy o tym pismo Tiski do kierownika grupy okręgowej Związku w Mrągowie o nazwisku Hoffmann z 16 grudnia 1935 r., w którym dziękuje mu za przesłany poprzedniego dnia meldunek w sprawie pisarza. „Byłoby bardzo pożądane – sugerował Tiska – aby dowiedzieć się w tych miejscowościach, które on odwiedził, jak dalece posunął się w swej bezczelności. W moim przekonaniu mężowie zaufania mogą wciąż do tego dojść”. Zdawał sobie przy tym sprawę, że rozciągnię się to w czasie<sup>13</sup>.

Książka *Na tropach Smętka* była najpierw (1935–1936) publikowana w odciinkach w „Kurierze Porannym”<sup>14</sup>. Tłumaczenie z „Kuriera Porannego” z 31

<sup>11</sup> AIPN, 4028/13, Dokumenty lokalnych władz administracyjnych, policyjnych i partyjnych w Prowincji Prusy Wschodnie dotyczące mniejszości polskiej, k. 2–3.

<sup>12</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 14–15.

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 16.

<sup>14</sup> Były one opiniowane przez specjalną placówkę o nazwie *Publikationsstelle* mieszczącą się w Pruskim Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie-Dahlem. Gotowe opinie obejmujące zwykle kilka artykułów trafiały następnie do właściwych osób w państwie i zapewne do Związku Niemieckiego Wschodu. Ze względu na niekompletność dokumentacji, jej uszkodzenia i po części nie do końca jasny obieg pism w niniejszym artykule zrezygnowano z przybliżenia tej korespondencji.

grudnia 1935 r. zawierające sprawozdanie z ostatniego wykładu radiowego Wańkowicza Tiska przesłał w styczniu 1936 r. do Grupy Krajowej Związku w Królewcu, inspektora okręgowego Turowskiego w Szczytnie, a także do licznych adresatów w Olsztynie, jak oddział Tajnej Policji Państwowej, prezydent rejencji, a nawet Bannführer Wolff. Co ciekawe, w jednym z pism, podobnie jak Petrikowski, Tiska postawił tezę, że pisarz przybył na te tereny ze specjalnym zadaniem zbadania ich obronności<sup>15</sup>. 21 listopada 1936 r. Tiska wysłał pismo do Grupy



Melchior Wańkowicz z córką Martą na jeziorze Pupskim (Spychowskim), 1935 r. Fot. domena publiczna

Krajowej Związku Niemieckiego Wschodu w Królewcu<sup>16</sup>, w którym powołując się na artykuł w gazecie „Polska Zachodnia” nr 306 z 7 listopada 1936 r., poinformował o ukazaniu się książki *Na tropach Smętka*<sup>17</sup>. Zwrócił on również uwagę na to, że miejscowy oddział gestapo od razu wnioskuje do Urzędu Tajnej Policji Państwowej w Berlinie o wprowadzenie zakazu jej wydania na terenie Niemiec, niemniej jako przedstawiciel Podgrupy Prusy Wschodnie-Południe, której sprawa Wańkowicza najbardziej dotyczyła, był żywo zainteresowany uzyskaniem specjalnego egzemplarza, podobnie zresztą jak prezydent rejencji w Olsztynie, aby

Zob. AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 30–31, 33–35, 59–60.

<sup>15</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 24–28.

<sup>16</sup> *Ibidem*, k. 40–41.

<sup>17</sup> Książka ta zyskała uznanie i popularność nie tyle dzięki ciekawej formie, ile z uwagi na to, że autor poruszył w niej sprawy dotychczas pokryte milczeniem. Miała ona przed wojną dziewięć wydań w ciągu czterech lat. Dwa pierwsze właśnie w 1936 r., trzecie, czwarte, piąte – w 1937, a szóste, siódme i ósme rok później. Ostatnie wydanie przedwojenne w 1939 r. zdjęli Niemcy z maszyn drukarskich w Bydgoszczy. Zob. A. Ziolkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza...*, s. 38, 77, 576. Niemców oczywiście *Smętek* rozwścieczył. Jego autor miał zakaz wjazdu na teren Rzeszy. Poza tym próbowano – jak wiadomo, bezskutecznie – nakłonić polskie władze do zabronienia rozpowszechniania publikacji. Zob. W. Mierzwa, *Zrozumieć Mazurę...*, s. 150.

21. November 1936

Streng vertraulich!

An die

Landesgruppe Ostpreußen des BDO

Königsberg /Pr.

Nach einer Besprechung in der „Polska Zachodnia“ (Regierungsblatt) Nr. 306 vom 7.11.36 ist das Buch von Melchior Wańkowiak, das in 31 Kapiteln die Berichte über seine vorjährige Masurenreise und seine Eindrücke in Ostpreußen wiedergibt, erschienen. Der genaue Titel des Buches heißt: Melchior Wańkowiak: „Auf den Spuren Smeteks“. Es erschien in Verlag: „Polsische Bibliothek“ in Warschau, hat einen Umfang von 371 Seiten und kostet 9,80 Zloty. Das Buch enthält 2 Karten Ostpreußens, eine physische und eine Sprachkarte, in welcher Südostprien als polnisches Sprachgebiet gezeichnet ist und nur kleine rote Flecken das Deutschum bezeichnen, drei farbige Beilagen, darunter zwei Bilderangehöriger masurischer Trachten, 19 Karten, Pläne und Zeichnungen, 40 Abbildungen und 172 Photographien. Das Titelblatt zeigt den Flusslauf des Pissek mit den deutsch-polnischen Zollschranken. Inhaltlich enthält es außer den zum Teil bekannten Ausführungen über Masuren Kapitel und Bilder, die die deutsche Gefahr für Polen illustrieren sollen. Die hiesige Staatspolizei stelle, die ein Exemplar des Buches in die Hand bekam, hat sofort

dein

Geh. Staatspolizist in Berlin ein Verbot des Buches für Deutschland beantragt. Es ist anzunehmen, daß das Buch in den nächsten Tagen verboten wird. Meine Bemühungen, ein Exemplar für den Dienstgebrauch hier zu erhalten, schlugen fehl.

Ich bitte, in der Annahme, daß eine Besorgung des Buches dort leichter möglich ist, zwei Exemplare, das eine für die Untergruppe und das andere für den Herrn Regierungspräsidenten in Allenstein, der den Wunsch danach ausgesprochen hat, zu beschaffen. Sollte inzwischen die Beschlagnahme erfolgt sein, so wäre dem Geh. Staatspolizist in Berlin die Genehmigung zur Herausgabe der zwei Exemplare für den Dienstgebrauch zu erwirken. Auf jeden Fall müssen wir das Buch hier kennen, um der darin ausgesprochenen Tendenz entgegenzutreten und evtl. auch durch eine kurze Gegenschrift Stellung zu nehmen.

Heil Hitler!

móc przeciwdziałać wyrażonym w niej poglądom i ewentualnie ustosunkować się do nich poprzez napisanie krótkiej rozprawy. W ciągu kilku dni uzyskał stamtąd odpowiedź, że z prośbą o rozwiązanie tego problemu zwrócono się do ogólnokrajowego kierownictwa w Berlinie i za sprawą Reichsleiterra Theodora Oberländera<sup>18</sup> książka Wańkowicza zostanie przetłumaczona w Instytucie Gospodarki Wschodnioeuropejskiej<sup>19</sup>. Co ciekawe, sam mu ją wcześniej dał, a gotowe tłumaczenie miało trafić do wszystkich urzędów wchodzących w rachubę<sup>20</sup>.

Treścią książki Wańkowicza były zainteresowane – co zrozumiałe – przede wszystkim Urząd Tajnej Policji Państwowej w Berlinie i jego oddział

<sup>18</sup> Pełnił tę funkcję w latach 1933–1937. W pierwszej połowie lat trzydziestych jako dyrektor Instytutu Gospodarki Wschodnioeuropejskiej Uniwersytetu w Królewcu współpracował m.in. z szefem Referatu Gospodarczego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie Stanisławem Swianiewiczem, powszechnie uważanym za ostatniego świadka zbrodni katyńskiej. Po wybuchu wojny Oberländer był utożsamiany z osławionym batalionem „Nachtigall”, a po jej zakończeniu m.in. kierował ministerstwem do spraw wypędzonych i przesiedleńców w rządzie Konrada Adenauera.

<sup>19</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 44–45.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 47.

» W czasie podróży Wańkowicza po Prusach Wschodnich Niemcy śledzili każdy krok. W dokumentach mowa jest o planowanej długości jego pobytu na Mazurach, trasie podróży z uwzględnieniem miejsc, w których dotychczas nocował, oraz osobach, z którymi rozmawiał. »

w Olsztynie<sup>21</sup>. Zgodnie z przewidywaniami przystał on na udostępnianie przetłumaczonego dzieła Wańkowicza jedynie osobom pewnym, mającym zamiar wykorzystywać je w celach służbowych. Jego rozprawdaniem zajmował się oddział Związku Niemieckiego Wschodu w Królewcu<sup>22</sup>, przy czym jego komórka w Olsztynie z Tiską na czele odgrywała czasem rolę pośrednika pomiędzy nim a odbiorcami właściwymi. Egzemplarze były numerowane i trafiały głównie do poszczególnych ogniw organizacji<sup>23</sup>, a także członków innych służb, takich jak Służba Bezpieczeństwa (SD)<sup>24</sup> czy SS<sup>25</sup>, oraz osób postronnych, spośród których można wymienić dr. Waltera Schlusnusa z Królewca, piszącego artykuły próbujące dowieść niemieckości Mazur<sup>26</sup>, dowódcę tzw. Landjahru (służby rolnej młodzieży) o nazwisku Leise<sup>27</sup> czy inspektora rządowego z Olsztyna Duwego<sup>28</sup>. Zdarzało się, że książka Wańkowicza była przekazywana po cichu z rąk do rąk. Na przykład dyrektor Sądu Krajowego w Olsztynie o nazwisku Wessel 9 czerwca 1938 r. pismem upominał się u ppor. von Wedela z 11. dywizjonu przeciwpancernego w Olsztynie o jej pilny zwrot, podkreślając, że pożyczył mu ją dłuższy czas temu wbrew obowiązującemu zakazowi na własną odpowiedzialność. Co ciekawe, niewiele ponad dwa miesiące później Wessel przesłał ją również urzędnikowi podat-

<sup>21</sup> *Ibidem*, k. 48–50.

<sup>22</sup> *Ibidem*, k. 51, 65–66.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 67–71, 76–78, 97, 101, 105, 115, 118–121, 141–142, 144–145.

<sup>24</sup> Egzemplarze książki trafiły m.in. do podrejonu SD w Olsztynie. Zob. *Ibidem*, k. 79–80, 99, 115–117, 119, 121–122.

<sup>25</sup> Egzemplarz zamówił przykładowo dowódca 61. Pułku SS „Masuren” (Mazury). Zob. *Ibidem*, k. 106–108, 125–126.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 109–110.

<sup>27</sup> *Ibidem*, k. 147–149.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 132–133.

45

Bund  
Deutscher Osten e. V.  
Landesgruppe Ostpreußen



Telefon 339 69  
Postfachkonto Königsberg Nr. 15 17

Königsberg Pr., den 26. November 1936  
Kampffelder Str. 20

(Bei Zusammenzug annehmen)  
J.-Nr. 5300/36 Te.

nr 338/936  
23.11.36

Vertraulich!

Betrifft:

An die  
Untergruppe Süd des BDO  
z.Hd. Pg. Tiska  
Allenstein  
Bahnhofstraße 44

Im Auftrage von Herrn Dr. Oberländer teilen wir Ihnen mit, daß das Buch von Melchior Wankowicz "Auf den Spuren Smeteks" beim Institut für Osteuropäische Wirtschaft übersetzt wird und sofort nach Fertigstellung nach Berlin weitergegeben werden wird. Die Übersetzungsarbeiten werden vordringlich behandelt. Herr Dr. Oberländer läßt Sie daher bitten, den in Frage kommenden Dienststellen in Berlin und Allenstein davon Mitteilung zu machen, damit eine Doppelarbeit vermieden wird.



Heil Hitler!

I. A.

Fulga.

Der Regierungspräsident.  
C. B. 1779 III.

Allenstein, den 12. Dezember 1936.

Vertraulich!

Auf das Schreiben vom 27.11.1936 III 3384/36 teile ich ergebenst mit, daß das Geheime Staatspolizeiamt die Beschlagnahme und Einziehung des Buches von Melchior Wankowicz „Auf den Spuren des Smeteks“ angeordnet hat.

Falls dort Exemplare des Buches erfaßt werden sollten, bitte ich, sie an die hiesige Staatspolizeistelle abzuliefern, soweit sie dort nicht dienstlich gebraucht werden.

J. A.

gez. Hoppe.

Bestandigst  
Regierungspräsident

An

den Bund Deutscher Osten  
Untergr. Ostpr. Süd  
Allenstein.

kowemu, niejakiemu Sokołowskiemu z Olsztyna, prosząc go o dyskrecję<sup>29</sup>.

Tiska otrzymał oficjalne tłumaczenie książki Wańkowicza 23 grudnia 1936 r. z centrali związku w Berlinie i mógł przystąpić do zbierania kontrdowodów na argumenty polskiego pisarza, opierając się przede wszystkim na aktach będących w dyspozycji sądów, rządu i starostw<sup>30</sup>. Tydzień później wysłał pismo w tej sprawie do wspomnianego Oberländera<sup>31</sup>, wyraził jednak obawę, że ten sposób działania nie przyniesie pożądanego skutku. Jego zdaniem należałoby zaangażować

<sup>29</sup> *Ibidem*, k. 134, 139–140.

<sup>30</sup> *Ibidem*, k. 54–55. Według innego jego pisma do Grupy Krajowej związku w Królewcu z 27 listopada 1936 r. udało mu się uzyskać tego dnia także jeden egzemplarz książki poprzez Gdańsk, co ma zapewne związek z jego wcześniejszym listem w tej sprawie do niejakiego dr. Beelitz z tego miasta. Zob. AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 42, 46. Aleksandra Ziółkowska-Boehm podała z kolei, że niemieckie tłumaczenie *Auf den Spuren des Smeteks* ukazało się w 1937 r. bez miejsca wydania. Zob. A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza...*, s. 576.

<sup>31</sup> Co ciekawe, sam Oberländer był pod wrażeniem pracy Wańkowicza, niemniej niektórych oskarżeń w niej zawartych według niego nie można było pozostawić bez komentarza, choćby ze względu na Niemców żyjących w Polsce, i również włączył się w weryfikację jej treści. Zob. A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza...*, s. 40–41.

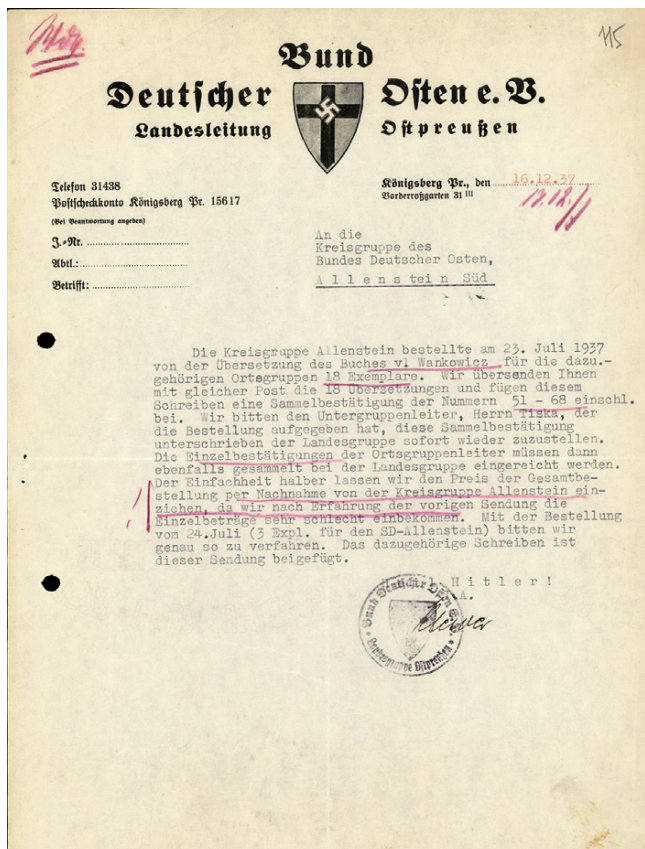
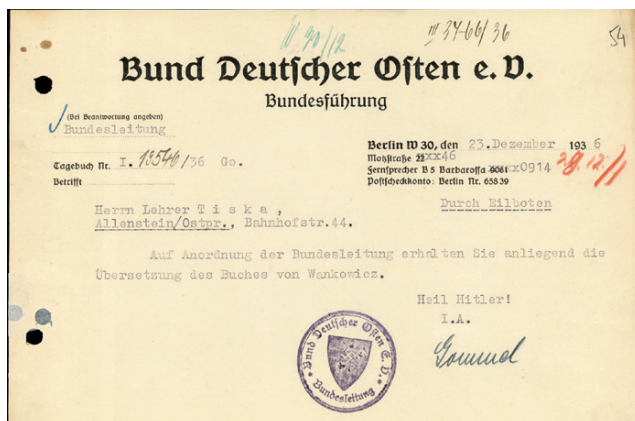
zręcznego dziennikarza, który na podstawie dostarczonego mu materiału dotyczącego np. okropności dokonanych przez Polaków w czasie walk powstańczych na Górnym Śląsku wyruszy w teren

i nawiąże kontakt z uczestnikami tych wydarzeń. W rezultacie można by – jak się wyraził – wydać dziesięć takich *Na tropach Smętka*. Na zakończenie dodał, że gdyby chciano sprostować wszystkie punkty sporne w dziele Wańkowicza, należałoby napisać chyba taką samą cegłę<sup>32</sup>.

Na uwagę zasługuje również to, że przy formułowaniu kontrargumentów na twierdzenia Wańkowicza Podgrupa Prusy Wschodnie-Południe w Olsztynie współpracowała z Grupą Krajową w Królewcu. Za przykład może posłużyć sprawa

mazurskiego działacza Gottlieba Linki z Wawroch, który 21 stycznia 1920 r. podczas zgromadzenia poświęconego plebiscytowi został ciężko pobity przez niemiecką bojówkę, wskutek czego

<sup>32</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 56–58. Inny pomysł wypłynął z niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Polegał on na wysłaniu do Polski „Antysmętka” w osobie cytowanego przez Wańkowicza pisarza niemieckiego Heinricha Hausera, który napisałby kontreportaż o niedoli mniejszości niemieckiej w II RP. Podróż ta, odkładana kilka razy, miała się odbyć jesienią 1939 r. Zob. A. Ziolkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza...*, s. 41.







Pomnik Melchiora Wańkowicza w Piszu autorstwa Andrzeja Renesa; na pierwszym planie kajak „Kuwaka”.  
Fot. G. Giżejewski

zmarł w olsztyńskim szpitalu 29 marca 1920 r. Olsztyńska podgrupa związku wyszukała kilka numerów gazety „Ostdeutsche Nachrichten” (Wiadomości Wschodniopruskie), w których została opisana ta zbrodnia, i przesłała je właśnie do Królewca. Co ciekawe, w jednym z numerów można było przeczytać, że przyczyną śmierci Linki był rak żołądka<sup>33</sup>. Wersja ta została potem potwierdzona w szpitalnym oświadczeniu wydanym 21 stycznia 1937 r., które przez Tiskę również zostało tam przekazane<sup>34</sup>.

Z zachowanej korespondencji wynika, że książką Wańkowicza zainteresowano się także w kierownictwie ogólnokrajowym związku w Berlinie. Świadczy o tym pismo wysłane stamtąd 24 czerwca 1937 r. do Tiski<sup>35</sup>, w którym wspomniano o zamieszczonej w tym samym miesiącu w warszawskiej „Depeszy” polemice do recenzji dzieła Wańkowicza w gazecie „Berliner Tageblatt”. Przy tej okazji „Depesza” zarzuciła prasie niemieckiej milczenie

<sup>33</sup> AIPN, 4028/14, Dokumentacja Związku Niemieckiego Wschodu, Grupy Krajowej Prusy Wschodnie dotycząca podróży Melchiora Wańkowicza..., k. 61–64, 127–128.

<sup>34</sup> Otrzymał on je za pośrednictwem prezydenta rejencji w Olsztynie. Zob. *ibidem*, k. 72.

<sup>35</sup> *Ibidem*, k. 85.

w sprawie pewnych wymienionych przez Wańkowicza „męczenników”, np. wspomnianego już Linki. Zarówno adresat tego pisma, jak i zastępca kierownika grupy powiatowej w Szczytnie o nazwisku Ilgner zostali poproszeni o dostarczenie bliższych danych dotyczących dwóch z nich w celu napisania i opublikowania czegoś na ich temat.

Również w czerwcu tegoż roku tłumaczenie Wańkowicza otrzymał od Tiski radca archiwalny dr Hermann Gollub z Wrocławia, który zaplanował nie tylko umieszczenie na łamach „Jomsburga” recenzji dzieła, lecz także napisanie książki pod tytułem *Na tropach Wańkowicza*, czego jednak – jak dzisiaj wiemy – nie zdążył zrobić<sup>36</sup>. Kto wie, jaki finał znalazłaby sprawa Wańkowicza, gdyby nie wybuchła II wojna światowa...

---

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 83, 88. O książce Wańkowicza pisał także berliński dwutygodnik „Ostland”, będący oficjalną gazetą Związku Niemieckiego Wschodu, a nawet organ niemieckich mniejszości w Polsce „Posener Evangelisches Kirchenblatt”. Zob. A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza...*, s. 41–42. Sam Wańkowicz wspomina, że Niemcy usiłowali przemilczeć pierwsze nakłady jego dzieła, jednak po ukazaniu się czwartego wydania zdecydowali się na reakcję. Skutkowało to tym, że na jego biurko trafiły wycinki około pięćdziesięciu recenzji z pism niemieckich. Zob. M. Wańkowicz, *Przedmowa do powojennego wydania*, [w:] *Na tropach Smętka*, Kraków 1980, s. 7–8.



**Gracjan Gizejewski** (ur. 1983) – germanista i historyk, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autor książki *Zbrodnia Katyńska w oczach młodego Polaka* (2016).



# pokolenie **BACZYŃ SKIEGO**

the **BACZYŃSKI**  
GENERATION



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



Paweł Rokicki

# Wyjątkowa generacja

## Wystawa IPN

### „Pokolenie Baczyńskiego”

**Byli pierwszym pokoleniem wychowanym w niepodległej Polsce. Wyrastali w duchu służby bliźnim i Ojczyźnie, kształcili się z nadzieją, że przyczynią się do rozwoju kraju. Zamiast tego u progu dorosłości stanęli wobec kataklizmu II wojny światowej, który obrócił w gruzy ich świat i marzenia.**

**S**tali się wówczas trzonem Polski Walczącej: dali dowody bezprzykładnego bohaterstwa na barykadach Powstania Warszawskiego czy też w długotrwałej powojennej partyzantce przeciwko komunistycznemu zniewoleniu. Kwiat ich pokolenia poległ w walce, jak poeta Krzysztof Kamil Baczyński, lub został wymordowany przez najeźdźców. Wielu doświadczyło piekła niemieckich i sowieckich obozów.

Ci, którzy przeżyli, podnosili kraj z ruin i podtrzymywali starania o odzyskanie wolności. Wielu stało się przewodnikami dla potomnych i strażnikami najważniejszych wartości. Wśród nich byli Karol Wojtyła, któremu przypadło zadanie kontynuowania misji św. Piotra, oraz Ryszard Kaczorowski – ostatni prezydent RP na uchodźstwie. Pokolenie to przeniosło etos dawnej Rzeczypospolitej do Polski odrodzonej po 1989 r. Jego ostatni przedstawiciele mają już sto lat. Odchodząc, pozostawiają po sobie pamięć najtragiczniej doświadczonego, ale i najpiękniejszego pokolenia, jakie dotychczas wydał nasz naród.

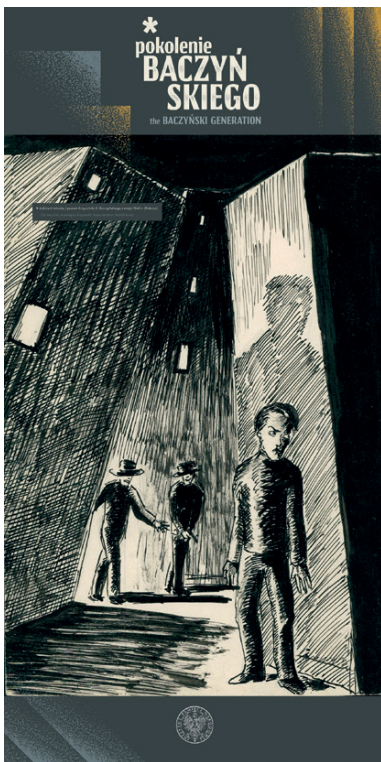
W związku z ustanowieniem przez Sejm RP roku 2021 Rokiem Krzysztofa Kamila Baczyńskiego pion edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej przygotował nową wystawę plenerową pt. „Pokolenie Baczyńskiego”, przybliżającą sylwetki



kilkudziesięciorga przedstawicieli tej wyjątkowej generacji. Wystawa składa się z części ogólnopolskiej oraz trzynastu wersji regionalnych, przygotowanych przez oddziały i delegatury IPN z całego kraju.

### Plejada bohaterów

Wśród postaci zaprezentowanych na wystawie znaleźli się m.in. poeci Tadeusz Gajcy „Topór” i Józef Szczepański „Ziutek”, którzy podobnie jak Baczyński polegli w Powstaniu Warszawskim w 1944 r. Przypomniani zostali także ich mniej znani rówieśnicy z całej Polski, którzy walczyli w szeregach podziemia niepodległościowego, np. konspirator Narodowej Organizacji Bojowej z powiatu wrzesińskiego Jarogniew Zdzisław Wojciechowski, ujęty i stracony przez Niemców w Dreźnie 24 sierpnia 1942 r.; por. Jan Bałda „Żbik”, referent propagandy Inspektoratu ZWZ/AK w Rzeszowie, który poległ w walce w 1943 r.; łączniczka AK z Białostoczczyzny ppor. Jadwiga Dziekońska „Jadzia”, poległa z rąk wroga w 1943 r.; projektantka symbolu graficznego Polski Walczącej Anna Smoleńska „Hania”, zamordowana przez Niemców w obozie koncentracyjnym Auschwitz w 1943 r.; łączniczka AK z Wilna i wieloletnia łagierniczka Aniela Dziewulska-Łosiowa „Krystyna” oraz



dowódca partyzancki z Lubelszczyzny Stanisław Łukasik „Rys”, stracony w więzieniu na Mokotowie w 1949 r.

Do niemal zupełnie zapomnianych bohaterów należy urodzona i wychowana w Mińsku na sowieckiej Białorusi Regina Pleśniewicz „Majewska”, która swe przywiązanie do polskości udokumentowała pracą w mińskiej ekspozyturze wywiadu Komendy Głównej AK w latach 1942–1944. Ona również znalazła kres życia w powstańczej Warszawie, gdzie poległa jako łączniczka i sanitariuszka Batalionu AK „Miłosz” w Śródmieściu Południowym.

Spośród tych, którzy przeżyli wojnę, wybitną rolę odegrali m.in. pisarz Gustaw Herling-Grudziński, pozostały na uchodźstwie były łagiernik i żołnierz spod Monte Cassino; znakomity pisarz *science fiction* i futurolog Stanisław Lem, pochodzący ze Lwowa, a osiadły później w Krakowie; urodzony w Rzeszowie reżyser Józef Szajna oraz pochodzący z Kozienic kompozytor Bogusław Klimczuk.

W działania opozycji demokratycznej w PRL, a zwłaszcza NSZZ „Solidarność”, zaangażowali się np. Marek Edelman, przywódca bojowników żydowskich z getta warszawskiego, a później wybitny lekarz kardiolog w Łodzi; Lech Bądkowski, weteran walk znad Bzury i spod Narwiku, który w 1980 r. wsparł strajkujących

w Stoczni Gdańskiej; a także wychowany w Stanisławowie Mieczysław Lisowski, weteran AK oraz więzień NKWD i UB, który angażował się w działalność Wolnych Związków Zawodowych i NSZZ „Solidarność” w Szczecinie.

Wystawa przypomina również o rodakach, którzy po II wojnie światowej pozostali na terenie Związku Sowieckiego: o biskupie diecezji kamienieckiej ks. Janie Olszańskim, który przez dekady nieugięcie prowadził swą misję kapłańską na Ukrainie mimo szykan KGB, oraz o Eugeniuszu Cydziku, weteranie Zgrupowania Nadniemeńskiego AK i łagierniku Workuty, który mieszkając we Lwowie, angażował się społecznie w opiekę nad polskimi miejscami pamięci narodowej.

### Trzyście odstępów

Na wystawie „Pokolenie Baczyńskiego” wykorzystano liczne ilustracje pochodzące zarówno z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, jak też z wielu archiwów i muzeów w kraju, m.in. Europejskiego Centrum Solidarności, Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Muzeum Powstania Warszawskiego, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Ośrodka KARTA, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Polony i Polskiej Agencji Prasowej, a także ze zbiorów prywatnych, w tym zwłaszcza rodzin bohaterów ekspozycji.

Autorami koncepcji wystawy są Adam Hlebowicz (dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN) i dr Mateusz Marek. Jej projekt graficzny przygotował zaś Szymon Węglowski.

Inauguracja ekspozycji odbędzie się 27 września 2021 r. na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie będzie można ją oglądać do połowy listopada tego roku. Później wystawa w trzynastu wersjach regionalnych będzie prezentowana równolegle w kolejnych miastach w Polsce, a informacje o jej trasie będzie można śledzić na stronie ipn.gov.pl.



**Paweł Rokicki** (ur. 1975) – prawnik i politolog, dr. Pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN i Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor książek: *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie 1943–1945* (2003); *Gliniński i Dubinki. Zbrodnie wojenne na Wileńszczyźnie w połowie 1944 r. i ich konsekwencje we współczesnych relacjach polsko-litewskich* (2015); *Ku Ostrej Bramie. Wileńska i nowogródzka Armia Krajowa w obronie ziemi ojczyźnej* (2016); *Garnizon Nowa Wilejka SZP-ZWZ* (2019) i in.



Arthur Greiser na procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, Poznań, lipiec 1946 r. Fot. Wikimedia Commons

Joanna Lubecka

## **Winni nieosądzeni – rozważania o niemieckich sprawcach w rocznicę procesów Greisera i Stroopa**

**Zbrodniarze niemieccy, którzy po II wojnie światowej stanęli przed sądem i odpowiedzieli za swe czyny, to zdecydowana mniejszość. Wielu zdołało uciec, zyskać ochronę aliantów albo wręcz spokojnie żyło w RFN.**



Szok wywołany masowością, okrucieństwem zbrodni i ich przemysłowym charakterem wywoływał naturalną chęć zemsty, a niekiedy przekonanie o winie całego narodu niemieckiego. Jeszcze w czasie wojny rodziły się pierwsze pomysły, jak sprawiedliwie i zgodnie ze standardami zachodniej cywilizacji osądzić zbrodniarzy. Znaczący udział w podejmowaniu tych inicjatyw miał Rząd RP na Uchodźstwie, który jako pierwszy dostarczał informacji o zbrodniach niemieckich i sowieckich na ziemiach polskich. Rozpad sojuszu alianckiego, który od początku był oparty na realizacji celów strategicznych, a nie wspólnych wartościach, rozpoczął okres długiej rywalizacji między blokiem wschodnim i światem Zachodu. Ofiarą rozgrywek padło również rozliczanie zbrodniarzy – na czas nieokreślony odsunięto temat przestępstw sowieckich, a sądenie winowajców niemieckich stało się instrumentem polityki międzynarodowej.

### **„Cała impreza była zasługą naszych prawników”**

Rząd RP na Uchodźstwie już w 1940 r. rozpoczął akcję informowania władz państw zachodnich o zbrodniach dokonywanych na ludności cywilnej ziem polskich, o nieprzestrzeganiu konwencji haskiej z 1907 r. oraz genewskiej z 1929 r. Niestety, na początku wojny nie dawano wiary tym doniesieniom i dopiero następne agresje niemieckie skłoniły rządy zachodnie do zajęcia się tym tematem. Władze polskie należały do grona inicjatorów kolejnych kroków zapowiadających ściganie i karanie zbrodni niemieckich (o karaniu zbrodni sowieckich nie mogło być mowy). Już w grudniu 1940 r. stworzono „rejestr krzywd, gwałtów i okrucieństw popełnianych przez okupantów”, jednocześnie opracowywano listę winnych „w celu późniejszej akcji odwetowej”. Pierwszy, najważniejszy dokument państw alianckich powstał w znacznej mierze z inicjatywy polskiego rządu. Tak zwana deklaracja z St. James (uchwalona w Pałacu św. Jakuba 12 czerwca 1941 r.) zapowiadała, że przed sądem zostaną postawieni nie tylko sprawcy zbrodni, lecz również zwierzchnicy i rozkazodawcy.

Ostateczny tekst deklaracji odczytał minister spraw zagranicznych RP Edward Raczyński, który tak komentował to wydarzenie: „Cała impreza była zasługą naszych prawników, [Michała] Potulickiego i [Wacława] Kulskiego, którzy uchwałę przygotowali, przenegocjowali i wyreżyserowali”. Z inicjatywy rządu polskiego oraz innych rządów państw okupowanych powołano w październiku

1943 r. Komisję Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych, w której Polskę reprezentowało dwóch wybitnych prawników: Tadeusz Cyprian i Stefan Glaser. Kolejnym krokiem była tzw. Deklaracja moskiewska z 1 listopada 1943 r., w której potwierdzono wolę osądzenia i ukarania zbrodniarzy i zapowiedziano wydanie sprawców państwom, na których terenie popełnili swe czyny.

Ukoronowaniem działań aliantów było utworzenie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Polscy prawnicy nie mieli wpływu na kwestie proceduralne ani sam kształt MTW, jednak odegrali istotną rolę w dostarczaniu argumentów prokuraturze i tworzeniu aktu oskarżenia. Cyprian, podkreślając wagę dowodów dostarczonych przez polską delegację, pozwolił sobie nawet na pewien sarkazm. Pisał, że „z kilku stron dotyczących Polski w oficjalnym akcie oskarżenia sprawy polskie rozrosły się w protokole rozprawy do ponad 650 stron druku. Tak więc nie skończyło się tylko na wywozie szampana i serów z Francji”.

### Sprawcy osądzeni

Próbując ocenić sprawność międzynarodowego karania i ścigania zbrodni niemieckich, nie sposób pominąć sytuacji politycznej po II wojnie światowej. Na potrzeby niniejszego tekstu wyodrębniłam kilka kategorii sprawców, aby ukazać przyczyny różnego ich traktowania przez wymiar sprawiedliwości i skupić się przede wszystkim na próbie diagnozy, dlaczego tak wielu zbrodniarzy wojennych nigdy nie stanęło przed sądem.

Pierwszą kategorią są zbrodniarze, którzy zostali postawieni przed sądami i osądzeni; z pewnością była to zdecydowana mniejszość, choć trudno pokusić się o jakiegokolwiek proporcje liczbowe. Większość procesów toczyła się w latach 1945–1951 przed sądami alianckimi oraz trybunałami i sądami poszczególnych krajów, do których ekstradowano podejrzanych. Bezpośrednio po wojnie, jeszcze przed wydaniem wyroku norymberskiego przeprowadzono kilka dużych procesów załóg obozów koncentracyjnych<sup>1</sup>. Były to przede wszystkim procesy

---

<sup>1</sup> Przed sądami brytyjskimi: pierwszy proces załogi Bergen-Belsen 17 września – 17 listopada 1945 r. w Lüneburgu, drugi proces załogi Bergen-Belsen 16–30 maja 1946 r. w Celle i w czerwcu 1946 r. w Lüneburgu, proces załogi Neuengamme 18 marca – 3 maja 1946 r. w Hamburgu; przed amerykańskimi sądami wojskowymi: proces załogi KL Dachau 15 listopada – 13 grudnia 1945 r.,

przed brytyjskimi i amerykańskimi sądami wojskowymi, ale należy tu również wymienić proces załogi KL Lublin (Majdanka) przed Specjalnym Sądem Karnym w Lublinie 27 listopada – 2 grudnia 1944 r. Ponadto tuż po wojnie Najwyższy Trybunał Narodowy osądził w Poznaniu Arthura Greisera (21 czerwca – 6 lipca 1946 r.), a w Krakowie Amona Götha (27 sierpnia – 5 września 1946 r.).

Z perspektywy prawa międzynarodowego największe znaczenie miał proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, gdyż to on wypracował przepisy prawne i orzecznictwo na przyszłość. Często też zapomina się o dwunastu procesach następczych, w latach 1946–1949, w których sądzono m.in. lekarzy, prawników, administrację, Einsatzgruppen czy najwyższe dowództwo Wehrmachtu.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że do 1949 r. alianci zachodni starali się realizować zobowiązanie sprawiedliwego osądzenia niemieckich zbrodniarzy. Wraz z zaostrzeniem się sytuacji międzynarodowej i powstaniem w 1949 r. dwóch państw niemieckich, Republika Federalna Niemiec stawała się naturalnym sojusznikiem USA i Wielkiej Brytanii. Sądzenie zbrodniarzy i dalsza denazyfikacja przestały być priorytetem i w całości przekazano je władzom zachodniemieckim.

Ostatecznie system sądowy RFN nie uznał zasad norymberskich, dlatego też zbrodnie popełnione w czasie II wojny światowej były w tym państwie ścigane jako zabójstwa i morderstwa, a nie zbrodnie przeciwko ludzkości lub zbrodnie wojenne.



Amon Göth na swoim krakowskim procesie, 1946 r.

Fot. AIPN

---

proces załogi Mauthausen-Gusen 29 marca – 13 maja 1946 r.



Arthur Greiser w mundurze SS-Brigadeführera, 1939 r. Fot. Wikimedia Commons

Wraz z wejściem w życie zachodnioniemieckiej Ustawy Zasadniczej (Grundgesetz), 23 maja 1949 r. została zniesiona kara śmierci. Przepis ten nie obowiązywał jednak mocarstw okupacyjnych, które mimo powstania RFN nadal sądziły zbrodniarzy niemieckich według własnych zasad prawnych. Mimo protestów rządu RFN wykonywano wyroki amerykańskiego trybunału wojskowego zasądzone w Dachau. Ostatni wyrok śmierci wykonano 7 czerwca 1951 r. w Landsbergu<sup>2</sup>.

### Greiser, Stroop i inni

W lipcu minęły 75. rocznica procesu Arthura Greisera i 70. Jürgena Stroopa – dwóch głośnych procesów, które odbyły się w Polsce. Proces Greisera – namiestnika Rzeszy w tzw. Kraju Warty – był pierwszym postępowaniem przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, co więcej, wyrok w tym procesie zapadł jeszcze przed werdyktem norymberskim<sup>3</sup>. Trybunał orzekł w uzasadnieniu wyroku, że Greisera

<sup>2</sup> Powieszono wtedy Oswalda Pohla skazanego w procesie Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego SS (SS-WVHA), Ottona Ohlendorfa, Ericha Naumanna, Paula Blobela i Wenera Braunego skazanych w procesie Einsatzgruppen, Hansa Theodora Schmidta skazanego w procesie załogi KL Buchenwald i Georga Schallermaira skazanego w odrębnym procesie w ramach procesów załogi KZ-Außenkommando Mühldorf, który był podobożem KL Dachau.

<sup>3</sup> Najwyższy Trybunał Narodowy był sądem specjalnym, przed którym odbyło się siedem

należy postrzegać jako „samodzielnego, ambitnego i wyrafinowanego inicjatora i organizatora faszystowsko-hitlerowskiego zespołu okrutnych środków”<sup>4</sup>. Pewnym *novum* było to, że proces nie tylko ukazał winę samego oskarżonego, lecz również opisał cały zbrodniczy system okupacyjny, który był świadomie utrzymywany przez władze niemieckie i miał na celu wyniszczenie biologiczne, kulturowe i ekonomiczne narodu polskiego. Prawnicy NTN stworzyli udokumentowany obraz niemieckiej okupacji na długo wcześniej, niż zrobili to historycy.

Warto jednak podkreślić, że polski wymiar sprawiedliwości stanął przed niezwykle trudnym zadaniem wypracowania systemu sądenia zbrodni „nowego typu”, z jakimi do tej pory nie miał do czynienia, a więc zbrodni masowych czy wręcz przemysłowych, popełnianych w majestacie prawa III Rzeszy, na rozkaz przywódców, ale nie bezpośrednio przez nich. Do grudnia 1950 r. Polska wpisała do Centralnego Rejestru Przestępców Wojennych i Podejrzanych (CROWCASS) nazwiska 7405 zbrodniarzy, a ostatecznie ekstradowano do Polski 1803 z nich<sup>5</sup>. W sumie przed NTN stanęło 49 oskarżonych. Kary śmierci wykonano ostatecznie na 29. Pozostali otrzymali kary więzienia od trzech lat do dożywotniego pozbawienia wolności (jedną osobę uniewinniono). Reszta oskarżonych stanęła przed specjalnymi sądami karnymi oraz sądami powszechnymi<sup>6</sup>. Przed Sądem Wojewódzkim dla m.st. Warszawy stanął 18 lipca 1951 r. Jürgen Stroop, kat warszawskiego getta. Wcześniej, od 2 marca do 11 listopada 1949 r., przebywał w więzieniu mokotowskim w jednej celi z Kazimierzem Moczarskim (byłym sze-

---

procesów: Arthura Greisera (w Poznaniu, 21 czerwca – 6 lipca 1946 r.), Amona Götha (w Krakowie, 27 sierpnia – 5 września 1946 r.), Ludwiga Fischera, Ludwiga Leista, Josefa Meisingera, Maxa Daumego (w Warszawie, 17 grudnia 1946 – 24 lutego 1947 r.), Rudolfa Hößa (w Warszawie, 11–29 marca 1947 r.), czterdziestu członków załogi obozu KL Auschwitz (w Krakowie, 24 listopada – 16 grudnia 1947 r.), Alberta Forstera (w Gdańsku, 5–27 kwietnia 1948 r.), Josefa Bühlera (w Krakowie, 17 czerwca – 5 lipca 1948 r.).

<sup>4</sup> AIPN GK, 196/38, Uzasadnienie wyroku w procesie Arthura Greisera, k. 175.

<sup>5</sup> Cz. Pilichowski, *Aktualne podstawy prawne ścigania w aspekcie tzw. prawa norymberskiego oraz bilans karania zbrodniarzy hitlerowskich w latach 1944–1975*, [w:] *Materiały dotyczące sesji naukowej poświęconej 30. rocznicy wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, zorganizowanej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, Warszawa 1976, s. 178. W innej publikacji rejestr ekstradowanych przestępców wojennych obejmuje 1817 nazwisk, zob. E. Kobińska-Motas, *Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z czterech stref okupacyjnych Niemiec 1946–1950*, cz. II, Warszawa 1992.

<sup>6</sup> Specjalne sądy karne funkcjonowały jedynie dwa lata, od 12 września 1944 do 17 października 1946 r.



Jürgen Stroop (pośrodku, w czapce polowej) w płonącym getcie warszawskim, kwiecień 1943 r. Fot. AIPN

fem Biura Informacji i Propagandy ZWZ/AK), który opisał rozmowy ze Stroopem w książce *Rozmowy z katem*. 23 lipca 1951 r. Stroopa skazano na karę śmierci, którą wykonano 6 marca 1952 r. Ostatnim dużym procesem w Polsce było postępowanie wobec Ericha Kocho – gauleitera Prus Wschodnich, które zakończyło się uznaniem go winnym śmierci ok. 400 tys. Polaków i wyrokiem śmierci ogłoszonym 9 marca 1959 r.<sup>7</sup>

### **Sprawcy nieosądzeni**

W kategorii sprawców nieosądzonych i nieukaranych znajdziemy takich, którym skutecznie udało się uciec lub zyskać ochronę aliantów ze względu na ich umie-

<sup>7</sup> Wyroku nigdy nie wykonano, Koch zmarł w 1986 r. w więzieniu w Barczewie.

jętności, wiedzę, ale również tych, którzy mimo podejrzeń o popełnienie zbrodni spokojnie żyli w RFN.

Uciec udało się m.in. dr. Josefowi Mengelemu, czyli słynnemu „Aniołowi Śmierci” z KL Auschwitz, Adolfowi Eichmannowi (wprawdzie później wytropił go izraelski wywiad i ostatecznie stanął przed sądem), Eduardowi Roschmannowi, który był komendantem obozu śmierci w Rydze, Walterowi Rauffowi, wynalazcy ruchomych komór gazowych, Gustavowi Wagnerowi, kierownikowi obozu w Sobiborze, i wielu innym.

Niektórzy prominentni funkcjonariusze i wojskowi III Rzeszy byli chronieni przez aliantów, a ich wiedzę i umiejętności wykorzystywano w nasilającym się konflikcie Wschód-Zachód. Do tej grupy należeli m.in. generał Wehrmachtu Reinhard Gehlen, którego Amerykanie zaangażowali do zorganizowania zachodniemieckiej służby wywiadowczej (BND), naukowiec Wernher von Braun, twórca rakiet V-2, później współtwórca programu kosmicznego USA, czy Otto von Bolschwing, bliski współpracownik Adolfa Eichmanna, odpowiedzialny m.in. za pogrom Żydów w Bukareszcie w 1941 r. Historycy oceniają, że w ten sposób przed wymiarem sprawiedliwości zbiegło ok. 30 tys. osób.

Po wojnie największa grupa osób podejrzanych o popełnienie zbrodni wiodła zwyczajne życie w RFN. Nasilenie zimnej wojny i wewnętrzna atmosfera w Niemczech Zachodnich sprzyjały „strukturalnemu nieściganiu zbrodni” – jak nazwał tę praktykę Dieter Schenk. W aparacie państwowym pracę znalazło wielu byłych nazistów, a rozliczanie przeszłości oznaczałoby w wielu przypadkach oskarżenia wobec najbliższych członków rodziny. Niemało Niemców obwiniało za wojnę przywódców nazistowskiego reżimu, demonizowało ich, a swój naród uznawało za „uwiedzioną ofiarę”. W naturalny sposób Niemcy z RFN „rzucili się” w wir budowania nowego państwa, w tworzenie „cudu gospodarczego”.

Mimo niechęci społeczeństwa, dzięki determinacji nielicznych prawników (m.in. prokuratora Fritza Bauera) udało się przeprowadzić kilka spektakularnych procesów, m.in. w 1958 r. w Ulm postępowanie wobec Einsatzkommando Tilsit (przed sądem postawiono dziesięciu funkcjonariuszy gestapo i SD, którzy w ciągu dwóch miesięcy 1941 r. zamordowali ponad 5 tys. Żydów z litewsko-niemieckich obszarów granicznych), w latach 1963–1965 proces 22 członków załogi KL Auschwitz, w latach 1975–1981 proces 16 członków załogi KL Lublin.

Procesy wpłynęły na wzrost wiedzy Niemców o zbrodniach, ale nie zmieniły procedur karnych, które nadal pozwalały sprawcom żyć w spokoju i cieszyć się społecznym szacunkiem. Jednym z wielu przykładów mogą być przedsiębiorcy (np. Josef Neckermann – nazista, który dorobił się na przejmowaniu żydowskich majątków), prawnicy (np. Paul Reimers, który w latach 1941–1943 pracował w sądzie specjalnym w Berlinie, a później w Trybunale Ludowym; dopiero w 1984 r. oskarżono go o 62 morderstwa i 35 usiłowań morderstwa), lekarze (np. stojący na czele akcji T-4 Werner Heyde, którego dopiero w 1962 r. oskarżono o „podstępne, okrutne i celowe zabicie co najmniej 100 000 osób”) czy wojskowi (np. Heinz Reinefarth, dowódca odpowiedzialny za zbrodnie popełnione w trakcie Powstania Warszawskiego, który po wojnie robił karierę polityczną na szczeblu lokalnym i regionalnym). Na taką sytuację pozwalało niemieckie prawo.



Jürgen Stroop przed polskim sądem, 1951 r.

Fot. Wikimedia Commons

### Niemiecka praktyka prawna

Kodeks karny RFN<sup>8</sup> przewidywał pierwotnie, że zbrodnie zagrożone dożywotnim przedawniają się po dwudziestu latach, a zagrożone karą powyżej 10 lat

<sup>8</sup> Niniejsze rozważania nie dotyczą NRD, gdyż w jej przypadku trudno mówić o suwerennym i niezależnym systemie sądownictwa.



» Historia ścigania i karania zbrodni niemieckich dobitnie ukazuje, że bez woli politycznej decydentów prawo często staje się martwym instrumentem. »

więzienia – po piętnastu latach<sup>9</sup>. Miało to fundamentalne znaczenie dla praktyki ścigania i karania zbrodniarzy wojennych. Wiele poważnych zbrodni z okresu III Rzeszy, kwalifikowanych jako zabójstwo (*Totschlag*), przedawniało się bowiem już w 1960 r. Zbrodniom kwalifikowanym jako morderstwo (*Mord*) groziło przedawnienie w roku 1965. Mimo że większość Niemców opowiadała się za takim właśnie rozwiązaniem, środowiska lewicowe i liberalne głośno przeciwko temu protestowały. Bundestag kilkakrotnie przesuwiał termin przedawnienia. Ostatecznie 3 lipca 1979 r. parlament zdecydował, że morderstwa nie będą się przedawniały<sup>10</sup>.

Pomijając brak woli politycznej w RFN w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, państwo zachodniemieckie dysponowało prawnymi narzędziami, które jedynie przy przychylniej interpretacji prawnej mogły okazać się przydatne do ścigania i osądzania niemieckich zbrodniarzy wojennych.

Jak obliczyli niemieccy historycy, między 1945 a 2005 r. toczyły się 36 393 sprawy karne przeciwko 172 294 podejrzanym<sup>11</sup>. Postępowania zostały w większości zakończone z powodu braku dowodów lub dlatego, że nie znano miejsca pobytu osoby oskarżonej. Ponad 2 tys. osób zostało oskarżonych o zabójstwa, ale większość z nich albo zmarła, albo została objęta amnestią, albo ze względów

<sup>9</sup> *Das Ende der „Verjährungsdebatte“ – Warum Mord nicht verjährt*, <https://www.bpb.de/politik/hintergrund-aktuell/293285/verjaehrungsdebatte> [dostęp: 23 VII 2021 r.].

<sup>10</sup> Według prawa niemieckiego nie ulegają przedawnieniu i jako takie podlegają ściganiu zbrodnie nazistowskie będące morderstwem w rozumieniu § 211 kodeksu karnego, który to przepis stanowi, że mordercą jest ten, kto zabija człowieka z żądzy mordu, dla zaspokojenia pożądania seksualnego, z żądzy zysku lub innych niskich pobudek, podstępnie, okrutnie, z użyciem środków stwarzających powszechne niebezpieczeństwo lub w celu umożliwienia popełnienia albo ukrycia innego przestępstwa; szerzej patrz: M. Greve, *Der justitielle und rechtspolitische Umgang mit den NS-Gewaltverbrechen in den sechziger Jahren*, Frankfurt am Main 2001; M. von Miquel, *Abnden oder amnestieren? Westdeutsche Justiz und Vergangenheitspolitik in den sechziger Jahren*, Göttingen 2004; H.C. Jasch, W. Kaiser, *Der Holocaust vor deutschen Gerichten: Amnestieren, Verdrängen, Bestrafen*, Stuttgart 2017.

<sup>11</sup> E. Raim, *Verfolgung nationalsozialistischer Gewaltverbrechen*, [www.historisches-lexikon-bayerns.de/Lexikon/Verfolgung\\_nationalsozialistischer\\_Gewaltverbrechen](http://www.historisches-lexikon-bayerns.de/Lexikon/Verfolgung_nationalsozialistischer_Gewaltverbrechen) [dostęp: 23 VII 2021 r.].

zdrowotnych nie mogła stanąć przed sądem. Ostatecznie wobec 13 952 oskarżonych toczyły się procesy, podczas których skazano jedynie 6 656 osób (48 proc.), reszta została uniewinniona, głównie z powodu braku dowodów. Zdecydowana większość wyroków, bo aż 60 proc., to krótkotrwałe pozbawienie wolności od sześciu miesięcy do roku<sup>12</sup>. Tylko 9 proc. wszystkich kar więzienia było dłuższych niż pięć lat, a 166 to dożywotnie pozbawienie wolności.

W przypadku strażników obozów koncentracyjnych istotny był wyrok zachodniemieckiego Federalnego Trybunału Sprawiedliwości, który w 1969 r. orzekł, że warunkiem skazania za pomoc w morderstwach jest udowodnienie indywidualnej winy oskarżonego. Ze względu na brak świadków było to najczęściej niemożliwe. Przełomem stał się dopiero w latach 2009–2011 proces Johna Demianiuka, strażnika w obozie w Sobiborze. Mimo braku bezpośrednich dowodów, że sam popełnił morderstwo, uznano, że jego służba jako strażnika obozu śmierci umożliwiała masowe mordy. Został uznany za winnego udziału w zamordowaniu ponad 29 tys. Żydów i skazany na pięć lat więzienia.

Ostatecznie we wrześniu 2016 r. Federalny Trybunał Sprawiedliwości (Bundesgerichtshof, BGH) wydał przełomowe orzeczenie stwierdzające, że sama służba w obozie (w tym przypadku KL Auschwitz) jest pomocnictwem w morderstwie<sup>13</sup>. Orzeczenie to potwierdzało wyrok Sądu Krajowego w Lüneburgu z lipca 2015 r., skazującego na cztery lata więzienia „buchaltera z Auschwitz” Oskara Gröninga, uznanego za winnego pomocnictwa w zamordowaniu 300 tys. osób. Orzeczenie BGH zmieniło praktykę procedowania i orzecznictwa w Niemczech i otworzyło możliwości sądenia kolejnych podejrzanych. W 2016 r. były esesman Reinhold Hanning został skazany na pięć lat pozbawienia wolności za pomocnictwo w zamordowaniu w KL Auschwitz co najmniej 170 tys. osób. Sąd uznał, że Hanning jako strażnik obozu współuczestniczył w ludobójstwie.

Historia ścigania i karania zbrodni niemieckich dobitnie ukazuje, że bez woli politycznej decydentów prawo często staje się martwym instrumentem.

---

<sup>12</sup> *Ibidem*; A. Eichmüller, *Die Strafverfolgung von NS-Verbrechen durch westdeutsche Justizbehörden seit 1945. Eine Zahlenbilanz*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 2008, z. 4, s. 621–642.

<sup>13</sup> Bundesgerichtshof, Beschluss vom 20. September 2016, Beihilfe zum Mord durch Dienst im Konzentrationslager Auschwitz, <https://juris.bundesgerichtshof.de/cgi-bin/rechtsprechung/document.py?Gericht=bgh&Art=en&nr=76632&pos=0&anz=1> [dostęp: 23 VII 2021 r.].

## BIBLIOGRAFIA

- Bohr F., *Die Kriegsverbrecherlobby. Bundesdeutsche Hilfe für im Ausland inhaftierte NS-Täter*, Berlin 2018.
- Eichmüller A., *Die Strafverfolgung von NS-Verbrechen durch westdeutsche Justizbehörden seit 1945. Eine Zahlenbilanz*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 2008, z. 4, s. 621–642.
- Frei N., *Kariery w półmroku. Hitlerowskie elity po 1945*, Warszawa 2011.
- Frei N., *Vergangenheitspolitik: Die Anfänge der Bundesrepublik und die NS-Vergangenheit*, München 1996.
- Greve M., *Der justitielle und rechtspolitische Umgang mit den NS-Gewaltverbrechen in den sechziger Jahren*, Frankfurt am Main 2001.
- Jasch H.C., Kaiser H.C., *Der Holocaust vor deutschen Gerichten: Amnestieren, Verdrängen, Bestrafen*, Stuttgart 2017.
- Kobierska-Motas E., *Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z czterech strefokupacyjnych Niemiec 1946–1950*, cz. II, Warszawa 1992.
- Miquel M. von, *Abnden oder amnestieren? Westdeutsche Justiz und Vergangenheitspolitik in den sechziger Jahren*, Göttingen 2004.
- NS-Prozesse und deutsche Öffentlichkeit: Besatzungszeit, frühe Bundesrepublik und DDR*, red. J. Osterloh, C. Vollnhals, Göttingen 2011.
- Pilichowski Cz., *Aktualne podstawy prawne ścigania w aspekcie tzw. prawa norymberskiego oraz bilans karania zbrodniarzy hitlerowskich w latach 1944–1975*, [w:] *Materiały dotyczące sesji naukowej poświęconej 30. rocznicy wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, zorganizowanej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, Warszawa 1976.
- Rothland M., *Selektive Erinnerung? Meinungsumfragen zum Nationalismus der frühen Nachkriegszeit*, „Die Politische Meinung” 2008, nr 462.
- Schenk D., *Noc morderców. Każd polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2011.



**Joanna Lubecka** (ur. 1969) – historyk, politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN oraz Akademii Ignatianum w Krakowie. Współautorka książek: *Doświadczenie dwóch totalitaryzmów. Interpretacje* (2018); *Prawda historyczna a odpowiedzialność prawna za jej negowanie lub zniekształcanie* (2019). Przygotowuje książkę *Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*.

Pomnik wzniesiony na zbiorowym grobie ofiar  
pacyfikacji Sikor-Tomkowień. Fot. Paweł Niziołek

Paweł Niziołek

## Pacyfikacja Sikor-Tomkowień i Wnor-Wand w 1943 roku oraz upamiętnienie ofiar

Gdy stojemy przed pomnikami upamiętniającymi ofiary zbrodni systemów totalitarnych, treść na nich zapisaną przyjmujemy za pewnik. Atmosfera takich miejsc nie sprzyja wątpliwościom. Czasem okazuje się jednak, że to, co wyryte w kamieniu, nie musi być zgodne z faktami.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Lato roku 1943 z pewnością możemy zaliczyć do najkrwawszych okresów niemieckiej okupacji na obszarze okręgu białostockiego (Bezirk Białystok – w przybliżeniu obszar przedwojennego województwa białostockiego). To czas wzmożonych represji wobec ludności polskiej: pacyfikacji wsi, masowych egzekucji mieszkańców miast, a także ostatecznej likwidacji białostockiego getta. Dokładna liczba ofiar tych zbrodni jest i pozostanie nieznana na skutek prowadzonej w latach 1943–1944 „akcji 1005” (Aktion 1005), polegającej na zacieraniu śladów aktów niemieckiego barbarzyństwa, przede wszystkim poprzez niszczenie szczątków ofiar<sup>1</sup>.

### Wiemy..., że nic nie wiemy

Mogłoby się wydawać, że dysponujemy jakimiś pewnikami – zbrodnie niemieckie na ziemiach polskich badano przecież począwszy od 1944 r., a dla PRL badania te miały znaczenie szczególne, ponieważ antyniemieckość polskich komunistów należała do filarów legitymizacji ich władzy<sup>2</sup>. Już w 1945 r. przy Ministerstwie Sprawiedliwości powstała Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich (od 1949 r. – Hitlerowskich) w Polsce wraz z terenowymi delegaturami w postaci komisji okręgowych<sup>3</sup> – kontynuacją tej instytucji jest Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (wraz ze strukturami oddziałowymi), będąca częścią Instytutu Pamięci Narodowej. Oceniając okres funkcjonowania tej instytucji w latach 1945–1989 przyznać trzeba, że mimo szczupłości zaangażowanych sił, Główna Komisja zgromadziła znaczącą (choć biorąc pod uwagę długi okres jej działalności, nie aż tak imponującą) ilość cennego materiału dowodowego. Wspomniany już niedostatek sił (przede wszystkim kadr), w zestawieniu z widocznym na szczeblu rządowym brakiem determinacji czynników decyzyjnych w ściga-

<sup>1</sup> Sz. Datner, *Sonderkommando 1005 i jego działalność ze szczególnym uwzględnieniem Okręgu Białostockiego*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1976, nr 4, s. 63–78; B. Meissner, *„Sonderaktion 1005”, [w:] Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, red. Cz. Pilichowski, Warszawa 1980, s. 414–418.

<sup>2</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 139 i nast. Por. J. Krasuski, *Polska–Niemcy. Stosunki polityczne od zarania po czasy najnowsze*, Poznań 2003, s. 299–310; M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944–1956*, Toruń 2005, s. 107–108.

<sup>3</sup> Dekret z dnia 10 listopada 1945 r. o Główniej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Dz.U. 1945, nr 51, poz. 293.

# Ogłoszenie.

Ostatnio mnożą się w Okręgu Białostockim napady bandyckie na Niemców z Rzeszy i ludność miejscową.

1. Dnia 6.7.1943. na szosie Wołkowysk-Piaski został zastrzelony powiatowy Radca Medycyny Dr. Masuhr z Wołkowyska oraz jego szofer **Narodowości Polskiej**.

2. Dnia 7.7.1943. nieznani sprawcy zastrzelili w Białymstoku Niemca z Rzeszy Hugo Berga podczas pełnienia służby strażniczej.

3. Dnia 8.7.1943. nieznani dotąd sprawcy zastrzelili w Białymstoku **Polkę** Stefanię Koch.

4. Dnia 7.7.1943. w czasie pościgu za bandytami został przez tych ostatnich ciężko zraniony Amtskomisarz Wasilkowa, Powiatu Białostockiego. Na skutek odniesionych ran Amtskomisarz zmarł.

5. Dnia 11.7.1943. w pobliżu Dąbrówki, powiat Łomża, zostali podstępnie zastrzeleni przez bandytów 5 wojskowych, 3 żandarmów i 1 woźnica **Narodowości Polskiej** oraz ciężko zranieni jeszcze jeden wojskowy jak również 1 policjant spośród ludności miejscowej.

W odwet za powyższe i dla osiągnięcia spokoju w Okręgu Białostockim zostały przeprowadzone następujące środki zaradcze:

do 1. Spalono podejrzaną o bandytyzm wieś Szaulicze, powiatu Wołkowyskiego. Wszyscy mieszkańcy wsi zostali rozstrzelani.

do 2. Rozstrzelano 50-ciu aresztowanych spośród ludności miejscowej miasta Białegostoku, co do których stwierdzono, że byli oni stronnikami lub uczestnikami polskiego ruchu stawiania oporu.

do 3. Rozstrzelano 25-ciu aresztowanych spośród ludności miejscowej miasta Białegostoku, co do których stwierdzono, że byli oni stronnikami lub uczestnikami polskiego ruchu stawiania oporu.

do 4. Rozstrzelano 50-ciu podejrzanych o bandytyzm lub o uczestnictwo w polskim ruchu stawiania oporu mieszkańców miejscowości Wasilków.

do 5. 1000 osób z powiatu Łomżyńskiego, podejrzanych o bandytyzm względnie o przynależność do ruchu stawiania oporu, zostało rozstrzelanych, ich mienie uległo konfiskacie a domy zostały zniszczone.

Ponadto we wszystkich miastach powiatowych aresztowano i rozstrzelano po 10 osób ze środowiska lekarzy, adwokatów, urzędników miejskich i nauczycielstwa wraz z ich rodzinami, ponieważ byli oni stronnikami bądź też uczestnikami polskiego ruchu stawiania oporu. Mienie rozstrzela-

niu niemieckich zbrodniarzy, pozwala podejrzewać, że Komisję powołano przede wszystkim dla celów propagandowych. O masowości i okrucieństwie niemieckich zbrodni nikogo nie trzeba było przekonywać, wystarczyło więc je konsekwentnie badać. Wydarzenia takie jak proces i skazanie gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha (1958–1959) były spektakularnymi sukcesami tych działań.

Wartość ustaleń Głównej Komisji oraz komisji okręgowych była wypadkową kompetencji i uwarunkowań prawników przez nią zatrudnianych, w związku z tym była zróżnicowana. O ile zebrany materiał dowodowy do dziś pozostaje podstawowym źródłem do badania zbrodni niemieckich w Polsce, o tyle na płaszczyźnie ich interpretacji (której efektem było sporządzenie wniosków o ściganie podejrzanych o popełnienie zbrodni lub postanowienie o umorzeniu śledztw) widać niestaranność, pośpiech, a także skłonność do zaniżania liczby ofiar<sup>4</sup>.

Materiał zgromadzony w trakcie dochodzeń był następnie opracowywany i publikowany. Często stanowił podstawę do „zilustrowania” upamiętnień zbrodni w przestrzeni publicznej konkretnymi liczbami i nazwiskami. I tak w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy pacyfikacji dwóch wsi: Sikor-Tomkowień (13 lipca 1943 r.) i Wnor-Wand (21 lipca 1943 r.) na wniosek władz gminy Kobylin-Borzymy (pow. wysokomazowiecki) przeprowadzono weryfikację dotychczasowego stanu wiedzy o tych zbrodniach. Okazało się, że materiał dowodowy zgromadzony podczas dwóch śledztw<sup>5</sup> pozwala na odtworzenie przebiegu akcji pacyfikacyjnych z bezprecedensową dokładnością i skłania do refleksji nad liczbą osób zamordowanych w tych dwóch miejscowościach<sup>6</sup>.

W dotychczasowej literaturze historycznej (przynajmniej siedemnastu książkach i artykułach, które ukazały się między 1964 a 2004 r.) nigdy nie podawano w wątpliwość liczby ofiar pacyfikacji Sikor-Tomkowień i Wnor-Wand, z tym że auto-

<sup>4</sup> Jako przykład może posłużyć miejsce masowych egzekucji w Grabówce k. Białegostoku, gdzie według szacunków OKBZH w Białymstoku miało zginąć 16 tys. osób, podczas gdy najnowsze szacunki, oparte o skrupulatną weryfikację materiału źródłowego, określają tę liczbę na 6–8,5 tys. Zob. K. Usakiewicz, *Grabówka 1941–1944. Masowe egzekucje w świetle relacji świadków*, Białystok 2016, s. 68–73.

<sup>5</sup> OKŚZpNP Bi, S 59/09/Zn; *ibidem*, 58/05/Zn.

<sup>6</sup> Pełna publikacja ustaleń: P. Niziołek, *Ofiary pacyfikacji wsi Sikory-Tomkowień (13 lipca 1943 r.) i Wnory-Wandy (21 lipca 1943 r.) – próba weryfikacji. Warsztat historyka a realia ochrony pamięci walk i męczeństwa*, „Rocznik Białostocki” 2018, t. 21, s. 251–304.

rzy nie zgadzali się w tej kwestii ze sobą, choć, co ciekawe, wszyscy bazowali właśnie na materiałach śledztw. Liczbę ofiar w Sikorach-Tomkowiecach określano na 48 lub częściej 49. Z większym rozrzutem mamy do czynienia w przypadku Wnor-Wand, gdzie miały zginąć 22, 26, 28, 29 lub 32 osoby. Żaden z autorów wspomnianych opracowań nie uznał jednak za stosowne skomentować tych rozbieżności<sup>7</sup>.

### Dwie wsie na mapie terroru

Obie pacyfikacje były krwawymi epizodami w przeprowadzonej z rozmachem operacji represyjnej i odwetowej, której celem było sterroryzowanie polskich mieszkańców okręgu białostockiego wczesnym latem 1943 r. Operacje poprzedziły dwa istotne wydarzenia: pierwszym były zmiany na stanowiskach dowódców Sipo i SD (nowym dowódcą został SS-Obersturmbannführer Herbert Zimmermann) oraz SS i Policji (poprzedniego zastąpił SS-Gruppenführer Otto Helwig)<sup>8</sup>; drugim zaś była wzmagająca się aktywność polskiego podziemia niepodległościowego, zwłaszcza w rejonie Wysokiego Mazowieckiego, gdzie intensywnie operował oddział likwidacyjny Kedywu miejscowego obwodu AK i gdzie znalazły się w czerwcu 1943 r. oddziały Uderzeniowych Batalionów Kadrowych<sup>9</sup>. To właśnie partyzanci UBK, wspierani przez lokalne struktury AK, przeprowadzili 21 czerwca akcję likwidacji dwóch posterunków niemieckiej żandarmerii – w Zawadach i w Kobylinie-Borzymach.

Gestapowcom przybyłym nazajutrz do tych miejscowości nie udało się ustalić, kto stał za atakami, postanowiono jednak, że w odwecie zostaną spacyfikowane Zawady, Sikory-Tomkowieca i Laskowiec Stary, przy czym akcję odłożono w czasie, zdając sobie sprawę z tego, że okoliczna ludność, świadoma zagrożenia, przez jakiś czas będzie zachowywać czujność i przynajmniej częściowo może umknąć odwetowi. Wzmoczenie działalności partyzanckiej akurat teraz fatalnie rzutowało na reputację niemieckich oficerów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, świeżo

<sup>7</sup> Pełny wykaz literatury: P. Niziołek, *Ofiary pacyfikacji wsi...*, s. 255–256.

<sup>8</sup> Sz. Datner, *Niemiecki okupacyjny aparat bezpieczeństwa w okręgu białostockim (1941–1944) w świetle materiałów niemieckich (opracowania Waldemara Macholla)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1965, t. 15, s. 19–22.

<sup>9</sup> K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944*, Warszawa 1993, s. 191–195; P. Łapiński, *Tadeusz Westfal „Karaś” (1915–1944). Żołnierz podlaskiego Kedywu*, Białystok 2012, s. 30–32.



przecież nominowanych. Odwet miał więc być możliwie najkrwawszy i wstrząsnąć całym okręgiem. W celu zapewnienia odpowiednich sił do przeprowadzenia operacji, ściągnięto z Królewca jednostkę policyjną liczącą około dwustu funkcjonariuszy, zwaną w literaturze (od nazwiska dowódcy) „grupą Müllera”. Latem 1943 r. stała się ona zbrojnym ramieniem białostockiego gestapo.

11 lipca w kolonii Kalnik koło Krasowa-Częstek doszło do starcia między Kedywem Obwodu AK Wysokie Mazowieckie a żandarmami z Dąbrówki Kościelnej i Jagdkommandem przybyłym im na odsiecz. Wysokie straty po stronie niemieckiej spowodowały, że zdecydowano się na natychmiastową realizację operacji odwetowej przygotowywanej od trzech tygodni oraz objęcie nią kolejnej miejscowości – wsi Krasowo-Częstki, najludniejszej w okolicy. Pierwsze uderzenie spadło 13 lipca na Zawady, Sikory-Tomkowięta i Laskowiec Stary<sup>10</sup>.

Oddział („grupa Müllera” i oficerowie gestapo) liczący dwustu, trzystu funkcjonariuszy przybył kolumną samochodową do Rutek. Około północy z 12 na 13 lipca, po dołączeniu doń miejscowych żandarmów, został on podzielony na trzy grupy, które wyruszyły w stronę Zawad, Sikor-Tomkowiec i Laskowca Starego. Grupa zmierzająca w kierunku Sikor-Tomkowiec zatrzymała się w Krzewie Starym, gdzie zostawiła ciężarówkę. Chcąc uzyskać efekt zaskoczenia, Niemcy podeszli pod wieś od zachodu, od strony pól, i ją otoczyli. Faktycznie zaskoczenie mieszkańców było pełne – żandarmi z Rutek, znający nieco język polski, przystąpili do wypędzania mieszkańców z domów na ulicę. Podstępnie wmówiono gospodarzom, że chodzi o sprawdzenie dokumentów. Spośród zebranych na drodze mieszkańców Niemcy wywołali rodzinę sołtysa, który był wśród ofiar ataku UBK 21 czerwca i polecono jej opuścić wieś. Życie ocalały także dwie siostry, które były w stanie udowodnić, że są nietutejsze, oraz dwóch stałych mieszkańców wsi, których akurat nie było w domach – w sumie trzynastie osób.

---

<sup>10</sup> Ocena moralna zależności między zbrojną działalnością podziemia niepodległościowego a niemieckimi operacjami odwetowymi jest bardzo trudna i zapewne nigdy nie obędzie się bez kontrowersji. Na przełomie 2005 i 2006 r. na łamach „Biuletynu IPN” miała miejsce polemika grupy historyków wokół m.in. pacyfikacji Krasowa-Częstek z opinią, którą wyrażał ks. Józef Kaczyński, świadek tamtych wydarzeń, że akcje zbrojne były niepotrzebne, bo pociągały za sobą krwawe odwety. Zob. J. Kaczyński, *Jak nie udało się uratować mieszkańców rodzinnej wsi*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 12 (59), s. 96–102; K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostockie – między różnymi sposobami widzenia historii*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 1–2 (60–61), s. 136–145.



Pomnik wzniesiony na zbiorowym grobie ofiar pacyfikacji Sikor-Tomkowiec. Fot. Paweł Niziołek

Niemcy zamknęli kobiety i dzieci w jednym z domów, a mężczyznom polecili kopać dół. Tymczasem w pobliżu wsi padły strzały – żandarmi, którzy udali się do sąsiednich miejscowości dla zorganizowania transportu mienia ofiar, zastrzelili mieszkańca Sikor-Janowiec, który próbował ucieczki. Jego brat został dołączony do grupy kopiących mężczyzn i podzielił ich los. Gdy do wsi wjechały furmanki, rozpoczął się rabunek majątku ruchomego, który potem wystawiono na sprzedaż w Rutkach, i inwentarza – popędzonego w stronę Białegostoku. Kiedy wozy opuszczały wieś, Niemcy przystąpili do rozstrzeliwania jej mieszkańców. Dokonano tego w kilku grupach – prawdopodobnie trzech – przy czym wiele wskazuje na to, że jako ostatnich zabito mężczyzn, zmuszonych najpierw do patrzenia na śmierć swych najbliższych. Rozstrzelano co najmniej 41 osób, a ich szczątki przysypano wapnem i zakopano. Gdy zabudowania wsi podpalano, „grupa Müllera” odmaszerowała w stronę Krzewa Starego. W palącym się domu zginęło pięć osób. Były to kobiety i dzieci zamknięte w piwnicy. Potem jeszcze żandarmi wypatrzyli jednego z mieszkańców wsi, który ukrył się w zbożu – został rozstrzelany na miejscu. Był on ostatnią ofiarą tej pacyfikacji.

Pomnik wzniesiony na zbiorowym  
grobie ofiar pacyfikacji Wnor-Wand.  
Fot. Paweł Niziołek



TU SPOCZYWA  
28 OSÓB  
ZAMORDOWANYCH  
PRZEZ OKUPANTA  
HITLEROWSKIEGO  
W DNIU  
21 LIPCA 1943 ROKU  
CZĘŚĆ ICH PAMIĘCI!



Dwa dni po operacji przeprowadzonej 13 lipca Niemcy wydali obwieszczenie, w którym stwierdzili, że w odwecie za akcję partyzancką z 11 lipca wymordowano (użyto czasu przeszłego) tysiąc mieszkańców powiatu łomżyńskiego (Landkreis Lomscha), ich majątek skonfiskowano, a domy spalono. Do tego czasu faktycznie zniszczono jednak „tylko” trzy wymienione wsie, w których śmierć poniosło w sumie ok. 110 osób. Wydaje się, że ogłoszenie to uściło czujność mieszkańców regionu (może taki był jego cel), ponieważ pacyfikacja Krasowa-Częstek, która nastąpiła 17 lipca, była dla jego mieszkańców zaskoczeniem, chociaż o zagrożeniu byli ostrzegani przez ks. Józefa Kaczyńskiego, dobrze poinformowanego wikarego w Tykocinie<sup>11</sup>.

Przyczyną pacyfikacji Wnor-Wand były zapewne dwa wydarzenia. Jakiś czas przed 21 lipca w lesie koło wsi żołnierze podziemia zatrzymali pięcioosobową grupę niemieckich cywilów (zapewne urzędników), których po przeszukaniu puścili wolno. Ponadto w Kuleszach Kościelnych (być może 20 lipca) grupa egzekucyjna wykonała wyrok na miejscowym komisarzu rolnym, który wcześniej publicznie określał mieszkańców Wnor-Wand mianem bandytów. Pewne jest, że gospodarze tej wsi spodziewali się odwetu (być może zostali też ostrzeżeni) i podjęli kroki mające zabezpieczyć ich najbliższych – niektórzy odesłali kobiety i dzieci do rodzin w innych miejscowościach, niemal wszyscy zaś spali poza domem: na wozach czy stogach siana, niejako na czatach, mając nadzieję, że pozwoli im to w porę ostrzec tych, którzy pozostali w domach.

Po północy 21 lipca czuwających mężczyzn zaalarmowały odgłosy silników samochodowych, a wkrótce także strzały oddane za pierwszymi uciekającymi. Część gospodarzy pośpieszyła do domów, aby poderwać do ucieczki pozostające tam rodziny. Tymczasem żandarmi z Kulesz Kościelnych przejechali całą wieś i dotarli do zabudowań sołtysa, którego jednak nie zastali. W tym czasie funkcjonariusze z „grupy Müllera” wjechali ciężarówkami niemal do wsi i zaczęli zamykać ją w okrążeniu. Za tymi spośród mieszkańców, którym udało się umknąć, oddawali pojedyncze strzały, ale nie podejmowali pościgu. Niemcy zatrzymali we wsi (znacznie ludniejszej niż Sikory-Tomkowięta) dwadzieścia osób, to jest około jednej szóstej ludności. Podobnie jak w Sikorach-Tomkowiętach, kobiety

---

<sup>11</sup> J. Kaczyński, *Jak nie udało się uratować...*, s. 97.

» Trwałym formom upamiętnienia należy przywrócić wiarygodność nie tylko poprzez rzetelne badania historyczne, lecz także poprzez mądre i odpowiedzialne redagowanie inskrypcji. »

i dzieci zamknięto w jednym z zabudowań, a mężczyznom polecono kopać dół. Ci wiedząc, co ich czeka, odmówili. Przymuszono do tego furmanów sprowadzonych z sąsiednich wsi. Równocześnie trwał rabunek wszelkiego mienia. Kiedy wyładowane furmanki wyruszyły, wszystkich zatrzymanych rozstrzelano, zwłoki przysypano wapnem i zakopano, a wieś podpalono. Śmierć poniosło także sześć innych osób – większość zginęła w płomieniach we własnych domach, jedna została zastrzelona przy próbie ucieczki.

### Ofiary – liczby i nazwiska

Listę 26 zamordowanych we Wnorach-Wandach, znanych z imienia i nazwiska, możemy niemal na pewno uznać za zamkniętą. Tymczasem na pomniku ustawionym na zbiorowej mogile we wsi jest wymienionych 28 ofiar (kolejne dwie opisane jako „N.N.”). Słabiej za to znamy przebieg tej pacyfikacji, ponieważ nie przeżył nikt z zatrzymanych (zdarzenia rozgrywające się we wsi miały tylko jednego naocznego świadka).

Odwrotnie jest w przypadku Sikor-Tomkowiec, gdzie przebieg operacji znamy bardzo dobrze, nie jesteśmy natomiast pewni liczby ofiar. Życie straciło tam z pewnością 45 osób, możemy jednak wymienić kolejnych dziesięć, które z dużą dozą prawdopodobieństwa również poniosły śmierć w wyniku tej zbrodni. W przeciwieństwie do Wnor-Wand tu eksterminowano w całości kilka rodzin, a większość zabitych stanowili niepełnoletni. Wśród domniemanych ofiar znajdują się niemal wyłącznie dzieci poniżej dziesiątego roku życia. Możemy przypuszczać, że owa nieścisłość wynika z tego, że najmłodszy nie odcisnął się w pamięci mieszkańców sąsiednich miejscowości. Liczba ofiar pacyfikacji Sikor-Tomkowiec może więc wynosić nawet 55, co nie zgadza się z listą wyrytą na pomniku ustawionym w tej miejscowości na zbiorowej mogile, na której liczbę ofiar określono jako 49.

## Warsztat historyka *versus* potrzeba upamiętnienia męczeństwa

Jak widać, próba weryfikacji liczby ofiar zbrodni niesie ze sobą poważne ryzyko, że dane „uwiecznione” na pomnikach okażą się nieaktualne. Samo w sobie nie jest to problematyczne. Gorzej, jeśli pragniemy upamiętnić każdą spośród ofiar tak, jak na to każda zasługuje, a więc z imienia i nazwiska, ale źródła nie pozwalają nam na zamknięcie listy. Znaki zapytania mają swoje miejsce i wartość w analizie historycznej – musimy przecież umieć przyznać się do naszej niewiedzy i bezsilności w obliczu ułomności źródeł. Takich znaków zapytania nie znosi natomiast kamień. Pomnik czy tablica pamiątkowa zniesie wprawdzie wiele – przeinaczenia, przemilczenia, nieprawdy – o czym przekonał się każdy, kto śledził np. proces dekomunizacji przestrzeni publicznej. Na upamiętnieniach nie ma natomiast miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości, na „być może”, „prawdopodobnie”, „ale”, nawet „około”. Rzecz w tym, aby trwałym formom upamiętnienia przywrócić wiarygodność nie tylko poprzez rzetelne badania historyczne, lecz także poprzez mądre i odpowiedzialne redagowanie inskrypcji.



**Paweł Niziołek** (ur. 1985) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autor książki *Płacąc za wolność. Wojenne losy rodziny Marcinkiewiczów* (2015).



Alodia Witaszek ze zdjęciem obu matek. Fot. – wszystkie zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Jerzego Dąbrowskiego / ONS.

Jerzy Dąbrowski

## Dwie matki Alodii Witaszek

**„Minęło bardzo dużo czasu, zanim odważyłam się opowiedzieć swoją historię. Przez wiele lat biłam się z myślami, czy warto wspominać tamte dni, komu to potrzebne. Teraz wiem, że to jest historia, która nie powinna zostać zapomniana, lecz trzeba ją przekazywać następnym pokoleniom. Mimo tylu lat tamte dni nadal stoją przed moimi oczami, jakby to było miesiąc temu” – mówi Alodia Witaszek, córka wybitnego poznańskiego lekarza zamordowanego przez Niemców.**

**U**rodziła się rok przed wybuchem wojny w rodzinie genialnego naukowca dr. Franciszka Witaszka. Mimo młodego wieku ojciec – rocznik 1908 – był już znanym i szanowanym specjalistą pracującym w Zakładzie Higieny



Franciszek i Halina Witaszkowie z dziećmi.

i Mikrobiologii Uniwersytetu Poznańskiego. Wynalazł środek konserwujący warzywa i owoce Clarovac oraz nici z kozich i baranich jelit potrzebne do operacji chirurgicznych. Pisał pracę habilitacyjną. Był założycielem i dyrektorem fabryki „Catgut Polski”, którą 2 września 1939 r. musiał ewakuować do Centralnego Okręgu Przemysłowego.

W dużym, nowo wybudowanym domu pełnym dzieci nie brakowało niczego. Mama Halina zajmowała się wychowywaniem potomstwa. Alodia miała dwie starsze siostry: Marię i Iwonę. W październiku 1939 r. przysła na świat Da-



ria, a w 1942 r. Krzysztof. Franciszka Witaszka nie powołano do wojska we wrześniu 1939 r. ze względu na problemy z sercem.

### Śmierć konspiratora

Już pod koniec 1939 r. Niemcy zaproponowali mu współpracę, którą natychmiast odrzucił. W wyniku odmowy stracił pracę na uczelni. Rodzinę wyrzucono też z ich domu do pokoju z kuchnią na poznańskim Łazarzu.

Doktor Witaszek otworzył więc praktykę lekarską, gdzie potajemnie szczepił Polaków przeciwko chorobom zakaźnym. Od ubogich nie brał pieniędzy. Do swojego gabinetu dojeżdżał rowerem. Tramwaje w Kraju Warty – regionie administracyjnym utworzonym przez okupantów ze stolicą w Poznaniu – były przeznaczone tylko dla Niemców. Witaszek szybko przez swoich pacjentów został nazwany drugim doktorem Marcinkowskim (w nawiązaniu do dziewiętnastowiecznego lekarza i społecznika Karola Marcinkowskiego).

Zaangażował się też w konspirację. W połowie 1940 r. stanął na czele Związku Odwetu Okręgu Poznań – organizacji sabotażowo-dywersyjnej Związku Walki Zbrojnej. Był zaprzysiężonym działaczem ruchu oporu w randze kapitana, w organizacji przybrał pseudonimy „Warta” i „Kur”. Do zadań witaszkowców należała produkcja bomb, substancji niszczących silniki niemieckich aut oraz prace nad środkami bakteriologicznymi, którymi miano zabijać hitlerowskich dygnitarzy. Ten ostatni punkt budził w Witaszku poważne wątpliwości. Czy może podstępnie zabijać ludzi? Z tym pytaniem udał się do biskupa pomocniczego poznańskiej archidiecezji ks. Walentego Dymka, który utwierdził go w przekonaniu, że gdy naród jest mordowany, musi bronić się wszelkimi metodami.

Podziemne laboratoria produkujące środki bakteriologiczne ulokowano w piwnicach w różnych częściach Poznania. Punktem kontaktowym był gabinet dr. Witaszki przy ul. Wrocławskiej 5. Pod wodzą ojca pani Alodii pracowało czterdziestu farmaceutów, inżynierów, kelnerów i robotników. Jedno z laboratoriów znajdowało



Dr Franciszek Witaszek



Pogrzeb dr Franciszka Witaszka w powojennym Poznaniu, 1945 r.

się w łazience Elżbiety Górznej z domu Wiese, rodowitej Niemki, która wyszła za mąż za Polaka. Dla bezpieczeństwa pani Elżbieta zapisała się na volksliście.

Według dokumentacji gestapo Polacy prowadzili hodowlę bakterii tyfusu, wąglika, zarazy pyska, racic i nosaczyny. Wiele z preparatów wyprodukowanych przez witaszkowców niszczyło nieodwracalnie śledzionę i nerki. Zarazki umieszczano w wiecznych piórach, z których najczęściej kelnerzy dodawali je do napojów serwowanych niemieckim urzędnikom. Już w 1941 r. o grupie dr. Witaszka informował Londyn w tajnym meldunku gen. Stefan Grot-Rowecki, ówczesny Komendant Główny ZWZ, który potwierdzał zgon 150 szczególnie groźnych hitlerowskich funkcjonariuszy. W laboratoriach produkowano również szczepionki antytyfusowe dla Polaków. Wysyłano je przez kurierów do Generalnego Gubernatorstwa, a także do Gdańska i Łodzi.

Witaszkowcy zostali schwytani przez gestapo po dwóch latach działalności – wiosną 1942 r. Podobno przyczyniło się do tego otrucie pięciu wysokich rangą oficerów Abwery w kawiarni „Café Sim” przez kelnerów Hieronima Szepego

i Stanisława Witkowskiego. Po śmierci niemieckich oficerów torturowani kelnerzy wydali swych współpracowników i samego doktora. 24 kwietnia 1942 r. Witaszek został aresztowany w swoim gabinecie wraz ze współpracownikami. Była z nim wówczas również żona Halina, która o podziemnej działalności męża nic nie wiedziała. Pani Witaszkowa została zwolniona do domu, ale już po kilku miesiącach gestapo aresztowało ją ponownie i wysłało do obozu Auschwitz, a potem do Ravensbrück. W tym czasie całą grupę polskich konspiratorów skazano na karę śmierci przez ścięcie. Przed egzekucją hitlerowcy w zamian za pracę dla nich zaproponowali doktorowi przeniesienie go z rodziną w głąb Niemiec. Witaszek propozycję odrzucił.

Wyrok wykonano 8 stycznia 1943 r. w owianym złą sławą Forcie VII w Poznaniu. Oczekując na egzekucję, witaszkowcy śpiewali hymn narodowy. Głowę naukowca Niemcy umieścili w szklanym słoju z formaliną z napisem: „Głowa inteligentnego polskiego masowego mordercy dr. Franciszka Witaszka”.

Groby 42 witaszkowców znajdują się dziś na cmentarzu Bohaterów Polskich na poznańskiej Cytadeli. W 1944 r. z rozkazu Dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” Witaszek został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych. „Ojca nie pamiętam, jak również jego działalności, byłam wówczas dzieckiem. Całą wiedzę o nim czerpię z dostępnych mi materiałów” – mówi jego córka Alodia.

### **Masz na imię Alice**

Również na członków rodzin witaszkowców Niemcy wydali wyroki śmierci, które zamienili na zesłanie do obozów koncentracyjnych. Pięciorgiem dzieci zamordowanego doktora zaopiekowała się rodzina. Dwie starsze siostry zabrano wujostwo do Kielc w Generalnym Gubernatorstwie, a Krzyś trafił do wujka Zygmunta w Ostrowie Wielkopolskim. Wujowie przekupili niemieckich urzędników i ci nie wpisali dzieci na listę meldunkową. Tak pozacierano ślady ich pobytu. Alodia, w roku 1943 pięcioletnia dziewczynka, i jej trzyletnia siostra Daria zostały u ciotek w Poznaniu. Niemcy szybko wpadli na ich trop.

Dziewczynki umieszczono w obozie koncentracyjnym dla nieletnich w Łodzi. Alodia opiekowała się swoją młodszą siostrą tak, jak została nauczona w domu. Spały na jednej prycy pod cienkim kocem, przytulając się do siebie. Było im bardzo zimno. Nie miały zapasowych ani ciepłych ubrań. Dzieci w obozie często się moczyły. Nikt ich nie przebierał. Bardzo szybko zapadały na choroby i umierały.

» **Dziewczynkom zmieniono nazwiska, tak aby były one jednoznacznie germańskie. Alodia Witaszek nazywała się od tej pory Alice Wittke.** »

Racje żywnościowe były bardzo małe: czarny chleb, kawa zbożowa na śniadanie; na obiad wodna zupa z resztkami jedzenia strażników. Alodia Witaszek wspomina kolegów, którzy cieszyli się, gdy znaleźli w zupie robaczki. Jeśli zaś trafiły się kości, tłukli je między kamieniami i jedli sporządzoną z nich papkę.

Władze obozu chciały, aby ich podopieczni szybko nauczyli się języka niemieckiego. Młodzi osadzeni byli bici przez kapo, czyli specjalną kategorię więźniów, którzy musieli wykonywać wszystkie polecenia esesmanów, a za każdą niesubordynację byli surowo karani.

Heinrich Himmler, szef SS i pomysłodawca Lebensbornu, czyli programu zapewniającego Niemcom czyste rasowo potomstwo, stawiał sobie za cel eksterminację narodów słowiańskich z pominięciem dzieci spełniających kryteria „rasy aryjskiej”. Szczególnie po klęsce pod Stalingradem, kiedy Niemcy tracili na froncie wielu żołnierzy, coraz bardziej byli zainteresowani adopcją młodych Polaków – twierdzi Alodia Witaszek.

Małe Witaszkówny przeszły pozytywnie badania rasowe. Sprawdzono dokładnie kształt i wielkość poszczególnych części ciała, kolor włosów i oczu. Do dokumentacji załączano fotografie w trzech pozach oraz wyniki badań lekarskich i psychologicznych. Dodatkowo z dziewczynkami łączono duże nadzieje ze względu na inteligencję ich rodziców. Rasowo wartościowe dzieci, takie jak Alodia i Daria, były natychmiast kierowane do niemieckich domów sierot. Po sześciu, dziewięciu tygodniach pobytu w łódzkim obozie koncentracyjnym dla dzieci i młodzieży wysłano je do gaukinderheimu mieszczącego się w Kaliszu. Wydano zakaz adoptowania tych dzieci przez Polaków.

Witaszkównom zmieniono nazwiska, tak aby były one jednoznacznie germańskie. Alodia Witaszek nazywała się od tej pory Alice Wittke. W Kaliszu trafiła do szpitala (z ciężkiej choroby uratowała ją tracheotomia). Tam odnalazł ją wuj Zygmunt. Dowiedział się o zmianie nazwiska dzieci. Gdy chciał je odwiedzić ponownie, zażądano od niego specjalnej przepustki. Wuj dogadał się z ogrodnikiem pracującym w gaukinderheimie, który w zamian za złotą biżuterię miał ukryć

dziewczynki w wozie konnym wywożącym śmieci. Niestety, zaalarmowane przez strażniczki władze kaliskiego gaukinderheimu wysłały dzieci do podobnej instytucji w Połczynie-Zdroju. Tam dziewczynki rozdzielono. Alodia pojechała w głąb Niemiec z nową niemiecką *Mutti* Luise Dahl, a Daria znalazła się w Austrii w rodzinie Schoelm.

Od tej pory Alodia mieszkała w miejscowości Stendal k. Berlina. Została adoptowana i nazywała się Alice Luise Dahl. Niemka, która ją przysparzyła, nie mogła mieć dzieci. *Mutti* rozpieszczała Alice, kupując jej nowe ubranka i zabawki. Sama robiła dla niej na



Alodia Witaszek w sierocińcu

drutach ciepłe czapki i rękawiczki. Po horrorze hitlerowskiego obozu dziewczynka znalazła ciepło normalnego domu. Zaczęła chodzić do szkoły i poznawać nowych przyjaciół. Zaprzyjaźniła się z dalszą rodziną Dahlów.

### Trudny powrót

Jej mama, Halina Witaszek, przeżyła obozy koncentracyjne i marsz śmierci z Auschwitz do Ravensbrück. Brat Zygmunt nie informował swojej siostry o losie dziewczynek – aż do spotkania w Polsce. Halina natychmiast zaczęła poszukiwania swoich dzieci, ale w ciągu dwóch lat nie przyniosły one rezultatów. Dopiero z prasy dowiedziała się o misji mecenasa Romana Hrabara, który przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej został wysłany do Niemiec w celu odszukania tysięcy polskich dzieci adoptowanych dzięki programowi Lebensbornu lub wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec.



Alodia Witaszek z wizytą u Luise i Wilhelma Dahlów w 1957 r.

Adwokat zaczął od pierwszej listy znalezionej w hitlerowskich archiwach, zawierającej nazwiska 49 dzieci. Pomagała mu Amerykanka Eileen Blackley, przyjaciółka byłej prezydentowej USA Eleanor Roosevelt, zaangażowana w działalność UNRRA. Dzięki niej Hrabar odszukał 4 tys. polskich dzieci ze Śląska.

W listopadzie i grudniu 1947 r. Hrabar odzyskał Alodię i Darię. Pod koniec roku obie wróciły do Haliny Witaszek. „Pociągiem repatriacyjnym z Berlina do Poznania wracałam z wieloma dziećmi odnalezionymi pod opieką sióstr z PCK. W Poznaniu na dworcu przekazano mnie innej siostrze z PCK, z którą późniejszym pociągiem pojechałam do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie mieszkała moja mama z rodzeństwem. Było to 7 listopada 1947 r. Moja mama nie wiedziała o tym, że zostałam już odnaleziona i stoję pod drzwiami mieszkania” – wspomina po latach córka genialnego naukowca.

Kiedy Alodia zobaczyła matkę, zapytała ją po niemiecku: „Co się stało? Byłaś młodsza i byłaś blondynką”. Halina Witaszek osiwiła w wieku 38 lat w obozie koncentracyjnym.

Alodia całkowicie zapomniała języka polskiego. W polskiej szkole było jej bardzo ciężko. Dzieci jej nie lubiły, bo była „Niemką”. Dostało się za to nawet

starszemu rodzeństwu. Aby utrzymać dzieci, Halina Witaszek musiała pracować od rana do wieczora. Mieszkali w obskurnych warunkach, w ciasnocie; ich rodzinny dom w Poznaniu zajmowali oficerowie sowieccy, a później lokatorzy.

Po powrocie do Polski dziewczynki od razu napisały do swoich „niemieckich rodzin”. Alodia otrzymała odpowiedź od *Mutti*, ale austriaccy opiekunowie Darii nigdy jej nie odpisali. Bardzo to przeżyła i do końca życia odczuwała z tego powodu zawód. Na swój sposób kochała swoich austriackich rodziców, bo kilkuletnie dziecko potrzebuje kogoś kochać. „Pamiętam jeszcze jedno zdarzenie, które po powrocie Darii z Austrii bardzo nas wszystkich denerwowało – mówi Alodia. – Daria budziła nas rano w sobotę, kazała nam sprzątać, a sama wyciągała z kuchennych szafek talerze, myła szafkę i szorowała podłogę ryżową szczotką...”

Alodia tłumaczy, że kochała obie swoje matki jednakowo. Pierwszy raz ponownie wyjechała do Niemiec w 1957 r. – po odwilży politycznej Października ’56. Tym razem zapomniała języka niemieckiego. *Mutti* namawiała ją, żeby została w NRD i tam skończyła studia, ale Alodia zdecydowała się na ukończenie biologii w Poznaniu.

Luise Dahl i Halina Witaszek spotkały się w Polsce. Od powrotu Alodii do kraju stale korespondowały ze sobą. Bardzo się zaprzyjaźniły. Kiedy Alodia wyszła za mąż i urodziła syna, a później córkę, *Mutti* również została ich babcią.

Obecnie Alodia Witaszek opowiada o swoim trudnym dzieciństwie w polskich i niemieckich szkołach. Parę lat temu w Kaliszu, podczas swojego wystąpienia w klasztorze Klarysek powiedziała siostronom, że jak przez mgłę pamięta sklepienia w gaukinderheimie, przypominające Szkołę Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie Harry’ego Pottera. Zaprowadziły ją na stołówkę. „Tak to było tu w 1943 r., jedliśmy tu posiłki w Gaukinderheimie”.



**Jerzy Dąbrowski** (ur. 1961) – fotoreporter. Studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).

# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 18 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 10 / 2021 DO NR. 12 / 2021

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 18 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 10 / 2021 DO NR. 12 / 2021

odcinek dla zlecającego

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES



# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od nr. 10 do 12/2021 wynosi **18 zł.**

Otrzymają Państwo 3 kolejne numery (po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Pod te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**